

Kiedy wybory?

Raczej później

Na zaczynającej się w najbliższy wtorek sesji Sejm zadecyduje, czy ze względu na powódz zmienić termin wyborów. Co na to słupszczanie zaangażowani w kampanię wyborczą?

Roman Giedroń, kandydat na posła AWS-ZChN: - Powódz jest tragedią narodową. Teraz trzeba wybrać - co ważniejsze: wybory czy dobro obywateli. Nic złego się nie stanie, jeżeli wybory odbędą się w późniejszym terminie. Zamiast prowadzić kampanię powinniśmy pomóc ludziom.

Paweł Kasprzyk, poseł SLD: - Polska powinna uwiarygodnić w oczach zagranicy, że jest w pełni demokratycznym państwem. Wybory powinny więc odbyć się w zaplanowanym terminie. Natomiast wszyscy starają się zbić kapitał polityczny na ludzkim nieszczęściu. Ci, którzy są za wprowadzeniem stanu wyjątkowego zapominają, że wybory odbyłyby się nie wcześniej niż za cztery-siedem miesięcy, a nie jest to konieczne. Rząd dysponuje odpowiednimi środkami, aby doraźnie pomóc ludziom dotkniętym powodzią.

Mieczysław Włodyka, senator PSL: - Oczywiście jestem za przesunięciem terminu. Nie wyobrażam sobie akcji wyborczej na terenach zalanych. Ludzie tam nie mają jak żyć, więc najpierw trzeba zapewnić im odpowiednie wa-

runki życia. Gdy mimo wszystko wybory odbędą się w zaplanowanym terminie, zmienię swoją kampanię, aby więcej pieniędzy przekazać potrzebującym na południu kraju.

Zbigniew Konwiński, kandydat na posła AWS-KPN: - Tak jak moje ugrupowanie, jestem za przesunięciem wyborów o miesiąc lub dwa - gdy sytuacja na terenach zalanych unormuje się i będzie można prowadzić tam kampanię wyborczą. Teraz powodzenie, których dotknęło to nieszczęście, z agresją reagują na polityków. Ludzi interesują zupełnie inne sprawy.

Leszek Jankowiak, przewodniczący sztabu wyborczego UW w Słupsku: - Zdecydowanie wybory powinny być przesunięte, bo mieszkańcy dwudziestu województw Polski południowej będą zajęci usuwaniem szkód, a nie polityką. W wyborach decyduje się przyszłość kraju. To zbyt poważna sprawa, aby iść na skróty. Czas potrzebny jest i poszkodowanym i politykom, chociażby na zmianę programów wyborczych.

Pytał:

GRZEGORZ HILARECKI

Nie rzeźbi się oczami

TWORZENIE PRZEZ DOTYK

Niewidomi - to określenie ich oburza. Nie czują się ani niewidomymi, ani niepełnosprawnymi. Tworząc, zadziwiają tych, którzy w przeciwieństwie do nich mogą efekt tej pracy dostrzec w całej okazałości.

Dzisiejszy wernisaż w Bałtyckiej Galerii Sztuki w Uście (godz. 17) kończy plener artystów niewidomych i słabo widzących z Krajowego Centrum Kultury Polskiego Związku Niewidomych w Kielcach. W plenerze uczestniczyło 14 artystów. Dla niektórych praca twórcza jest terapią, dla większości jednak - sposobem na życie.

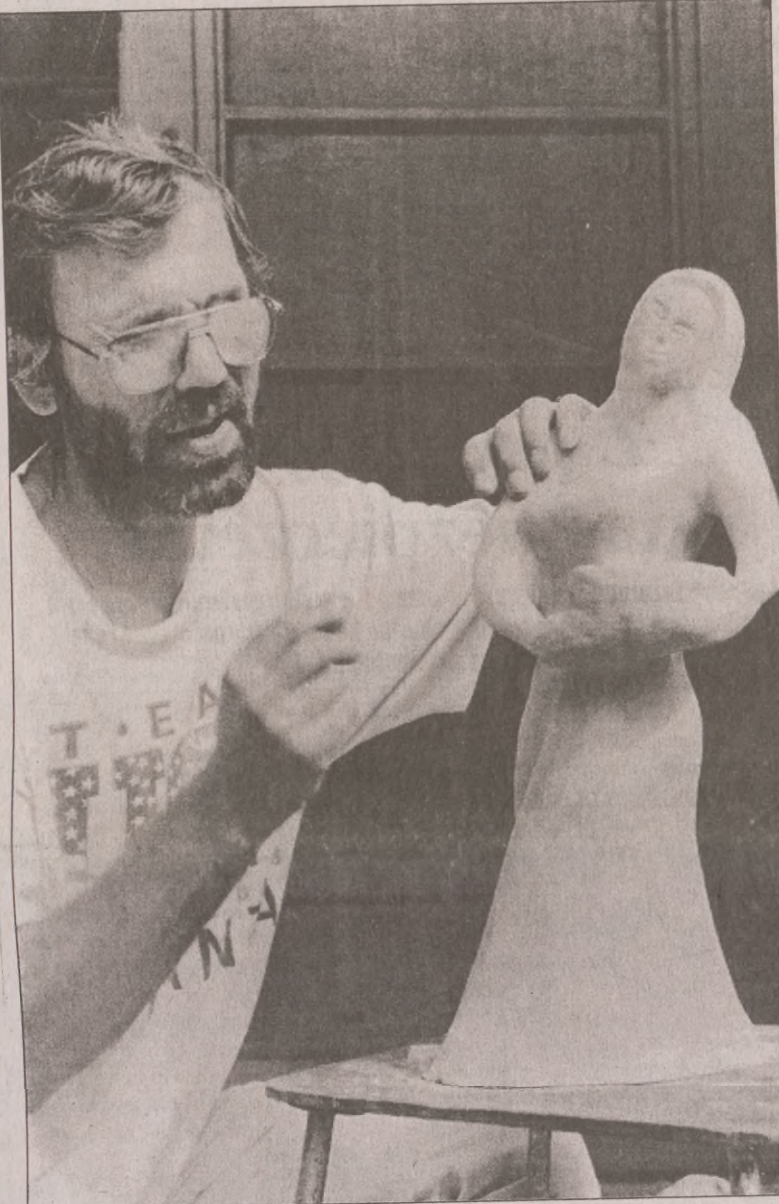
Jan Szklany z Bielska Białej - plastyk nagradzany w kraju i za granicą - był jednym z dwóch artystów reprezentujących nasz kraj na Expo 91 w Sarreguemines we Francji. Nie widzi nic.

- Nie rzeźbi się oczami, tylko rękoma i duchem - wyjaśnia pan Jan. - Brak wzroku mi nie przeszkadza, raczej pomaga. Dopiero po utracie tego zmysłu zdałem sobie sprawę, że mam coś cenniejszego - dotyk. Pewien człowiek po jednej z wystaw napisał w mojej pamiątkowej kronice: „Nieprawda, że to tylko drewno, pan dobrze o tym wie. Siadasz z dłońmi w dłoni i zasypiasz. Nagle z pnia wychodzą twoi przyjaciele i ożywają...”

Jan Szklany nosi okulary - trochę dla zmyłki, bo nie chce być przez wszystkich postrzegany jako niewidomy. - Nie ujawniam tego biorąc udział w wernisażach, czy wystawach. Na jednym z konkursów usłyszałem, jak za plecami artysty na wózek inwalidzki ktoś powiedział: „dajmy mu cokolwiek”. Ja nie chcę tego usłyszeć. Chcę, aby moją sztukę oceniano obiektywnie i rzetelnie.

Danuta Grabka z Myszkowa kiedyś była pielęgniarką. Po częściowej utracie wzroku jest na rencie inwalidzkiej. Malarstwo to jej sposób na życie. - Moja specjalność to malarstwo na szkle - mówi. - Na plenerach takich jak ten wyżywałem się na płótnie. Nie wszyscy moją sztukę rozumieją. Powiadają, że jest infantylna ze względu na użycie jaskrawych i jasnych barw. Ale ja tylko takie widzę! Kiedy maluję, dostrzegam tylko niewielki wycinek swojego obrazu. Żeby ocenić całość, posługuję się lusterkiem. Co bym robiła, gdybym nie malowała? Nie wiem. Strzykawki w rękę trzymać już nie mogę.

Głównym sponsorem pleneru i wernisażu jest Krajowe Centrum Kultury Polskiego Związku Niewidomych z siedzibą w Kielcach. Nie dla wszystkich niewidomych twórców wystarczyłoby jednak pieniędzy. Część z nich do Ustki



Jan Szklany - rzeźbi rękoma i duchem

Fot. Grzegorz Borkowski

przejechała dzięki Danucie Czajkowskiej, rehabilitantce niepełnosprawnych, dziennikarce „Kurieru Dolnośląskiego”. - Kilka miesięcy ciężko pracowałam, aby umożliwić paru osobom ten wyjazd - przyznaje pani Danuta. - Sama jestem inwalidką I grupy, nie ukrywam tego, ale i nie mówię o tym głośno, bo na własnej skórze się przekonalam, jak społeczeństwo do inwalidów podchodzi. Dotyczy to nawet środowi-

ska artystów. Organizatorzy konkursów, gdy dowiedzą się, że któryś z wystawców jest niepełnosprawny, dyskwalifikują go w przedbiegach, bez względu na jakość prac, które niejednokrotnie są lepsze niż u artystów pełnosprawnych, absolwentów akademii sztuk plastycznych. Termin „niepełnosprawny”, chociaż względny, w naszym społeczeństwie brzmi bardzo surowo.

GRZEGORZ BORKOWSKI

JEDNO PYTANIE

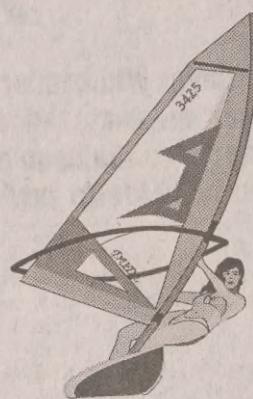
- Jak leci? Odpowiada Anna Ziabka, piwowar Broka w Słupsku:

- Rewelacyjnie ostrym strumieniem. Owszem, rośnie konkurencja EB i powolutku Bosmana. Ale Kancelarz jest u nas dominujący i zwiększamy sprzedaż, co oznacza, że bursztynowy napój jest u ogółe coraz popularniejszy. A już zupełny fenomen polega na tym, że nie ma znaczenia pogoda; podczas ubiegłorocznych deszczów popyt nie zmalał ani na chwilę. Urlopy w miarę możliwości. Zwłaszcza pracownikom z działów fermentacji i leżakowni należy się odrobina ciepła. W piwnicach jest tak zimno, że chodzą w specjalnie ocieplanych ubraniach.

Zanotował:

MAREK ZAGALEWSKI

W
A
D
E
M
E
K
U
M



TURYSTY

I
WCZASOWICZA

Już w poniedziałek,
28 lipca,
kolorowy informator
„Głosu Pomorza”

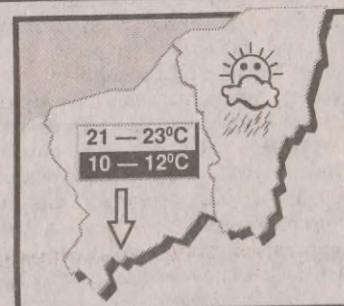
IMIENINY

dziś - Anny,
Grażyny
jutro - Natalii,
Julii

„Świat jest pełen porządných ludzi. Poznaje się ich po tym, że draństwa robią bardzo nieudolnie”.

(Ch. Peguy)

POGODA



Pochmurno z przejaśnieniami, możliwe opady deszczu oraz burze. Ciepło i wilgotno. Wiatr słaby i umiarkowany z kierunków północnych.

W KOSZALIŃSKIM

W KOSZALIŃSKIM RATUSZU wrze - prezydent miasta Antoni Grzechowski zażądał od wszystkich pracowników Urzędu Miejskiego ujawnienia stanu kont, posiadanej biżuterii, samochodów, udziałów w spółkach, akcji i obligacji. Wydanie zarządzenia spowodowało podobno skargi mieszkańców na prywatę i łapówkarstwo urzędników. Przeciwnie decyzji oficjalnie wystąpił Związek Zawodowy Pracowników Samorządowych UM. „Tak szeroki zakres pytań to ingerencja w prywatność” - twierdzi jego szefowa;

W PIĄTEK AW „S” po raz pierwszy oficjalnie zaprezentowała swoich pretendentów do Sejmu i Senatu. Na senatora kandyduje Krzysztof Majka, były konsul Polski w Indiach, a na posłów: Marian Tomasz Goliński, burmistrz Szczecinka, Zbigniew Piłat, wiceprezydent Koszalina, Zbigniew Obrocki, działacz ludowy, Anna Talecka, szefowa sekcji oświaty „S” i Janusz Fogler z Ruchu Stu. (kpn)

Słupsk nawiązuje współpracę z Carlisle w sprawie narkotyków

Wczoraj Brytyjczycy z Carlisle zaproponowali Słupskowi współpracę w zapobieganiu narkomanii. Słupsk nie jest miastem szczególnie zagrożonym, ale rośnie tu liczba eksperymentujących ze środkami odurzającymi, tak jak w Carlisle.

W poradni uzależnień przy al. Wojska Polskiego skupienie Towarzystwo Zapobiegania Narkomanii zorganizowało spotkanie, na którym Andrew Scoth-Fisher, szef organizacji pozarządowych w Carlisle, przedstawił brytyjskie programy walki z narkomanią. Potem porównywano sytuację.

Nasza strona przedstawiła wyniki ankiety przeprowadzonej wśród uczniów klas siódmych słupskich podstawówek i drugich klas szkół średnich. Wszyscy ankietowani pili już alkohol. 35 procent pali papierosy, w tym 16 proc. regularnie (co

Mniej niż piwa

W Słupsku bierze narkotyki kilkanaście procent nastolatków; pali dwa razy tylu; prawie wszyscy pili. Wyspiarze chwalać nas za otwartość w stawianiu problemu i walkę z odurzaniem.

najmniej dwie paczki tygodniowo). „Bierze” 13 proc. ankietowanej młodzieży.

Statystyki brytyjskie ujawniają, że problem narkotyków dotyczy większej ilości uczniów niż u nas. 25 procent dwunastolatków i aż 60 proc. szesnastolatków zażywa narkotyki, mimo że na Wyspie karane jest posiadanie każdej ich ilości. Stwierdzono, że nie zmniejsza to zjawiska, a wręcz odwrotnie. Stąd nowe projekty legalizacji posiadania i dostępu do narkoty-

ków. Podobne uregulowania prawne obowiązują w Polsce, z tym, że ustawodawca nie określił ilości narkotyków, jakie można posiadać do własnego użytku. Specjaliści twierdzą, że jest to „wielka dziura” w tej ustawie.

- Narkotyki w szkołach to codzienność. Brytyjska kultura, sposób wychowania są takie, że często dyrektorzy szkół uciekają od tego problemu. Udają, że nie się nie dzieje. Raczej nie wyrzuca się

uczniów za nadużywanie narkotyków - powiedział Andrew Scoth-Fisher.

Bronisława Świdorska, wicedyrektor słupskiego Zespołu Szkół Rolniczych: - Realizujemy czteropunktowy program. Co roku prowadzimy rozpoznawanie poprzez ankiety i wywiady. Potem pomagamy rozwiązać źródło problemów. Później przedstawiamy uczniom zagrożenia. Na koniec wypełniamy im całkowicie czas, organizując zajęcia pozalekcyjne. Do tej pory mieliśmy tylko dwa przypadki, gdy uczniowie porzucili szkołę z powodu narkotyków. Sami nikogo z tego powodu nie usunęliśmy.

- Jestem zaskoczony tym, co robicie w Słupsku i w Polsce w kwestii zapobiegania narkomanii, wychowania seksualnego, profilaktyki AIDS. Na pewno bardziej otwarcie o tym mówicie i dużo już osiągnęliście - pochwalił Andrew Scoth-Fisher.

GRZEGORZ HILARECKI

NOWY SALON SPRZEDAŻY
KOKOS® DYWANY
ul. Poznańska 42
SŁUPSK tel. (0-59) 420 537



Zespół Pałacowo - Parkowy
„Biały Pałac” i „Pałac Bursztynowy”
organizują:
- przyjęcia okolicznościowe
- bankiety
- matki, szkolenia
- sympozja, konferencje
Organizatorów zapraszamy do współpracy
Strzeżęcino 12, (PL) 76-024 Świeszyno
Tel +48. (094) 161 - 227 Fax +48. (094) 161-442
czynne całą dobę

HURTOWNIA SPOŻYWCZA "BIS"
Słupsku, ul. Grunwaldzka 2, tel. (059) 439 493, 440 744
ceny brutto:
Tchibo Family Maxwel
250 g - 4,54 250 g - 4,21
100 g - 1,71 100 g - 1,55 Cukier
Jacobs Krönung Merido luz - 1,50
250 g - 8,31 250 g - 4,47
Zapraszamy codziennie od 7.00 do 16.00 w soboty od 7.00 do 12.00

W Słupsku zniżka 50% na telefon oraz dla posiadaczy kart rabatowych



KOLEJNA PROMOCJA Z FIRMA

CAFÉ

w dniach: 27, 28, 29, 30, 31 lipca
Co trzeci kurs zamówiony telefonicznie w godz. 10-14
premiowany będzie nagrodą niespodzianką
Zadzwoń, sprawdź!

Tanie domy dla najuboższych powodzian

BORNE-SULINOWO ZAPRASZA

Premier Włodzimierz Cimoszewicz po piątkowym spotkaniu z wojewodami oraz działaczami samorządowymi z województw nie dotkniętych powodzią zapowiedział utworzenie centralnego ośrodka koordynacji pomocy dla regionów kraju poszkodowanych wskutek klęski żywiołowej.

„Taki ośrodek powstanie – wobec gotowości współdziałania samorządów z administracją rządową – w najbliższych 2-3 dniach” – deklarował szef rządu. Premier zaprosił przedstawicieli różnych struktur samorządowych – m.in. Krajowego Sejmiku Smorza, Terenowego i Związku Miast Polskich – do przystania swoich delegatów i udziału w pracach centrum koordynacyjnego. Samorządowcy podkreślali, że koordynacja na szczeblu rządowym jest niezbędna, aby pomoc trafiała do najbardziej potrzebujących. Wskazywali na konieczność stworzenia banku informacji o potrzebach i ofertach pomocy. Premier polecił, by rządowi informatorzy stworzyli taką bazę danych. Przedstawiciele województw informowali, że w wielu z nich funkcjonują już regionalne sztaby koordynujące transporty wysyłane z pomocą dla powodzian.

W wystąpieniu podczas spotkania premier zaapelował do województw i gmin o przyłączenie się do podjętej przez rząd akcji budowy tanich domów dla najuboższych rodzin, które w wyniku powodzi utraciły dach nad głową. Cimoszewicz podkreślił, że gdyby każda z 2 tysięcy gmin nie objętych powodzią ufundowała jedno takie mieszkanie, to łącznie z po-

moć zadeklarowaną przez rząd, można byłoby w ten sposób wesprzeć 3 tysiące ubogich rodzin. „Jest to zadanie bardzo trudne, ale realne” – twierdził premier, zapowiadając, że budowa takich domów może rozpocząć się już w przyszłym tygodniu. Jego zdaniem, domy te kosztować będą w granicach 50-70 tysięcy zł.

Premier zwrócił się ponadto do samorządów o pomoc w organizacji tzw. zielonych szkół dla uczniów z rejonów objętych powodzią. Przedstawiciele województw poinformowali, że mogą zorganizować bezpłatne lub tanie kolonie dla dzieci z zalanych terenów. W Suwalskiem są nie używane budynki dawnych szkół wojskowych z internatami, do których po rozpoczęciu roku szkolnego mogłyby przyjechać dzieci z nauczycielami ze szkół niszczonych przez powódź. W Koszalińskim uda się, być może, oddać w najbliższym czasie do użytku około tysiąca w budynkach dawnych osiedli wojskowych. Jak powiedział burmistrz Borne-Sulinowa Jacek Chrzanowski, powódź mogłaby zamieszkać w Kłomnie, położonym wśród lasów osiedlu, w dawnej poroskiej bazie wojskowej. Gmina gotowa jest udostępnić tam około stu dwudziestu stojących pusto mieszkań,

trzeba je jednak wcześniej wyremontować. Także spółdzielnie mieszkaniowe w Borne-Sulinowie oferują mieszkania (które co prawda trzeba wyremontować) po konkurencyjnej cenie 500-600 zł za metr kwadratowy. Gdyby spółdzielnie otrzymały pomoc od rządu, mogłyby przygotować przynajmniej dwieście takich lokali. Z ofert przeprowadzki mogą skorzystać m.in. emeryci i renciści, którym powódź zniszczyła domy. Tymczasowymi mieszkaniem dla powodzian mogą stać się także ośrodki czasowe – nie wykorzystywane poza sezonem letnim. Cimoszewicz mówił, że mieszkańcy obszarów dotkniętych klęską żywiołową potrzebują obecnie już nie żywności i ubrań, ale przede wszystkim pomocy w usuwaniu zniszczeń materialnych i naprawie urządzeń. Konieczne jest wsparcie w postaci materiałów budowlanych i części do maszyn rolniczych. Gospodarstwa domowe potrzebują mebli i sprzętów gospodarstwa domowego. Rolnicy – pasz i materiału siewnego. Premier apelował też do samorządów o znalezienie miejsc w domach pomocy społecznej dla pensionariuszy tych placówek, które ucierpiały w wyniku powodzi.

(PAP, kpn)

Brandenburgia się ewakuuje

Po niemieckiej stronie Odry powstała groźba przełamania wału w kolejnym miejscu. Zarządzono ewakuację 5 tysięcy osób powyżej Frankfurtu, między miejscowościami Hohenwutzen, Bad Freinwalde i Wriezen a Odrą, poinformował w piątek rzecznik powiatu Maerkisch Oderland.

W miejscowościach tych były dzwony i wyloty syreny, aby uświadomić mieszkańcom niebezpieczeństwo. Na zagrożonym obszarze woda uszkodziła 45 m obwałowań. Próbie naprawy podjęli żołnierze Bundeswehry. W dramatycznym apelu przez wszystkie rozgłośnie radiowe Brandenburgii minister spraw wewnętrznych tego landu Alwin Ziel wezwał mieszkańców, aby opuścili domostwa. Śmiertelne niebezpieczeństwo grozi 2,7 tys. osób z okolicy Ziltendorfu, gdzie woda przerwała umocnienia w dwóch miejscach, powiedział minister. Ewakuację tej okolicy zarzą-

dzono w nocy z czwartku na piątek, gdy na południe od miejscowości Aurith powstała druga wyrwa w umocnieniach. Według resortu spraw wewnętrznych ludzkie wyjątkowo niechętnie podporządkowują się nakazowi ewakuacji lub wręcz ignorują go.

Z „potężnymi opadami”, które nawiedziły w ostatnich tygodniach dorzecze Odry nie zdołano by się uporać nawet, gdyby zostały poczynione wszelkie możliwe przygotowania – twierdzą kompetentne ministerstwa w Bonn. Powódź na Odrze, słusznie określana jako „powódź stulecia”, daleko wykraczała poza granice możliwości technicznych, którymi dys-

ponowały służby przeciwpowodziowe – uznali w piątek przedstawiciele resortów ds. środowiska oraz rolnictwa. To, że większość wałów w Brandenburgii wytrzymała tak wielki napór wody, należy zawdzięczać ich dobremu stanowi i ofiarnej pracy tysięcy pomocników – twierdzą oba resorty. To, że dziś szkody są większe niż podczas powodzi w minionych dziesięcioleciach, jest m.in. konsekwencją tego, iż pod zabudowę przeznaczają się tereny leżące coraz bliżej rzeki, podkreślają przedstawiciele ministerstw ds. środowiska oraz rolnictwa.

(PAP, kpn)

„Zwinięte tory” w I Programie TVP

W poniedziałek o godz. 12.20 w programie „Lato z Magazynem Notowań; Nie tylko Roztocze – Rowerami przez Pomorze” TVP 1 pokaże m.in. rowerowy szlak „Zwiniętych torów” z Ustki do Rowów.



Państwo Kulakowie na trasie rowerowej kolo Wyłomna studiują mapę, by trafić na polną drogę do Poddąbia.

Fot. Ireneusz Wojtkiewicz

Tę prawie 21-kilometrową, nadbałtycką trasę rowerową otwarto latem ubiegłego roku. Pomysł jej urzeczywistnienia na nasypanych niemieckiej linii kolejowej, zdemontowanej pod koniec 1945 roku, narodził się na łamach „Głosu Pomorza”, a jego inicjatorami są: nasz redakcyjny kolega red. Ireneusz Wojtkiewicz i wójt Ustki Tomasz Wszółkowski. Dotychczas jest pierwszą i jedyną w kraju drogą rowerową na dawnej linii kolejowej. Cieszy się dużym uznaniem miejscowych i sezonowych rowerzystów. W niedalekiej przyszłości będzie odcinkiem Hanzeatycznej Trasy Rowerowej. Promuje ją europejska organizacja cyklistów EuroVelo.

Trasa i jej unikatowe walory krajoznawczo-przyrodnicze oraz turystyczne zainspirowały koszańską ekipę szczytów. W ramach Oddziału TVP do zrealizowania kilkunastominutowego programu dla entuzjastów turystyki rowerowej.

(wir)

Rewolucja Kuczmy

Prezydent Ukrainy Leonid Kuczma dokonał w piątek radykalnego przetasowania w rządzie. Odwołał ministrów gospodarki, przemysłu, rolnictwa, energetyki, przemysłu węglowego – kluczowych resortów gospodarczych. Stanowiska zachowali: wicepremier odpowiedzialny za reformy gospodarcze, minister obrony, spraw wewnętrznych i finansów.

Dwa tygodnie temu prezydent Kuczma mianował swojego bliskiego współpracownika Walerija Pustowojenkę nowym szefem rządu.

(PAP, kpn)

Albania ma rząd

Nowy rząd albański z powołanym dzień wcześniej premierem Fatosem Nano na czele został zaprzysiężony w piątek przez prezydenta republiki Rexhepa Mejdanię (wym. Redžepa Mejdanię). Rząd składa się z 22 członków, w tym premiera Fatosa Nano i pierwszego wicepremiera Bashkima Fino, socjalistycznego szefa dotychczasowego koalicyjnego rządu powołanego 12 marca. Ministrem spraw zagranicznych został historyk stosunków międzynarodowych Paskal Milo z Albańskiej Partii Socjaldemokratycznej, jednego z 5 ugrupowań tworzących rządzącą koalicję. Zastosowana procedura, polegająca na zaprzysiężeniu gabinetu przez prezydenta, zanim rząd uzyskał wotum zaufania w parlamencie, zaskoczyła – według dziennikarzy zachodnich – nawet niektórych członków nowego rządu. Jak wyjaśnił premier Nano, rząd – po ukonstytuowaniu się – zostanie przedstawiony parlamentowi dopiero w poniedziałek.

(PAP, kpn)

I po płytach

Ponad 100 tysięcy pirackich płyt kompaktowych o wartości 2 mln dolarów zostało w piątek zniszczonych na polecenie bułgarskich władz. Buldożer zgniotł płyty skonfiskowane przez bułgarskie urzędy celne podczas prób ich nielegalnego eksportu. Od początku bieżącego roku, kiedy w Bułgarii nasiliła się kampania przeciwko produkcji pirackich nagrań, w punktach granicznych skonfiskowano ponad 50 tysięcy kompaktów. W Bułgarii pracuje siedem linii produkujących płyty kompaktowe w ilości 2 mln egzemplarzy rocznie. Rynek wewnętrzny może wchłonić najwyżej 600 tysięcy płyt, reszta idzie na eksport. W większości przypadków artyści nie otrzymują pieniędzy z tytułu praw autorskich.

Według Międzynarodowej Federacji Przemysłu Fonograficznego, Bułgaria zajmuje drugie po Chinach miejsce na świecie pod względem produkcji pirackich płyt kompaktowych.

(PAP, kpn)

Prawybory w Kaliskiem

Odbędą się zaplanowane na 6-7 września prawybory w Wieruszowie (województwo kaliskie). Udział zapowiedzieli już liderzy SLD, PSL, AW, S, UW, UP, ROP, UP, Krajowej Partii Emerytów i Rencistów – poinformował w piątek koordynator organizacyjny prawyborów Marcin Palade.

Komitet Organizacyjny Prawyborów zaapelował do ugrupowań, które zgłosiły chęć przyjazdu do Wieruszowa, aby poprosili zaprzyjaźnionych artystów o przybycie na prawybory. Dochód z koncertów, występów, meczów piłkarskich z ich udziałem przeznaczony byłby na pomoc powodzianom.

Weźmie udział w organizowaniu prawyborów wycofała się Września, właśnie ze względu na klęskę powodzi w południowo-zachodniej Polsce. Odbędą się natomiast prawybory w Bochni, zaplanowane również na 6-7 września. „Wyniki głosowania we Wrześni byłyby reprezentatywne dla Wielkopolski. Wyniki z Bochni – dla Małopolski. Uznaliśmy, że Wieruszów ma przewagę, bo tu skupiają się preferencje wszystkich Polaków jak w pigułkę” – dodał Palade, który uważa, że wyniki głosowania w Wieruszowie będą miały wpływ na kampanię wyborczą.

(PAP, kpn)

Więzień się opłaci

Zatrudnianie skazanych nie tylko w przywiezionych zakładach pracy, ale również przez innych pracodawców, którym miałyby z tego tytułu przysługiwać ulgi podatkowe, przewiduje jedna z kilku poprawek przyjętych w piątek w Senacie do ustawy o zatrudnianiu osób pozbawionych wolności.

Ustawa w wersji uchwalonej przez

Sejm regulowała tylko kwestie związane z zatrudnianiem więźniów w placówkach przywiezionych. Senatorowie zdecydowali także, by podkreślić w ustawie, że „zatrudnianie więźniów powinno mieć na celu przede wszystkim pozytywne oddziaływanie na ich postawy, a osiągnięcie tych celów powinno być podporządkowane resocjalizacji”.

(PAP, kpn)

MULTILOTEK

10, 13, 14, 17, 23, 29, 30, 31, 40, 42, 51, 54, 55, 58, 62, 64, 65, 67, 68, 76. (pu)

ZDARZENIA

Wyłamali drzwi

Około 2 tysięcy złotych stracił właściciel kiosku spożywczo-przemysłowego w Sęczkowie (gm. Malechowo). W nocy z czwartku na piątek zginęły stamtąd papierosy, kawa i słodczyce.

Skradzione samochody

Koszalin: vw passat, KGN 8936, biały; polonez caro LWA 8169, ciemnozielony;

lony;

Kołobrzeg: vw golf 1 KOL 3595 czerwony; vw golf PWS 4280, fioletowy metalik.

Nie obłowił się

Miasteczka policja zatrzymała na gorącym uczynku włamywacza. Dwudziestoczteroletni mieszkaniec Miastka usiłował obrabować kiosk gastronomiczny przy ul. Dworcowej. Straty, jakie spowodował, wybijając szybę, były większe niż przygotowany do wyniesienia łup. (gh)

Z prywatyzacji na ubezpieczenia

Senat przyjął bez poprawek ustawę o wykorzystaniu wpływów z prywatyzacji części mienia skarbu państwa na cele związane z reformą systemu ubezpieczeń społecznych.

Była to najbardziej kontrowersyjna spośród trzech ustaw, które tworzą podstawy finansowe reformy. Do pozostałych ustaw wprowadzono około 60 poprawek, głównie o charakterze legislacyjnym. Za przyjęciem bez poprawek pierwszej ustawy głosowało 33 senatorów, 26 było przeciwnie, a 6 wstrzymało się od głosu. Wniosek o jej odrzucenie wystąpił w śróde senackim klub „S”, którego zdaniem ustawa nie gwarantuje, że środki z prywatyzacji około 50 wybranych przedsiębiorstw przeznaczonych na sfinansowanie okresu przejściowego reformy, nie zostaną użyte na inny cel. Jedną z poprawek do ustawy o organizacji i funkcjonowaniu funduszy emerytalnych mówi o 24-miesięcznym okresie rozliczeniowym funduszu emery-

talnego. Sejm zapisał w ustawie okres 12-miesięczny. Ustawa przewiduje, że środki funduszu mogą być lokowane m.in. w obligacjach i innych papierach wartościowych emitowanych przez gminy i związki komunalne. Senat chce, by dopisać do tego miasto stołeczne Warszawę. Inne poprawki mają na celu m.in. wyeliminowanie sprzeczności ustawy z przepisami o działalności ubezpieczeniowej, a także dostosowanie jej do prawa o publicznym obrocie papierami wartościowymi. Do ustawy o pracowniczych programach emerytalnych wniesiono m.in. poprawkę, dzięki której ustawą będzie można objąć pracowników firm, które nie mają osobowości prawnej.

(kpn)

OGŁOSZENIA

SPRZEDAM kamaz skrzyniowy, 090530663.

FORD tranzit 2,5 D (1986) sprzedam Koszalin, 42-71-31.

SPRZEDAM golf II 1,6 TD (1992). Tel. (0-94) 180-323.

SPRZEDAM ford escorta kombi 1,8 D (1989). Miastko, tel. 36-41.

SPRZEDAM - stayer wywrotka. Bobolice, 187-135.

SPRZEDAM kombajn zbożowy zagraniczny. Kartno, tel. (0-593) 18-773

NISSAN blubild 2,0 (1986) sprzedam. Warszko 13, tel. 10-78-18.

Redaktor wydania:
Piotr Urban

Szwajcarska firma na zlecenie Centrum Edukacji Zawodowej organizuje:

kurs zawodowy o profilu podstawowym zakończony egzaminem teoretycznym oraz świadectwem ukończenia kursu. Temat szkolenia zawodowego: „Specjalista ds. handlowych”

Zapisy na kurs odbędą się 28.07.1997 r. o godz. 18 w Białym Borze ul. Żymierskiego (I piętro Banku Spółdzielczego, wejście ze szczytu). Rozpoczęcie kursu 29.07.1997 r.

G-5131

KNAUF

Płyty:
Kartonowo-Gipsowe
od 4,75,-7% VAT
Tynki gipsowe
- ROTBAND
- GOLDBAND
KONSTRUKCJE

WYSOKA JAKOŚĆ, NISKIE CENY

YANEX

Słupsk, ul. Przemysłowa 9, tel. 424-044
Koszalin, ul. Szczecińska 31, tel. 460-800
Lębork, ul. Toruńska 5, tel. 626-604
Bytów, ul. Dworcowa 18
Miastko, ul. Malopolska 4
Szczecinek, ul. Kościuszki 6, tel. 483-03
Darłowo, ul. Wolska Polska 32, tel. 142-668
Kołobrzeg, ul. Solna 1, tel. 354-72-01

Hurtownia Spożywcza „SAGA”

ZATRUDNI

**Przedstawiciela handlowego
na teren woj. słupskiego**

Kontakt osobisty: Słupsk, ul. Poznańska 99
poniedziałek, wtorek w godz. 15-18

G-5129

W dniu 24 lipca 1997 roku odszedł od nas

Stanisław Czekala

mgr inż. Naczelnny Dyrektor
Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych w Koszalinie
zasłużony fachowiec w dziedzinie drogownictwa, odznaczony wieloma
odznaczeniami państwowymi i resortowymi.
Uroczystość pogrzebowa odbędzie się 28 lipca 1997 r. o godz. 13 na
Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie.
Wyrazy szczerzego współczucia Rodzinie
składają
Kierownictwo i Pracownicy
Okręgu Dróg Publicznych w Koszalinie

G-5128

Dzieci z zalanego powodzią Raciborza opowiadają...

„MYŚLAŁAM O WSZYSTKIM I O NICZYM”

Opowiada: — U nas na Staszica było wszystko zalane. Wyglądało strasznie. Pierwszy raz w życiu coś takiego widziałam. W ciągu piętnastu minut zalato całe podwórko. W mieszkaniach na parterze było po pas wody. W moim bloku wszyscy pomagali sąsiadom z parteru ratować ich rzeczy. Przez trzy dni byliśmy odcięci od świata, nie mogliśmy wyjść z naszego bloku. Pod okno przyplwały pontony z jedzeniem i wodą do picia, trzeba było z okna na parterze to odbierać. W jednym mieszkaniu wszystko gotowali. Bo nie było prądu ani gazu, a oni mieli taką wielką butlę gazową. Z całego bloku tam gotowali, dwanaście rodzin. Koto piekami na Staszica stało bardzo dużo ludzi, ale nie szło się do nich dostać. Wiedzieli, że my

Tragedia sprzed kilkunastu dni nabiera zwyczajności, dramatyczne wydarzenia zacierają się w pamięci. — Bo teraz u nas już jest dobrze. I można zadzwonić do domu — mówią dzieci z Raciborza, które od czterech dni przebywają na kolonii w Unieściu. — Mojej rodzinie nic nie grozi, ale nie za bardzo chciałam tu przyjechać. Zapowiadali kolejną falę — Kasia Melarowicz z Raciborza ani razu się nie uśmiecha.

AGATA AUGUSIAK

siedzimy odcięci w naszym bloku, kierowaliśmy do nas pontony z jedzeniem.

Woda była bardzo mętna, zielona, śmierdziła. Jak fala szła, to tak ... to tak,

jakby się wodę do pustego basenu wlewało. Taki wielki szum. Strasznie szybko to szło.

Zanim myśmy wyjechali, to już woda

opadła i można było wyjść z bloku. Już prąd jest i gaz. Telefony też działają. Tylko wody w kranach nie ma.

Moje koleżanki, co mieszkają na Płonii — to taka dzielnica Raciborza — strasznie zalato. Jedna, co mieszka w domku jednorodzinnym, to cały parter miała zalany. Na dachu siedzieli. Nie szło się do nich dostać. Strażacy ich linami ściągali.

Patryk Mikołajczyk z Rudnika: — Rudnik jest zaraz przed Raciborzem. Ogródek nam trochę zalato, ale w domu nie mieliśmy żadnych szkód.

Sebastian Mikołajczyk z Rudnika: — Jak to nie było szkód?! Przez pierwsze dwa dni w ogóle prądu ani wody nie było. Rudnik jest w dole, cała woda z pół do nas się zlewała. Było gdzieś na 30 centymetrów głęboko.

Joasia Wolszczak z Raciborza: — Fala przyszła nocą. Ja znam taką panią, co straciła wszystko, nocą ją zaskoczyło, o czwartej nad ranem. Pies ją obudził i zdążyła się uratować. Strasznie wariował, biegł po łóżku. Gdyby jej nie obudził, to by się pewnie utopiła. Nas nie zalato, mieszkamy na drugim piętrze. Ale okolicę bardzo. Woda sięgała do pierwszego piętra.

Nikt nie był pewien, jak to wszystko się skończy. Zapowiadano, że przyjdzie druga fala. Woda opadała, a za dziesięć minut znowu się podnosiła. O czym myślałam? Sama nie wiem. O wszystkim i o niczym. Chyba o wujku, co mieszka w śródmieściu. Tylko telewizor z domu uratował.

Patryk, Sebastian, Kasia i Joasia oraz dwadzieścioro czworo innych dzieci z Raciborza, Rudnika i Kietrza od trzech dni odpoczywają na kolonii w Unieściu. Kolonię zorganizowali policjanci z Koszalińskiego, składając się na wypoczynek dzieci ich kolegów z zalanych terenów. Dzieci jeszcze nie wiedzą, jak długo w Unieściu zostaną — dwa, może trzy tygodnie. — Jakoś to się wszystko układa. Ale jak wyjeżdżaliśmy, to zapowiadali kolejną falę — mówią z niepokojem, siedząc na brzegu połowych łóżek, rozstawionych naprzeciw w wolnych pokojach ośrodka MSW w Unieściu.



Jak wyjeżdżaliśmy, to zapowiadali kolejną falę — mówią z niepokojem, siedząc na brzegu połowych łóżek.

Fot. Radosław Kolesnik

To tylko ulotka

„Polacy! Nie dajmy się”

Na rysunku wielka łapa sięga po dymiące kopalnie, huty i fabryki; tuż za nią w obłoku gwiazda Dawida. Tak naprawdę to ona sięga po „nasz wieloletni dorobek”. Dzielną żołnierz wali bagnetem w krwiożerczą łapę. Wszystko opatrzone krzyczącym hasłem: „Polacy! Nie dajmy rozgrabić naszego majątku narodowego”.

Na innej ulotce już więcej bagnetów i karabinów wymierzonych w żydowską gwiazdę. U góry slogan: „Za biedę tysięcy Polaków — Odwet!” Takie ulotki od dwóch tygodni zdobiją główną ulicę Koszalin. Autor nie ujawnia się. Plakowanie sprawia wrażenie zorganizowanej akcji.

— Obejrzałem te rysunki i nie dostrzegłem w nich znamion przestępstwa — powiedział nam nadkomisarz Grzegorz Szewczak, komendant rejonowy policji w Koszalinie. — Ale informacje na ten temat przekazałem Urzędowi Ochrony Państwa. Poprosiłem, żeby zapoznali się z ideologią szerzoną przez tę osobę czy też grupę osób.

O opinię poprosiliśmy też rzecznika prasowego Prokuratury Wojewódzkiej w Koszalinie prokuratora Ryszarda Gąsiorowskiego. Prokurator dokładnie obejrzał plakat przestrzegający przed „grabieżą majątku”. Uznał, że nie narusza on przepisów kodeksu karnego. W szczególności artykułu 272, który mówi o przestępstwie polegającym na nawoływaniu do wagi na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych lub wyznaniowych albo na publicznym pochwalaniu takich konfliktów. Do tej sytuacji nie ma też zastosowania inny przepis mówiący o publicznym łżeniu, wyszydzaniu i poniżaniu innych nacji.

— Zamiar autora, jeśli w ogóle można go wytłumaczyć, polega na tym, by dać przestrożę, sprawić, by Polacy — rozumiani bardzo ściśle, etnicznie — stali się bardziej czujni — ocenia pan prokurator. —

Nie dostrzegłem jednak, by plakat kogoś łżył czy obrażał i by nawoływał do nienawiści.

Ale jest sposób na „kolporterów”. Kodeks wykroczeń zabrania umieszczania ogłoszeń, plakatów, apeli i ulotek „w miejscu do tego nie przeznaczonym” i bez zgody zarządzających posesją. Wykroczenie to podlega karze ograniczenia wolności albo grzywny. — Jeśli więc właściciel czy gospodarz domu, na którym są przyklejane ulotki złapaby rozlepiającego „na gorącym uczynku” i wezwał policję, to mogłaby go spotkać kara.

Polityka uprawiana w ten sposób budzi oburzenie, choć oczywiście nie jest wolny od obaw, czy pisać o ulotkach nie robią reklamy ich autorom. Zdaje sobie sprawę, że w sytuacji, gdy w beztalski sposób morduje się Bogu ducha winnych nastolatków, i gdy — z kolei — nastolatki katują swoich dziadków bo na przykład dostali za małe kieszonkowe, sprawa „jakichś tam” ulotek może wydawać się zupełną błahostką. Ale głupota — nawet jeśli nie łanie przepisów — poraża. Pomijam nasuwające się analogie historyczne, być może nawet one nie istnieją.

Oburza nas łamanie praw rodaków mieszkających na Wschodzie. Tymczasem spokojnie patrzymy na rozbudzanie niechęci do narodu, którego u nas nie ma. Ale cóż, jeśli przedstawiciele obcych nacji można bezkarnie obrażać z ambon, nawet najgłupszy plakat może mieścić się w granicach obyczaju.

JAROSŁAW JURKIEWICZ

Dobre chęci nie wystarczą

Pospolity bałagan

Puste wagony towarowe czekały wczoraj na bocznicę przy ul. Szczecińskiej w Koszalinie od samego rana. Aż do południa nie pojawił się jednak żaden pracownik MONAR-u, organizatora zbiórki mebli i domowych sprzętów dla powodzian pn. „Pospolite serce ruszenie”. Kierowanie akcją zbiórki darów musiał przejąć Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Koszalinie.

— Tu już rano, około ósmej, z dziesięć osób było. Chcieli łódki i telewizory zostawić. Ale z MONAR-u nikogo nie było, więc odjechali — relacjonuje Tadeusz Szyszko, zastępca naczelnika koszalińskiej stacji PKP ds. przewozów towarowych. — Telefony się urwały, a ja nie wiedziałem, co mam ludziom mówić — dodaje.

Przedstawicielka MONAR-u pojawiła się na krótko około południa. — O tym, że akcja trwać będzie także w Koszalinie, dowiedziałam się dopiero dzisiaj rano — powiedziała nam wczoraj Ewa Czyruk z monarowskiego punktu konsultacyjnego w Koszalinie. Próbowaliśmy skontaktować się z Markiem Kosińskim, pomysłodawcą akcji.

Iwona Nowakiewicz, kierowniczka koszalińskiego punktu próbuje usprawnić bałagan. — W ogóle się tego nie spodziewaliśmy. Nikt nas nie poinformował, że w Koszalinie też zbieramy potrzebne rzeczy.

Około godziny czternastej do dwóch z sześciu przygotowanych przez PKP wagonów załadowano kilka krzeseł, dwie

łódki, dwa telewizory i kilkanaście grubych materaców. — Stale dostajemy sygnały od mieszkańców Koszalina, którzy chcą coś ofiarować, a nie mają własnego transportu — opowiada Halina Korczyk z koszalińskiego MOPS-u. Wyjeżdżał do nich samochód transportowy, który udostępnił Miejskie Wodociągi i Kanalizacja. — Sklep meblowy ofiarował zestaw całkiem nowych mebli — Halina Korczyk demonstrowała stół, krzesła, szafki kuchenne, sofę. — Mam nadzieję, że po piętnastej przyjedzie więcej ludzi — dodała.

Załadowane wagony mają pojechać do któregoś z trzech miast — Wrocławia, Opoli albo Raciborza. — To już MONAR zdecydował — powiedział Tadeusz Szyszko.

Kolej przygotowała też puste wagony w Białogardzie i Świdwinie. — Z tego, co wiem, w Świdwinie są całkiem puste, w Białogardzie może z pół załadowano — powiedział nam wczoraj około czternastej Tadeusz Szyszko. Zbiórka trwała do godz. 20.

AGATA AUGUSIAK



PKP przygotowało w Koszalinie sześć wagonów.

Fot. Izabela Oleś



Fot. Jerzy Patan

Wysokie płoty tato grodził, żeby do Kasi nikt nie chodził — śpiewają Trubadurzy, gdy na scenie kołobrzesckiego amfiteatru migają długie nogi kandydatek do Miss Bałtyku '97. Ojcowie niech się biorą do roboty...

Ale ładna!

Dziewczeta nie wylaniały się z piany jak Afordyta, choć natura też zadbała o scenografię i spowiła amfiteatr angielską mgłą. — Dobrze robi na cerę — śmiały się kandydatki odziane w kostiumy kąpielowe, udając przy tym, że wcale nie marzną. Tytuł miss zdobyła w Kołobrzegu Joanna Muszyńska z Tczewa.

EWA DUBOIS

Czwartkowy wieczór w amfiteatrze był pełen emocji i udanej zabawy. Całe szczęście, w ten sposób półgodzinne opóźnienie, na które publiczność zaczęła lekko psioczyć, poszło w niepamięć. Organizatorom się upekło.

Do konkursu stanęło jedenaście dziewcząt. — Rozpiętość skrzydeł od 16 do 20 lat — zapowiedział Jerzy Kryszak. Basia przyjechała ze Świdwina, Ela z Człuchowa, Beata ze Smardzka, Iza z Marcelina, Joasia z Tczewa, Karolina ze Szczecina, Ula ze Słupska, Marzena z Poznania, Ewa, Monika i Marta były z Kołobrzegu. — Uśmiechajcie się, dziewczęta — zachęcał aktor i Trubadurzy. — Ciekawe, który to już komplet stroju muszkietierów zdziera na scenie — zastanawiali się w duchu niektórzy widzowie, pamiętający zespół sprzed trzydziestu lat. Tymczasem dziewczęta w rytme tanga, jedne odważnie i prowokująco, drugie innym swobodnie, z naturalnym wdziękiem, prezentują na scenie swą urodę i zalety charakteru.

Za przepytanie panien zabrał się Jerzy Kryszak, wyjaśnijmy, że chodzi o aktora Kryszaka, którego — jak sam powiedział — w Łodzi myłą z Pszonian, w Katowicach ze Smoleniem, w Zakopanem z Zenonem, a w Kołobrzegu z... Dańcem. — No to kiedy? — Co kiedy? — No tego, tak, no...? — kombinuje Kryszak. — No nie wiem — odpowiada zwyczajnie najdrobniejsza z uczestniczek konkursu, Ewa, nie dając się zbić z tropu. Marta wyprzedziła pytającego i to ona przeprowadziła rozmowę, podobnie jak Ela z Człuchowa. — Oj, kiepsko pan wygląda — użalała się nad gwiazdą. Samopoczucie pewnie nie poprawiła też mu Marta, przy której nie mógł znaleźć odpowiedniego dla siebie miejsca, by zrównać się wzrostem. Ale humor dopisywał obu stronom i publiczności też. Na rozmowę o żabach Joasia umówiła się na „stronę”, Iza wyjaśniła tajemnicę swojej biżuterii z krzemieni wykulanej przez jakiś „kulaczy”, a Karolina roze-

jrzawszy się po scenie stwierdziła, że pora kończyć. I odebrała głos Kryszakowi.

Gdy panny przygotowywały się do kolejnych prezentacji, na scenie dwoił się i troił na „Bezudnej wyspie” parodysta Andrzej Dyszak. Podsluchujący zza płotu mieli wrażenie, że Nina Terentiew nagrywa w tutejszym amfiteatrze kolejny odcinek swojego programu, do którego zaprosiła Lucjana Kydryńskiego, Jerzego Waldorffa i Zygmunta Kałuzińskiego. Dyszak zaszerwował też wspaniałą pigułkę sopokopolską występując w roli Niemienna, Rodowicza i Wodeckiego. Gwiazdy przebijaly gwiazdy. Błyskawiczna lekcja języka japońskiego oraz „Och, Dzik, dlaczego jesteś taka brzydka” w wykonaniu sexy mana Jacka Ziobro, dawno nie oglądany na scenie Andrzej Rosiewicz, Jerzy Kryszak. Kto lepszy? Jak tu porównywać, gdy szczęki bolą od śmiechu, każdy artysta ma swych fanów, i każdy — na szczęście dla widzów — trzyma klasę.

Klasę mają też dziewczęta, a jury trudny wybór. Do finałów, które odbędą się w sobotę w Rewalu, trzeba wybrać cztery kandydatki. Jedni panowie stawiają na blondynki, inni na szatynki. Poza tym trzeba jeszcze zmykać przed rozgorączkowanym kibicem, który usiłuje przekonać jury do wybranej przez siebie dziewczyny. Nic z tego. Czasu na dyskusję niewiele, każdy z dziewczęci jurorów dyktuje swoją kolejność najładniejszych, najsympatyczniejszych. Liczymy punkty i już wiemy wszystko. Trzecią wicemiss zostaje nr 5 — Ula Grzędzińska ze Słupska, drugą — Ela Hryniewicka z Człuchowa występująca z nr 7, pierwszą — szczecinianka z numerem 11 Karolina Piotrowska. Najwięcej punktów zyskała Joanna Muszyńska z Tczewa. Brawa, kwiaty okłaski, chwila dla fotoreporterów, publiczność podchodzi bliżej sceny.

— O, kurcze, ona jest naprawdę ładna — komentują z uznaniem.

PRZEGLĄD
TYGODNIA

ŚWIAT

ODRZUCENIE ustawy o wolności wyznani religijnych przyjętej przez Dumę Państwową może doprowadzić do napięć między władzą a większością społeczeństwa – oświadczył patriarcha Moskwy i Wszechrusi Aleksij II. Oświadczenie Aleksija II ogłoszono w związku z zawetowaniem przez prezydenta Borysa Jelcyna uchwały Dumy Państwowej, która za religie tradycyjne dla Rosji uznała tylko prawosławie, islam, buddyzm i judaizm.

164 OSOBY poniosły śmierć w wyniku powodzi, spowodowanych ulewami deszczowymi na południowym zachodzie Chin. W ostatnich tygodniach powódzie dotknęły w Chinach ogółem 7 mln osób.

POGARSZA się sytuacja powodziowa w Niemczech. Przesiąkanie ostabia wały w różnych miejscach na Odrze. Do zagrożonych obszarów skierowano 3,5 tys. żołnierzy Bundeswehry, a także funkcjonariuszy Federalnej Służby Granicznej i policji. W Brandenburgii zarządzono ewakuację mieszkańców Ratzdorfu u zbiegu Odry i Nysy oraz części pięciu innych gmin.

TRYBUNAŁ WOJSKOWY w Rzymie skazał byłego kapitana SS, Ericha Priebkego na 15 lat więzienia za udział w masakrze 335 włoskich zakładników (w tym 75 Żydów) dokonanej w marcu 1944 roku w Rowach Ardeatyńskich pod Rzymem.

SŁOBODAN MILOŠEVIĆ został zaprzyszczony na stanowisku prezydenta Jugosławii. Obarczony przez Zachód odpowiedzialnością za krwawą wojnę, która towarzyszyła rozpadowi dawnej Jugosławii, Milošević przysięgał w parlamencie walczyć o „prawa człowieka i swobody obywatelskie oraz zachowanie pokoju i dobrobytu wszystkich obywateli”.

KRAJ

UNIA EUROPEJSKA zdecydowała, że przeznaczy 1 mln 400 tys. ECU dla Polski na pomoc w zwalczaniu skutków powodzi – powiedział marszałek Sejmu Józef Zych po spotkaniu z przewodniczącym Parlamentu Europejskiego Josem Marią Gil-Roblesem. Ponadto UE przeznaczyła 500 tys. ECU dla Polski, Czech i Słowacji na zakup leków i szczepionek.

POWÓDZ zalała około 600 tys. ha, w tym 360-400 tys. ha użytków rolnych. Zbiory zbóż będą o 600-800 tys. ton niższe, a na rekultywację i przywrócenie rolnictwu ziem zdegradowanych przez wylewy rzek trzeba wydać około 1 mld zł. Przy dużych zapasach ziarna straty te nie powinny mieć większego wpływu na zbożowy rynek – ocenił wiceminister, minister rolnictwa Jarosław Kalinowski.

WYSOKA fala powodziowa przesunęła się na Odrze i nie stanowi już tak dużego niebezpieczeństwa. Problemem może być samo ujście tej fali z Zalewu Szczecińskiego do Bałtyku. W razie sztormu może się cofnąć, co grozi niebezpieczeństwem dla Szczecina. Woda nie powoduje już katastrofalnych następstw, choć pod wodą ponownie znalazło się Kłoddzko, Łądek Zdrój i Bystrzyca.

PREMIER Włodzimierz Cimoszewicz przeprosił za swą wypowiedź na antenie telewizyjnej w początkowej fazie powodzi. „(...) Wiem, że bez względu na moje rzeczywiste intencje, których świadectwem dałem – jak sądzę dość dobitnie – w kolejnych godzinach i dniach, wypowiedziane wtedy słowa dotknęły boleśnie wielu ludzi. Dlatego wszystkich, a zwłaszcza powodźnian, za nieostrożną wypowiedź po prostu przepraszam” – oświadczył premier.

RZĄD dyskutował o sytuacji na terenach dotkniętych powodzią i o programie strategicznych działań na rzecz usuwania jej skutków. Założenia Narodowego Programu Odbudowy i Modernizacji przewidują, że skutki powodzi będą usuwane w trzech etapach. Najpierw podjęte zostaną działania na rzecz poprawy warunków życia ludzi na terenach dotkniętych powodzią, bezpieczeństwo sanitarne oraz uruchomienie komunikacji. Następnie mają być odbudowywane budynki mieszkalne oraz infrastruktura, umacnianie będą uszkodzone wały powodziowe. W trzecim etapie nacisk zostanie położony na poprawę systemu zabezpieczeń powodziowych.

ZAPOMOGA w wysokości 3 tys. zł przysługuje tylko tym rodzinom, których mieszkanie zostało zniszczone lub uszkodzone wskutek powodzi, a w którym prowadzone było gospodarstwo domowe. Zapomoga zatem nie należy się właścicielowi zalanego domu, jeśli w nim nie mieszkał – wyjaśnia departament pomocy społecznej w resorcie pracy. Często gminy mają problemy z interpretacją nadzwyczajnej ustawy powodziowej.

REGION

W CZASIE prowadzenia wykopalisk w Mikorowie w gminie Czarna Dąbrowa w woj. śląskim archeolodzy natrafili na cmentarzysko z okresu wczesnego średniowiecza, prawdopodobnie z X wieku. Wykopaliska prowadzone są na wzgórzu nad jeziorem. W MINIONY piątek w lesie pod Smołdzinem pracownik Słowińskiego Parku Narodowego postrzelił policiantę. Taki był efekt „rutynowych” ćwiczeń. Kilka dni później, w tym samym miejscu, inny pracownik Parku wraz z kolegą przestrelkiwali sztucer, chociaż obok biegali dzieci.

ZAKOŃCZYŁ SIĘ IX Światowy Festiwal Chórów Polonijnych. (ces)



Song Chun-young, jeden z liderów Partii Nowej Korei, która rządzi Koreą Południową, został podczas kongresu swej partii usunięty z sali obrad przez agentów służby bezpieczeństwa. Zakłócał on przebieg dyskusji, głośno zgłaszając swoje zastrzeżenia.

Fot. Reuter

Pomoc powodzianom może być nie zamierzonym efektem wyborczym

RUSZA KAMPAANIA

W większości warszawskich siedzib krajowych sztabów wyborczych panuje mały ruch; prawie tak, jakby kampanii wyborczej nie było. Pracownicy niektórych sztabów twierdzą, że to złudzenie, że praca wre, a w innych mówią, że to z powodu powodzi. Taki jest też ton wypowiedzi wielu polityków: ze względu na powódź kampania zamarta; wszystkie siły są skierowane na pomoc powodzianom.

Krótką, ale intensywną kampanię zapowiadał polityk SLD; kampania zacznie się po 15 sierpnia – mówił polityk PSL; kampania nabierze tempa w połowie lipca, ale najbardziej aktywna będzie od początku września, prognozował poseł UW; kampania będzie bardzo krótka – mówił działacz UP; kulminacja kampanii nastąpi po 15 sierpnia – przewidywał przedstawiciel AWS. Tylko przedstawiciel ROP twierdził, że właściwa kampania wyborcza już trwa, a ostatnie tygodnie przed wyborami nie będą w stanie nic zmienić.

Jakby na przekór, to właśnie w sztabie ROP, w porównaniu z innymi sztabami, widać największy ruch. ROP nadal nie odbył konwencji wyborczej – pozostałe ugrupowania mają już ją dawno za sobą. W sztabie AWS jest pusto, nie widać ruchu przedwyborczego. Rzecznik Tomasz Tywonek twierdzi, że „kampania jest praktycznie zawieszona” – na terenach nie objętych powodzią dlatego, że sztaby są zaangażowane na pomoc powodzianom.

Mimo to odbywają się lokalne konwencje AWS – ostatnio w Białymstoku. Tywonek mówi, że powódź na tyle pomieszała plany AWS, że Akcja musiała zrezygnować z zaplanowanego spektakularnego zbierania podpisów – co miało być formą promocji ugrupowania i kandydatów.

W SLD, choć to ugrupowanie jako jedyne jest zdecydowanie przeciwne przesuwaniu wyborów, nie widać większego ruchu niż w pozostałych sztabach. Maciej Poręba, szef sztabu, zapewnia natomiast, że kampania jest w pełnym toku. – *Prowadzimy działania przygotowawcze, aby kampania wyszła w pełnym wymiarze na przełomie sierpnia i września* – mówi.

Marcin Widawski, pracownik sztabu UW zapewnia, że ugrupowanie ma podpisy prawie zebrane. W UP Piotr Kędzierka i Mirosław Hanusz, dyrektor biura, mówią, że z powodu powodzi UP na razie zrezygnowała z billboardów; poza tym kampania – na terenach nie dotkniętych

powodzią – jest prowadzona według planu. Po kraju jeżdżą trzy mikrobusy wyborcze UP.

Dopóki nie ma decyzji o przełożeniu wyborów, biegne kalendarz wyborczy. Wynika z niego, że do 12 sierpnia sztaby muszą zebrać w ponad połowie okręgów przynajmniej po 3 tysiące podpisów pod listą kandydatów do Sejmu. Trzy tysiące podpisów trzeba też zebrać, aby zarejestrować kandydata do Senatu. Mimo twierdzeń, że kampania została zawieszona – sztaby zbierają podpisy. Pracownicy sztabów mówią, że podpisy pod listami do Sejmu starają się zebrać w województwach nie objętych powodzią. Sztaby, tak jak planowały, niezależnie od powodzi, przygotowują telewizyjne i radiowe programy wyborcze.

Tragedia powodzi utrudniła prowadzenie kampanii na terenach zalanych – zgadzają się wszyscy. Ugrupowania nie planowały prowadzić w lipcu aktywnej kampanii wyborczej. Powódź stworzyła okazję do nowej aktywności ugrupowań – tak jak mnożyły innych organizacji, włączyły się w udzielanie pomocy powodzianom. Powódź nie wykluczyła ich obecności w mediach – zamiast jednak punktów swojego programu, przedstawiają pomysły na pomoc powodzianom, a także informują, jak im pomagają.

– *Czy jest to kampania wyborcza?* – w większości sztabów zaprzeczają; twierdzą, że trzeba oddzielać te sprawy. Ale Waldemar Pawlak, lider PSL, gdy przedstawiał w czwartek pomysły swojego ugrupowania na pomoc powodzianom, zauważył: – *Być może najlepszą kampanią będzie pomoc powodzianom, bez ogłaszania się na zyski polityczne.* Także w sztabie Unii Wolności pracownik zauważył, że pomoc, choć nie jest to celowa kampania, może przynieść nie zamierzony efekt wyborczy.

Serwis „Rzeczpospolita”

ROP – spotyka się w niedzielę

Konwencja wyborcza Ruchu Odbudowy Polski odbędzie się dopiero w drugiej połowie sierpnia. Jednak w najbliższą niedzielę w Galerii Porczyńskich w Warszawie spotkają się kandydaci ROP, aby dać znak strukturalnej partii, że nadszedł czas na zakończenie przygotowań do kampanii wyborczej.

Spotkaniu ma towarzyszyć przejazd przez stolicę 15 samochodów ciężarowych z darami dla powodzian zebranych przez działaczy Ruchu.

– *Niedzielne spotkanie kandydatów Ruchu Odbudowy Polski nie będzie konwencją wyborczą* – zapewnia Jacek Kurski. Rzecznik ROP przypomina, że sytuacja powodziowa w Polsce nie sprzyja organizowaniu radosnych poli-

tycznych mityngów, dlatego spotkanie w Galerii Porczyńskich będzie pozbawione „galanterii wyborczej, pióropuszy i baloników”.

Termin konwencji Ruchu Odbudowy Polski odkładano już dwukrotnie, gdyż – jak mówili liderzy ROP – struktury partii zaangażowały się w pomoc dla powodzian. Liderzy i kandydaci ROP będą chcieli pokazać społeczeństwu, że po-

wódź dowiodła, jaki skutek może mieć brak silnych struktur nowego państwa. Stąd podczas niedzielnej konferencji – z wyjątkiem Jana Olszewskiego – nie będą występować członkowie władz partyjnych, ale kandydaci ugrupowania do parlamentu, szczególnie ci, którzy są zaangażowani w pomoc dla powodzian.

Serwis „Rzeczpospolita”

Z BLISKA

Egzamin dopiero nadejdzie

Wody opadają, powoli wysychają błotniste bajora, które powódź pozostawiła na ulicach i polach. Kataklizm minął, jego skutki pozostają na dłużej. Teraz dopiero nadchodzi prawdziwy egzamin. Dla struktur państwowych, dla władz lokalnych, dla organizacji zbierania i rozdzielania pomocy. Pierwszą próbę, walkę z katastrofą, przeszliśmy wspólnie. Druga – usuwanie skutków klęski – będzie długotrwała, trudniejsza, ale i ważniejsza.

Zacznie opadać napięcie i współczucie, zaczną wyczerpywać się pokłady dobrej woli, jakie nieoczekiwanie ujawniły się w dniach ataku wody. Tragedia spowoduje, że każde trzęsienie ziemi, wojna, wielka katastrofa lotnicza. Jak wszystko, co budzi początkowo wielką fascynację mediów i jest na okrągło pokazywane w telewizji. Zmniejsza zainteresowanie tragedią, zwiększa się zainteresowanie pieniędzmi, które można na niej zarobić. Trzeba pilnować, żeby Polski południowo-zachodniej nie zalała druga brudna fala. Korupcji, kradzieży, kłamstw przy odbudowie. To byłaby dopiero prawdziwa klęska, mniej widoczna, ale bardziej niszcząca od żywiołowej. Mam wielką nadzieję, że do niej nie dojdzie.

Pisałem przed tygodniem, że powódź wykazała słabość naszego państwa. Nie zmieniłem tego poglądu, acz z satysfakcją dodam kilka optymistycznych uwag.

Zaimponował mi premier Włodzimierz Cimoszewicz. Popelniał błąd na początku wielkiej fali, wykluczając pomoc dla poszkodowanych i zalecając, żeby w przyszłości lepiej sami troszczyli się o swoje interesy. Logice tego rozumowania nie można było nie zarzucić. Rozsądny człowiek jest ubezpieczony na wszelkie możliwe sposoby i kiedy dochodzi do katastrofy, traci coś tam, ale nie wszystko. Logika klasyczna w polityce nie ma jednak niekiedy żadnego zastosowania. Wręcz przeciwnie, bywa zabójcza.

Oglądałem z bliska polityczną agonię Margaret Thatcher, która u szczytu swojej potęgi postanowiła zmienić podatek od nieruchomości. Tradycyjnie wymierzany on był w proporcji do wartości domu czy mieszkania i przeznaczony na potrzeby miasta. Premier Thatcher doszła do słusznego skądinąd wniosku, że jeśli mały domek zamieszkuje 10 osób, to przysparzają oni więcej kosztów miastu (śmiecie, ścieki, szkoły itp.) niż ktoś żyjący w pojedynkę w pałacyku. Żelazna Dama wprowadziła więc podatek od osoby. Zastąpił on dawny wymiar od wartości posesji.

Wywołało to powódź wściekłości, w której utonąła logiczna pani premier. Ustąpiła ze stanowiska, ale nie przeprosiła za błąd. Do dzisiaj konserwatyści mają jej to za złe, obwiniając ją po części za niedawną klęskę wyborczą.

Premier Cimoszewicz popelniał błąd, ale się zreflektował i przeprosił. To jest miara formatu polityka. Egzamin, o

którym żaden z nich nie marzy, ale niekiedy muszą go zdać. Szef polskiego rządu zdał z bardzo dobrym wynikiem i mogę tylko żywić nadzieję, że zademonstrowana przezeń odpowiedzialność i klasa znajdą naśladowców w naszym siemiężnym świecie polityki.

Po wstępnym szoku coraz lepiej funkcjonuje też rząd. Takie stwierdzenie może dziwić w zestawieniu z godzinami codziennych relacji telewizyjnych, pokazujących rozpacz i beznadzieję poszkodowanych. Nie zmienia jednak tego poglądu. Można było działać lepiej w pierwszych dniach powodzi, kiedy zaskoczenie sparaliżowało wszystkich. Trudno sobie wyobrazić sprawniejszą akcję władz teraz. Pakiet pomocy powodzianom i terenom dotkniętym klęską jest imponujący. Pocieszająca jest szybkość jego złożenia, godne podziwu tempo wprowadzania. Żle się zaczęło, ale idzie coraz lepiej. Oby tak dalej.

Początkowy bałagan był za duży, ale w sytuacjach wyjątkowych może on wystąpić wszędzie. Pamiętam akcję odbijania amerykańskich zakładników w Teheranie. Elitami komandosi zostali przerzuceni na pustynię, skąd mieli cię żarówkami dotrzeć do ambasady i uwolnić więzionych tam Amerykanów. Misja zakończyła się kompromitującym fiaskiem. Zaplanowano wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Nie zauważono jednak, że startujące z lotniskowców helikoptery należało do piechoty morskiej i dobrze latają nad morzem, ale fatalnie czują się w tumanach pustynnego piasku. Kilka maszyn zderzyło się z lądami, innym zatarły się silniki. Ta kompromitacja przypięczętowała los Jimmy Cartera jako żałobnego nieudacznika w Białym Domu.

Teraz mamy prosty wybór. Albo uczynimy z odbudowy zniszczonych terenów „success story”, albo ponownie utonimy w fali nieudolności i korupcji. Tam pójdą poważne pieniądze – i potężne będą pokusy. Nasze państwo przeżarte jest korupcją, nikt jej dotychczas nie potrafił rzucić wyzwanie (jeśli nie liczyć krótkotrwałej akcji „czyste ręce” sprzed kilku lat ówczesnego ministra sprawiedliwości Cimoszewicza) i rozegrać twardej gry. Teraz może być tak, że na nieść szczęściu powodzian urosną fortuny nieuczciwych urzędników i cwanych biznesmenów.

Może być też inaczej. Nacisk opinii publicznej, który już działał cuda w sferach urzędowych, może skłonić dalekośnitych polityków do kontynuacji. Jest o co walczyć. Jeśli odbudowa będzie przebiegać sprawnie i czysto, obszary dotknięte katastrofą mogą wkrótce zakwitnąć lokalną koniunkturą gospodarczą, która rozszerzy się na resztę kraju. Klęski albo paraliżują, albo wyzwalały wielkie siły twórcze. To ostatnie zaczęło się już w Polsce. Gramy o wielką stawkę. Musimy zdać ten egzamin.

TADEUSZ JACEWICZ

KOMENTARZ POLITYCZNY

Gesty i czyny

Dobrze się stało, że premier Włodzimierz Cimoszewicz uznał za stosowne przeprosić za swe arogancje zachowanie w pierwszej fazie wielkiej powodzi. Lepiej późno niż wcale. Niewątpliwie w ostatnich dniach – piszę te słowa w dniu 22 lipca – władze centralne robią wiele, by zatrzeć wrażenie beznadziei i arogancji z pierwszej fazy wielkiej powodzi. Wątpię jednak w to, by Polacy zapomnieli i wybaczyli władzy oblicze okazane w tamtym okresie. Szczególnie ci bezpośrednio dotknięci powodzią.

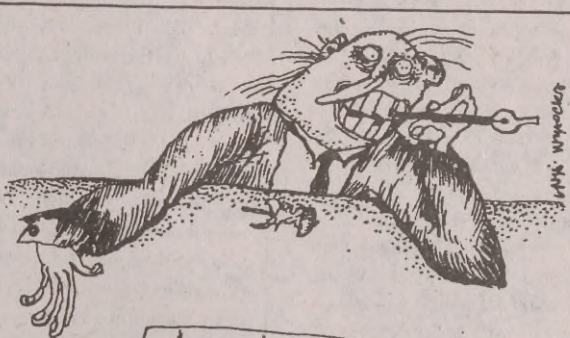
Polska w dalszym ciągu jest państwem nadmiernie scentralizowanym. Jednak taka struktura państwa nakłada na władzę centralną szczególne obowiązki troski o całość. Tymczasem sygnaty alarmowe płynące z zalewanego Śląska były długo lekceważone, a wspólnoty lokalne skazane na częstokroć długą, samotną walkę z żywiołem. Niektórzy przedstawiciele władzy ujawnili nawyki z epoki PRL. Drastycznie rozminęli się z odczuciami społeczeństwa, chociaż trzeba przyznać, że później starali się rehabilitować. Czy politycy prawicy, gdyby rządziła państwem w okresie takiego kataklizmu, zachowyliby się inaczej? Mam taką nadzieję, ale nie mam pewności. Tym,

co jednak zmartwiło mnie najbardziej, po ofiarach w ludziach i zniszczeniach, to stan organizacji państwa ujawniony przy okazji tragicznej powodzi.

Nasze państwo jest suwerenne i demokratyczne. Byłbym ostatnim, kwestionującym skalę przemian, jakie dokonały się po 1989 roku. Różnica między PRL i III Rzeczpospolitą ma charakter fundamentalny. Jednak to nasze państwo jest niestety źle zorganizowane. Oczywiście kataklizm wyrządziłby ciężkie straty przy znacznie lepszej strukturze władzy i aparatu państwowego. Nie mam jednak wątpliwości, że byłoby one znacząco mniejsze.

Krzyżujące się decyzje poszczególnych ośrodków decyzyjnych, niedostateczne kompetencje struktur samorządu terytorialnego i szczupłość środków pozostających w ich dyspozycji, fikcyjność niektórych służb państwowych (najbardziej rzucający się w oczy przykład to obrona cywilna) to obraz Polski z pierwszej fazy powodzi. Obraz, który powinniśmy dobrze zapamiętać. Powinien on stać się powodem głębokiej refleksji wszystkich sił politycznych, które poważnie traktują swe zobowiązania wobec Polski.

ALEKSANDER HALL



Rys. Małgorzata Gnyś-Wysocka

OGŁOSZENIA
DROBNE

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM używane ursus, bizon. (0-61) 8146-274 A-276

KREDYTY samochodowe bez wizyty w banku od poniedziałku do piątku (9 - 15). Słupsk, 41-44-80, 41-44-79.

KREDYTY samochodowe, budowlane, usługi. Kołobrzeg, 35-45-577.

126P (1991). Kawcze 1, (0595) 16-18.

POLONEZ (1988). Ustka, 14-43-48 po godz. 20.

MERCEDES 240 D typ 123 (1979), 215 000, zielony. Szczecinek, tel. 486-85.

126P (1985). 0-601-78-01-42.

126P (1984) 2 100 zł. (0-94) 35-156-13.

TAWRIA (1991). (0-59) 612-412.

MERCEDES MB 100 9-osobowy 2,4 D (1991). Koszalin, 0601705367, 42-35-41.

KOMBAJN BIZON 056 z rozdrabniaczem (1983) stan bardzo dobry - tanio! Tel. (0-94) 35-819-92.

KOMBAJNY zbożowe. Krukowo - (0-94) 117-448 (7 - 15).

UAZ 698 B (1978) po kapitalnym remoncie. Ustka, tel. 144-313.

FORD scorio 2,0 i DOHC (1991) cena 22 800 zł. Tel. (0-94) 35-446-43, 35-264-63.

ŻUK plandeka (1986) cena 1 600. Lębork, 621-061.

KADETT GTE 1,8 biały (1983) cena 6 200, sportowy wygląd. (0-59) 11-51-00.

VW golf 1600 D (1987) sprowadzony w całości. Świdwin, (0961) 543-00.

OPEL corsa (1991). (0-94) 188-201.

PILNIE mercedes 123 300 D (1984). Koszalin, 42-43-31.

HONDA CRX 1600 16 V (1991/1992) przebieg 47 000. Konikowo 59, tel. 0601793407.

FIAT „DUKATO” 2,5 D bus (1992). Peugeot combi 1,9 turbo, AGS (1993). Tel. (0-94) 35-233-77.

CITROEN BX 1,6 i (1991) 14 700. Koszalin, 45-11-58.

CINQUECENTO 704 (1993). (0-59) 62-38-74 wew. 693.

VW passat combi (1989) 1,8. Koszalin, 41-20-15.

MAZDA 626 2,0 sedan (1989). Koszalin, 412-650, 090530549.

AUDI 80 1,9 TDI (XI). Darłowo, 14-47-57.

FIAT panda 0,8 (1986) sprzedam lub zamienię na fiata 126p 6,5 tys. Szczecinek, (0966) 46-901.

VW passat 1.600 (1981) w dobrym stanie. Koszalin, 43-34-06.

BMW 318 i (1988) stan bdb. Koszalin, 40-54-76.

OPEL kadett 1,6 i (1991). Tel. (0-94) 161-392.

OKAZJA! audi 100 2,0 (1994) 38 000 lub zamiana. Koszalin, 403-565, 406-254.

RENAULT clio 1,2 (1993). (0-966) 472-94.

OPEL omega combi 2,0 (1992). Słupsk, 436-661.

FIAT 126p (1986 r), suknię słubną sprzedam. Słupsk, 413-659.

BMW 316 i (1990) tanio! Koszalin, 45-02-84, 43-48-80.

OPEL omega 2,0 i (1990) cena 19 000. Brzeźno, (0961) 42-455.

POLONEZ caro 1,5 (1994), wiśnia, pierwszy właściciel, bezwypadkowy, multi-lock. Przebieg 30000 km. (0-94) 14-24-65.

126P (1993). Sławno, 10-42-30.

NYSKA (rok prod. 1991) stan bardzo dobry, cena 3 500. Klejarka „wiatrak” do łuków cena 5 000. Sławno, tel. 10-89-18.

MAZDA 323 1.5 (1985). Lębork, 611-529

VOLKSWAGEN LT 35, izoterma z klapą załadunkową do przewożenia mięsa, wędlin, bez agregatu, (1997), poj. silnika 2400 D Faktura VAT. Lębork, 621-448

FIAT 126p (1987). Lębork, 626-075.

KADETT 1,3 (1981). Sławno, 10-74-38.

FORD sierra (1983). Sławno, 10-20-36.

VW passat combi 1,9 diesel (1991). Sławno, 10-29-25.

AUDI 80 1,9 E (1988). Sławno, 10-75-87.

AUDI 80 (1990) stalowy metalik. tel. (0-59) 629-483 po 19.

MERCEDES 307 D (1977). Lębork, 626-273.

MERCEDES 124 combi (1987). Leba 662-513.

UAZ 469 B. (0-59) 612-376.

SPRZEDAM trabanta 601 (1988). Tel. (0-595) 11-76.

MERCEDES 124 250 D (1986). Kołobrzeg, (0-94) 35-279-07.

126P (1987) po kapitalnym remoncie. Koszalin, 42-74-59

ŁADA 2107/1500 (rok prod. grudzień 1989) stan dobry, garażowana, pierwszy właściciel, cena 7 800. Kołobrzeg, 351-78-18 po 20.

OPEL corsa 1200 (1992), fiat 125p combi (1985), jawa 350 (1985). Koszalin, 45-37-24.

OPEL kadett 1,6 i (1991). Ustka, 147-097.

PRZYCEPE wywrotkę 4,5 tony. Darłowo, tel. 14-46-54.

AVIA A-20F (1981). Tel. (0-593) 25-01.

OPEL ascona 1,6 (1982). Słupsk, 42-82-44.

SAMARA 1500 (1992). Słupsk, 44-25-06.

DACIA 1300 za 1 600 zł. Słupsk, 414-828 po osiemnastej.

MERCEDES 124 (1985) sprzedam, zamienię na dostawczy. Słupsk, 111-504.

PORSCHE 924 - sprzedam, zamienię na fiata 126p. Słupsk, 11-16-96.

AUDI 80 diesel (1980) - 4 100. Słupsk, Redzikowo 9b, tel. 0-602388686.

SUPEROKAZJA! Audi 80 1.8 (1991). Słupsk, 430-968, 0-601652915.

AVIA A31L (1983) - sprzedam, zamienię, inne propozycje. Słupsk, 428-109 po dziewiętnastej.

ŻUK do remontu - tanio! Słupsk, 438-903.

MERCEDES 115 - tanio! Słupsk, 44-22-06.

126P (1993) stan bardzo dobry. Słupsk, 42-29-82.

MERCEDES 123 - 4 800. Słupsk, 426-185.

MERCEDES 123 300D (1980) tanio sprzedam, zamienię. Słupsk, 414-096.

POLO kombi 1.1 (1987) sprzedam, zamienię możliwość dopłaty. Słupsk, 44-29-42.

CITROEN GS 1,3 (1982), 3 800 zł. Słupsk, 42-20-85 wewn. 211.

VOLKSWAGEN eurovan (1991). Tel. 0-601651347.

POLONEZ 1.6 SLE (XII 1990) stan bardzo dobry. Słupsk, 42-16-36 po szesnastej.

126P (1988) tanio. Słupsk, Andersa 17/16.

TANIEJ BMW 325i CABRIO (1990), 2.5. Słupsk, 44-30-19.

MERCEDES 123 200 (1984) benzyna + gaz. Słupsk, 42-08-03.

FIAT 126EL elegant (1995) 22 000 km, 9200 zł. Słupsk, 42-13-99 lub 0-601-652900.

SAMARA 1300 (1989) 6 500. Słupsk, 42-96-29.

VOLKSWAGEN passat kombi (1994/95) TD 1.9 wiele dodatków. Słupsk, 444-489.

PASSAT 1.8 (1990), 21 000 zł. Słupsk, 0-90525-871.

126P (1993). Słupsk, 42-97-56.

126P (1991) garażowany. Słupsk, 434-696.

CITROEN BX 19TGD oszczędny diesel (XI 1990) 155 000 km, hak tanio! Tel. 0-0497461-2269 po osiemnastej.

FIAT tempa 1.6 (1991) wtrysk centralny zamek, katalizator. Słupsk, 436-972.

ASTRA (1994). Słupsk, 44-48-50, 436-649.

VW passat (1987), klima, kombi, wspomaganie. Słupsk, 427-919.

126P (1978) sprzedam, zamienię. Słupsk, 42-22-02.

HONDA CRX (grudzień 1987), 15 500 zł, zadbaną. Słupsk, 440-761.

GOLF 1.8 (1989). Słupsk, 421-403.

POLONEZ (1984) 2 200 zł. Słupsk, 431-422.

PEUGEOT 106 1.1 (1992). Słupsk, 444-265.

AUDI 80 (1988), przyczepka 350 kg możliwość zamiany. Słupsk, 44-31-09

POLONEZ (1997) na gwarancji, pakiet ubezpieczeń, immobilizer. Słupsk, 430-473.

OPEL kadett 1.3 (1982). Słupsk, 433-950.

RENAULT 19 (1995), poj. 1.4 sprzedam lub zamienię na mercedesa kombi lub dostawczy z dopłatą. Koszalin, 42-74-59.

PEUGEOT 309 (1986). Słupsk, 428-396.

MAZDA 323 1.3 benzyna (1984) na części. Jezierzycze 9/2.

ŻUK blaszak (1984). Słupsk, 42-27-43.

TRANSIT 2.5D (1994/95). Volvo 940 (1992). Carina II (1992). Mercedes E-220 (1992) Słupsk, 0-601652618, 44-01-42.

MERCEDES 608 (1974) sprzedam, zamienię na osobowy. Słupsk, 420-960.

ISUZU MIDI czerwony blaszak (1993). Słupsk, 0-602-332351.

OPEL kadett 1.3 (1980) pięcioprzewodowy - 5 000. Słupsk, 440-005.

ŁADA 2107 1300 (1988) - 7 300. Słupsk, 439-173.

FIATA 125p (1980). Wityrny chłodnicą. Gąbłotę szklaną. Słupsk, 42-33-62.

VW golf kombi 1.8 (1997), pełne wyposażenie, uszkodzony. Słupsk, 432-178.

FIAT 125p (1989). Słupsk, 435-341.

FIAT 126 bis (1991). Słupsk, 428-355.

RENAULT 19 chamade 1.4 (1992). Słupsk, 44-00-68.

FIAT ritmo (1981) - 5 000. Słupsk, 42-06-06.

VW golf 1.6 (1983). Kołczygłowy, tel. 13-493 po piętnastej.

AUTO - Handel - VICTORIA - sprzedaż, zamiana samochodu podczas spłaty kredytu, kredyt na miejscu. Komis. Raty. Lombard. Wynajem przyczep. Słupsk, Szczecińska 57, tel. 432-860.

AUTO RAKOWSKI-Samochody używane wszystkich marek. Komis. NOWE FIATY. Raty, ubezpieczenia OC i AC. AUTO ALARMY. Miastko, tel. (0595) 53-05

SZYBY, szyberdachy. AUTO - GLAS Słupsk, Gdańska 8, 425-029, 439-745.

AGIP - OLEJE: hurt - detal, wymiana. Słupsk, 42-50-29.

HAKI HOŁOWNICZE. Słupsk, 414-414.

CHŁODNICE samochodowe - sprzedaż, regeneracja. Słupsk, Reja 41, tel. (059) 432-471.

AMORTYZATORY HURT, DETAL montaż do wszystkich typów pojazdów. Badania amortyzatorów. Słupsk, Żółkiewskiego 1C, 43-49-07

PRZYCEPA D-83 (1986). 0593 18-352 wieczorem

AUTO - MAREK - Komis, kupno, sprzedaż, zamiana, raty. NOWE DAEWOO - FSO, ubezpieczenia OC i AC, AUTO ALARMY. Miastko, tel. (0-595) 57-57.

KOPARKE. Słupsk, 42-02-07.

GARAŻ - Poniatowskiego. Słupsk, 43-49-13.

1-2-3-4 POKOJOWE



Oferuje w sprzedaży ratalnej Przedsiębiorstwo Zbigniewa Lasoty, 78-100 Kołobrzeg, ul. Unii Lubelskiej 31, tel. (094) 35 41 101

KAMAZ - dwustronny wywrot. Avia 21. Ustka, 144-850.

MOTOCYKL MZ-250ETZ. Słupsk, 429-379.

KAROSERIE poloneza (1993) bordo metalik, stan idealny. Słupsk, 42-33-82.

KOMBAJNY John Deere, Class. Tel. (0-58) 81-65-82.

KOŁA ogumowane 160 mm. Bytów, 42-63.

KOSIARKA rotacyjna. Sławno, tel. 10-43-16.

GARAŻE - Wileńska, Małachowskiego. Słupsk, 422-449 po dziewiętnastej.

GARAŻ - Grunwaldzka. Słupsk, 438-535.

DOMEK jednorodzinny. Duninowo 38, Grzegorzczak.

GARAŻ (Anny Gryfiki) Słupsk, 440-493 wieczorem.

DOM (122 m kw) po remoncie, działka (470 m kw.). Tel. (0-593) 40-57 (19 - 20).

DOM stan surowy (600 m kw) sprzedam. Ustka, 144-686. U-242.

MIESZKANIA w Bornem Suliniowie: M-2 27 000, M-5 48 000 (do negocjacji), ul. Chrobrego 13 A/4.

TRZY pokoje (51 m), telefon + działka - 48 000 tys. - Sławno. 090533003.

MIESZKANIE 2 pokojowe (48 m kw.) + garaż. Miastko, tel. 27-62.

MIESZKANIE dwupokojowe: Zatorze (47 000), Dębica Kaszubska (29 000). DELTA Słupsk, 423-400.

CZTEROPOKOJOWE + garaż. Dębica Kaszubska, Lipowa 10, tel. 208.

DZIAŁKĘ budowlaną w Kołobrzegu. Świdwin, (0961) 526-25.

GARAŻ (Poniatowskiego). Słupsk, 412-936.

GARAŻ (Staszica). Piec c.o. koksowy i gazowy. Myjka do części samochodowych. Słupsk, 411-591.

TANIO! Kiosk drewniany. Słupsk, 43-90-76.

GARAŻ (Poniatowskiego). Słupsk, 42-74-10.

DZIAŁKI budowlane. Widzino, 42-99-72.

TELEWIZOR kolorowy tanio. Słupsk, 412-267.

SMAŻALNIE ryb - Ustka, Wczasowa 10 - po sezonie; budynek murowany, plac konsumpcyjny 50 m kw. Oferty pisemne „Głos Pomorza” Słupsk, 85471. Informacje tel. 147-247 po 22.00.

AUTOMAT do bitej śmietany. Tel. (0-56) 389-25 po dwudziestej.

ROWER górski. Słupsk, 43-98-91.

GRUBOŚCIÓWKA typ 80. Tel. (0-59) 113-154.

MEBLE, renaud 5. Słupsk, 433-771.

BOLIER elektryczny 140 litrów, na gwarancji. Słupsk, 43-49-13.

KOCIĘTA perskie. Słupsk, 428-767.

PRZYCEPKI kempingowe zachodnie. Słupsk, 42-59-36.

SOLARIUM ergoline tanio. Tel. 0-601651347.

JAMNIKI szorstkowłose. Ustka 9 Marca 1.

SZTUCER fabrycznie nowy VOE-RE7x64



**Słowaczyszenie
Środowiskowo-Pomorskie
Osiedników w Obrębie
Nieruchomości**
SŚPON

WYSOKIŃSKI Koszalin,
tel./fax 423-644, 424-374.

NORD - Nieruchomości. Ko-
szalin, Piłsudskiego 17, tel.
411-423.

DELTA - NIERUCHOMOŚCI.
Słupsk, 423-400, 420-400.

ABELARD, Koszalin, Matejki
14, tel. 410-251.

AGIT Nieruchomości. Szczeci-
nek, E. Plater 25 A, 4481-97.

**FACTORIA-GIELDA NADBAŁ-
TYCKA** Kołobrzeg, tel. 354-60-31,
354-60-32. Działka usługowa z funda-
mentami 3 100 m - 150 000. Mieszkanie
4-pokojowe nad morzem - 180 000.

AR-HAND Nieruchomości. Słupsk,
Lutosławskiego 1, 42-42-77.

ANKAM - NIERUCHOMOŚCI, Ko-
szalin, Zwycięstwa 109 42-26-19. Cze-
teropokojowe, 56 m, Poprzeczna

URJASZ - sprzedaż mieszkań w Ust-
ce, Sławnie. Słupsk, Reymonta 13/1,
414-677.

URJASZ - w sprzedaży szeroka oferta
mieszkań w Słupsku.

URJASZ - oferuje: wille, domy, do-
mki, działki - Słupsk, okolice. (0-59)
414-677.

URJASZ - do wydzierżawienia pomie-
szczenia biurowe.

OKAZJA! mieszkanie dwupokojowe
(30 m kw), garaż, działka. Agencja Nie-
ruchomości „PRAWNIK” Kołobrzeg,
Ratuszowa 1, pokój 19, tel. 35-240-23.

KANCELARIA Prawna Kołobrzeg,
Ratuszowa 1, pok. 8, tel. 35-261-64 sprze-
da mieszkania (od 35 do 130 m), działkę
w Obrótach - 2 140 m.

JBS Nieruchomości **KORZYSTNIE,
BEZPIECZNIE, PROFESJONALNIE.**
Słupsk, 427-017 (godz. 10 - 17).

JBS sprzedaż: trzypokojowe (Koszaliń-
ska), czteropokojowe (Zatorze), dom (Ar-
ciszewskiego), dom (Niepodległości).
Słupsk, 427-017.

PILNIE kupię kawalerkę. Słupsk,
427-017.

POSZUKUJĘ mieszkania do wynaje-
cia (każdego). Słupsk, 427-017.

SPRZEDAM dom w Barwicach. Tel.
(0-966) 362-29.

WYDZIERŻAWIĘ lub sprzedam bu-
dynek 100 m kw. Widzino, 42-99-72.

KAWALERKĘ - Kotarbińskiego
sprzedam. Słupsk, 427-117.

ŚRÓDMIEŚCIE Koszalin bu-
dowa przy 1 Maja - komfortowe
mieszkania 1 - 4 - pokojowe, loka-
le usługowe. „PRO-BUD” Koło-
brzeg, ul. Cmentarna 4, tel. 35-
256-45 lub 35-272-00, Koszalin,
ul. 1 Maja, tel. 424-488.

ODDAM w dzierżawę lokal (35 m kw.)
parter - centrum Kołobrzegu na biuro lub
mieszkanie. Kołobrzeg, 35-150-99.

SKŁEP ogólnospożywczy wynajmę,
lub spółka. Koszalin, 405-299 (10 - 12).

STANCIJĘ nie umebowaną małżeń-
stwu wynajmę. Drawsko Pomorskie,
343-64.

DO wydzierżawienia sklep - Koło-
brzeg, Gierczak, 35-279-55.

SPRZEDAM lub zamienię domek jed-
norodzinny na mieszkanie dwupokojowe.
tel. (0-94) 35-84-053.

DO wynajęcia pomieszczenia biurowe,
magazynowe i produkcyjne - TANIO!
Świdwin, (0961) 528-64.

MIESZKANIE trzypokojowe (60) +
działka w Zegrzu Pomorskim - sprzedam.
Tel. (094) 45-73-82

SPRZEDAM mieszkanie trzypokojowe
M-4 (I piętro) w Szczecinie (centrum)
Osiedle Gontyny ul. 1-go Maja, tel.
(0-91) 33-27-34.

DO wynajęcia lokal (40 m kw) Sta-
rówka (handel - usługi). Kołobrzeg, tel.
35-421-44.

POSZUKUJĘ magazynu do wynaje-
cia na terenie Kołobrzegu, 090-537-289.

SPRZEDAM lokal (105 m). Koło-
brzeg, 35-288-48.

POŁOWA kamienicy. wys. parter +
niski parter (atrakcyjna lokalizacja) + dział-
ka. Koszalin, 42-74-59.

SPRZEDAM mieszkanie (65,5), co-
ccw. Potęgowa, (0-59) 11-51-54,
43-62-93.

DOM wolno stojący (600 m kw.) do
wykończenia + działka (1 100 m kw) -
sprzedam. Ustka, tel. 144-686 po 15.

DO wynajęcia mieszkanie 2-pokojowe
w Słupsku. Wiadomość: poniedziałek
44-28-26 po 18.

DWUPOKOJOWE (74) stare budow-
nictwo 60 000 zł - sprzedam. Słupsk,
0-90525883.

DO wynajęcia (100) na hurtownię, biu-
ro, inne propozycje. Siedlce, tel. (0-25)
39-221.

SPRZEDAM dwupokojowe (35) IV
piętro - 50 000. Słupsk, Witosza, 444-085.

DO wydzierżawienia pomieszczenia
biurowe, Słupsk, Przemysłowa 9,
427-116.

DOM sprzedam. Słupsk, 429-512.

DO wydzierżawienia pomieszczenie
(75 m kw) na działalność. Słupsk,
411-645.

POSZUKUJĘ mieszkania (wynajem).
Słupsk, 43-07-16.

GARAŻ (Reymonta) do wydzierżawie-
nia. Słupsk, 427-296.

DO wydzierżawienia pomieszczenia:
2 pokoje biurowe, 3 pomieszczenia ma-
gazyńowe. Słupsk, „Szkło Pomorskie” tel.
42-35-70.

USŁUGI

PIT 27. Słupsk, 44-07-13.

NAPRAWY RTV - sprzęt krajowy i
zagraniczny. Słupsk, 430-465

RTV telewizory + piloty. Koszalin,
402-552.

SYSTEMY - alarmowe, telewizja prze-
mysłowa, przedstawiciel i autoryzowany
dystrybutor, Visonic LTD. Biuro Projek-
towo Usługowe „Wielektron” Słupsk, Po-
znańska 1 A tel./fax 41-36-92.

TVNAPRAWY - pogotowie. Słupsk,
420-970.

KOMPUTERY, magnetowidy, napra-
wa - sprzedaż. Koszalin, 414-575, Fałata
15.

WIDEOFILMOWANIE. Słupsk,
42-57-39.

WIP - POL s.c. OKIEN I DRZWI PCV
BIURA HANDLOWE:
Słupsk, Stary Rynek 3, tel. 413-786
Słupsk, ul. Poznańska 82, tel. 413-639
Słupsk, ul. 11 Listopada 9, tel. 435-481
Ustka, ul. Marynarki Polskiej 50
aluplast
IDEAL 2000
PRZYJEDZIEMY, ZMIERZYMY, ZAMONTUJEMY

WIDEOFILMOWANIE Słupsk,
43-12-43.

WIDEOFILMOWANIE. Słupsk,
43-15-86.

WIDEOFILMOWANIE. Słupsk,
44-02-93.

PRALKONAPRAWY, lodówkozam-
rażarki i inne urządzenia. Tania. Sławno,
tel. 10-41-06.

**LODÓWKOZAMRAŻARKI, PRAL-
KONAPRAWY**. Słupsk,
43-54-88.

PRALKONAPRAWY. Słupsk,
44-22-46, 0-602364943.

ŻALUZJE, verticale produkcja, mon-
taż, rok gwarancji, raty Słupsk, 437-373.

**ŻALUZJE, ROLETY, VERTICALE,
MOSKITIERY. PRODUCENT.**
SŁUPSK, 424-884.

ŻALUZJE. Kołobrzeg, 35-455-20.

OKNA PCV. Koszalin, 42-54-96

FIRMA „ANWIS” poszukuje na ter-
nie Dąbowa i Ustki monterów żaluzji
poziomych i pionowych oraz rolet ze-
wnętrznych. Tel./fax 054/355-250; 355-
565; 355-401 A-329

OKNA PCV. Słupsk, 42-51-51.

ŻALUZJE pionowe (verticale).
„ELEKTROS” Słupsk, 429-978.

**VERTICALE, ROLETY WEWNĘ-
TRZNE, ZEWNĘTRZNE „MEGA”** Ko-
bylnica, Główna 55, 429-633, dom.
436-614.

CZYSZCZENIE dywanów, tapicerki.
Słupsk, 438-911.

CZYSZCZENIE dywanów, tapicerki.
Słupsk, 42-11-10.

AUTOALARMY, alarmy w obiektach.
Koszalin, Raclawicka (politechnika),
42-78-81 wew. 372, 090-530-929.

AUTOALARMY, blokady, znakowa-
nie, radioodtwarzacze. **NOWOŚĆ!** Zna-
kowanie rowerów i motocykli. **AUTO-
PLUS** Słupsk, Zielona, 41-41-45.

ALARMY w obiektach. „Elektroinstal
Serwis” Słupsk, 42-43-70.

KONSERWACJA podwozi i przekroi
zamkniętych (do 4,5 tony). Koszalin,
Zwycięstwa 232, 402-351.

**ALARMY, MONITORING RADIO-
WY, TELEFONICZNY**. Słupsk, ALAN,
423-896, SEKRET, 422-172

AUTOALARMY. Słupsk, 411-604.
ANTYPORWANIA.

TRANSPORT starem. Ustka, 147-022,
0601-647-022.

UKŁADANIE glazury terakoty, pane-
li ściennych, podłogowych i inne. Tel.
(0-94) 35-457-80.

REMONTY kompleksowe. Słupsk,
425-705.

MAŁOWANIE, tapetowanie natrysko-
we. Słupsk, 438-775.

KOMINKI, wkłady, centralne odku-
rzenie, sauny fińskie - sprzedaż, montaż.
Słupsk, Grucy 1, tel. 414-650.

MAŁOWANIE - tapetowanie. Słupsk,
44-19-92.

ZAKŁAD zdruński - Marglarczyk. Pie-
ce, trzony kuchenne, kominki. Słupsk,
414-828 po osiemnastej.

DOCIEPLANIE budynków. Słupsk,
414-119 wieczorem.

HYDRAULICZNO - glazurnicze.
Słupsk, 440-419.

MAŁOWANIE, tapetowanie, gładzie,
glazura. Słupsk, 430-708.

MAŁOWANIE, tapetowanie, gładzie,
regipsy, panele podłogowe, ściennie, de-
karskie, elektryczne, pomiary - VAT.
Słupsk, 439-200.

PRODUKUJĘ tralki, słupy, poręcze,
schody podwieszane w drewnie. Słupsk,
42-88-53 wieczorem.

WYPOŻYCZALNIA PRZYZCZEP -
całodobowa „AUTO-PARTNER”, Kosza-
lin, Szarych Szeregów 3 A, 42-64-49.

SZKLARSKIE, lustra. Koszalin,
41-08-65.

WYSTRÓJ WNĘTRZ, projektowanie,
wykonawstwo, reklamy. Koszalin,
402-979.

PRODUCENT
OKIEN I DRZWI PCV
SYSTEM
aluplast
IDEAL 2000
PRZYJEDZIEMY, ZMIERZYMY, ZAMONTUJEMY

STOLARSKIE. Koszalin, 410-865.

NAGROBKI lastrykowe, granitowe -
solidnie, przyjmowanie zamówień. Pęk
Stare Bielice 20 - codziennie, Polanów,
Pl. Wolności 16 - każda sobota 10 - 16.
Tel. 0-94/163-378.

NAPRAWA elektronicznego
sprzętu biurowego i sklepowego
„XENON”. Serwis Koszalin, ul.
Findera 46, tel. 42-22-04.

REKLAMY wszelkiego rodzaju,
nadruki firmowe na każdym podłożu, wi-
zytówki. „PANDA” Koszalin, Grun-
waldzka 8, 460-456.

**KLIMATYZACJE SAMOCHODO-
WE**. Montaż - naprawa - serwis. Kosza-
lin, ul. Orla 4 A, 41-14-54, 42-05-85.

**INDECO. ZABUDUJEMY KAŻDE
WNĘTRZE. SZAFY Z DRZWIAMI SU-
WANYMI, GARDEROBY, WNĘKI.**
KRÓTKIE TERMINY. RABAT DO
**25% EKSPOZYCJA - DOM HAN-
DLOWY „PLUS”** (naprzeciw dworca
PKP) SŁUPSK, TEL. 438-251 wewn. 595
lub 444-414.

**WKŁADY KOMINOWE. HURT -
DETAL. INWESTMAT** Słupsk, 412-328.

WYPOŻYCZALNIA samo-
chodów czynna w godz. 7 - 15.
Najniższe ceny. Słupsk, 414-520.

NAUKA

POLICEALNE Studium Detektywi-
styczno - Ochronne. Koszalin, Fałata 34,
(094) 45-13-17.

**NOWY KIERUNEK KSZTAŁCE-
NIA!!!** Zaoczne, dwuletnie policealne
Studium detektywistyczno-ochroniarskie.
Biuro rekrutacji Łębork, Malczewskiego
34, (0-59) 625-850 (8.30 - 13.30), Punkt
Konsultacyjny Biuro rekrutacji Firmy
„AGO-POL”, Słupsk, Tuwima 3, (0-59)
425-027 (8 - 15).

**STUDIA PODYPLOMOWE; „SZA-
COWANIE nieruchomości” ZARZA-
DZANIE i obrót nieruchomościami”**
KURSY: DORADZTWO podatkowe,
BHP, SYSTEM zamówień publicznych,
Obsługa komputera i inne. **SITR** Kosza-
lin, tel. 42-25-81 lub 42-39-13
K-822

MEDYCZNE

BICOM-MED. Bezbolesne kompute-
rowe **TESTY ALERGICZNE** wraz z od-
czulaniem, leczenie prostaty, nerwicy,
bólów głowy, zapalenia zatok, innych
chorób. Koszalin, Zwycięstwa 108 "EM-
PIK" (9 - 18), 40-49-40.

ALKOHOLOWE odtruwanie w domu
pacjenta. ESPERAL Koszalin, okolice, tel.
090-25-76-54.

„OPTYKA” Koszalin, Łużycka 30,
42-41-58. Pracujemy poniedziałek - pią-
tek (9 - 17), SOBOTA (9 - 13) lekarze
okuliści. Pełny asortyment szkielec, op-
rawy już od 6 zł, duży wybór firmowych.
realizujemy **WSZYSTKIE** recepty, krót-
kie terminy.

(094) 411-049 - POMOC DORAŻNA
„BETA”, Koszalin, Powstańców Wlkp. 14.

(094) 411-049 - PEDIATRA.

(094) 411-049 - EKG, L-4.

(094) 411-049 - DETOKSYKACJA
ALKOHOLU.

**(094) 411-049 - LEKARZE WSZY-
STKICH SPECJALNOŚCI W DOMU PA-
CJENTA.**

**(094) 411-049 - HORMONY - NAJ-
TANIEJ - NAJLEPIEJ.**

**(094) 411-049 - LABORATORIUM -
CAŁODOBOWO.**

SPIDER - MEDICA - Koszalin, (094)
41-43-21, 090-530-431. **REHABILITA-
CJA DLA CIEBIE - NOWE URZĄDZE-
NIA.**

SPIDER - MEDICA (094) 41-43-21.
DLA DZIECI Z PORAŻENIEM
MÓZGOWYM.

SPIDER - MEDICA 090-530-431 PA-
JAK - NADZIEJA POPRAWY.

DIAGNOSTYKA OSTEOPOROZY.
Gabinet oceny gęstości kości, badanie to-
mografem komputerowym na przedra-
mieniu. Rejestracja telefoniczna: ponie-
dzialek, wtorek, czwartek 10 - 12, 43-68-
63 Koszalin, Grochowskiego 5 A.

„PRAXIS” - Prywatna Lecznica Chi-
rurgiczna. Operacje: LAPAROSKOPOWE
- pęcherzyka żółciowego, KRIOCHIRU-
GICZNE żyłaków kończyn, odcyutu;
NEUROCHIRURGICZNE dysków; AR-
TROSKOPOWE stawu kolanowego, chir-
urgia ręki, inne. Badanie USG. Koszalin,
Szpitalna 2, informacje: 43-40-64,
42-94-94.

ODCHUDZANIE, zdrowie, wital-
ność. Dystrybutor „Herbalife”
Ewa Żur (32 kg w 7 m-cy). Ko-
szalin (094) 420-173,
090-531-101.

PRZYCHODNIA Weterynaryjna Ko-
szalin, Kopernika 17 (wjazd od Bucza),
43-40-78.

LASEROTERAPIA: nerwobóle, pro-
stata. Koszalin, 40-31-50.

HERBALIFE - zdrowie, sylwet-
ka, witalność. Tel. (0-94)
35-205-87.

SCHUDNIJ bezpiecznie - gwarancja.
Tel. (0-22) 759-19-12.

WEŁOŚY, paznokcie - leczenie laserem.
Słupsk, Tuwima 23 „JOANNA” 413-032
wewn. 112.

DIAGNOZA zdrowia z tęczówki oka.
Słupsk, 42-05-84.

TOWARZYSKIE

VIOLETTA. Kołobrzeg, 35-271-70.

KAMELIA. Słupsk, 43-57-54,
0-602278536.

AGNES non stop. Panie - panowie. Ko-
łobrzeg, Akcyjowa 2. (0-94) 35-263-64.

NICOLETTE. Słupsk, 414-327.

LILIANA 35-28-410, 1 godz. 85 zł.
WINO, kobieta, muzyka „Kamelia”
zaprasza, Kołobrzeg, Perłowa 39,
35-16-555.

PANOWIE - panom. 090-53-24-81.

KATRIN. Słupsk, 42-42-30.

DŻESIKA. Słupsk, 443-841,
0-602296034.

ŻAKLIN. Słupsk, 411-484.

PAMELA. 35-440-65.

ROMA Kołobrzeg, 35-226-10

MARINA. Kołobrzeg

Liderka Unii Pracy w Słupsku

POWÓDZ SZAREJ STREFY

Wiesława Ziółkowska, jedna z liderów Unii Pracy: – Nie należy wprowadzać dodatkowego podatku na usuwanie skutków powodzi, lecz sfinansować odbudowę zniszczonych regionów poprzez ściągnięcie pieniędzy z szarej strefy. Każdego roku z szarej strefy nie wpływa do budżetu około 12-15 miliardów złotych, dwa-trzy razy więcej niż straty spowodowane przez powódź!

Ziółkowska spotkała się na słupskiej WSP ze słuchaczami studiów zaocznych. Stuchano jej uważnie około stu osób, m.in. trzy zakonnice. Rozdawała swoje ulotki wyborcze, w których opowiadała m.in. za referendum w sprawie prawa kobiet do przerywania ciąży. Mówiła głównie o powodzi, przetykając wywody anegdotami o kolegach-połach lekceważących kobiety („jeden mówił, że jak deszcz pada, to kobiety rodzą”). Niepochlebnie wyraziła się o Senacie. Jej zdaniem – za mało z własnej kasy wyłożył na powodź, a w ogóle to przypomina „izbę wycieczkową” i jego istnienie jest zbędne.

Ziółkowska: – Teraz problem numer jeden to usuwanie skutków powodzi. Trzeba to zrobić do zimy, bo ci ludzie przecież muszą gdzieś mieszkać. Mamy trzy miesiące. Potrzebna jest stabilizacja władzy, a efekt wyborczy, to wymiana ekipy. Jak można pełnić funkcję premiera i jednocześnie szefa sztabu wyborczego. Z tego punktu widzenia wybory są niedobre.

Ziółkowska jest przeciwna podatkowi „powodziowemu”, bo – jej zdaniem – obciążałby głównie pracowników najemnych i emerytów, którzy obecnie pokrywają 80 procent wpływów podatkowych państwa. – Życzę państwu efektywnych podwyżek płac i zadowolenia z pracy – pożegnała studentów.

– Czy w związku z katastrofalną powodzią hasło UP „Zastępujcie nas więcej” jest nadal aktualne – pytaliśmy Ziółkowską.

Liderka UP: – Bardzo aktualne, bo mówimy „nie” społeczeństwu dwubiegunowemu, podzielenemu na nieliczną grupę tych, którym się powiodło i skorzystali na transformacji oraz tych, którzy płacą jej koszty. Ten proces postępuje, bo różnicowanie dochodowe narasta!



Wiesława Ziółkowska mówiła głównie o powodzi, przetykając wywody anegdotami o kolegach-połach lekceważących kobiety

Fot. Sławomir Żabicki



Jolanta Brzozowska i Andrzej Doktor (od lewej), którzy jako pierwsi otrzymali nominacje na podinspektorów

Fot. Ireneusz Wojtkiewicz

„Ku chwale...” i „szczęść Boże”

W Szkole Policji

Ze względu na oddelegowanie ponad połowy stanu osobowego słupskiej Szkoły Policji do walki ze skutkami powodzi we Wrocławiu, Gorzowie Wielkopolskim i Szczecinie, przedwcześnie Święto Policji przypominało raczej odprawę służbową, niż stosowną uroczystość.

Wielu funkcjonariuszy nie mogło się stawić po odbiór odznaczeń i nominacji na wyższe stopnie. Złotym Krzyżem Zasługi odznaczono podinsp. Wojciecha Olewnika, Srebrnym – mł. insp. Mirosława Krasnodębskiego, Brązowym – podinspektora J. Jędrzejewskiego i Tadeusza Dymowskiego, st. asp. Mirosława Milewskiego i pracownicę cywilną Henrykę Bukardę. Awansowano 29 oficerów, w tym 15 na podinspektorów, wśród których są szczególnie żywciliwi mas mediom: rzecznik prasowy Jolanta Brzozowska i naczelnik Wydziału Prezydenckiego Andrzej Doktor.

– Przedterminowo, o rok wcześniej, stopień młodszego inspektora otrzymał Antoni Augustyn, dowódca obecnie ponad trzyosobowym szkolnym oddzia-

łem prewencji we Wrocławiu – mówi insp. Henryk Znaniecki, zastępca komendanta Szkoły Policji. – Oprócz tego oddziału, dwustu naszych podkomendnych walczy ze skutkami powodzi w Gorzowie, a stu w Szczecinie. Z powodu katalizmu zawiesziliśmy trzy kursy szkolne. Mamy przygotowanych dwieście miejsc dla powodźnian z rodzin policyjnych. Na razie z tej pomocy korzysta szesnaście rodzin.

Ofiarom policjantów w walce z wodnym żywiołem podkreślali liczni goście Szkoły Policji, m.in. prezydent Słupska Jerzy Mazurek i ksiądz Jan Gieratowicz. Komendant szkoły insp. dr Edward Sobków otrzymał wiele gratulacji i podziękowań od instytucji, zakładów pracy, wojska, straży pożarnej i rzemiosła.

(wir)

Prawo do twarzy

16 lipca pisaliśmy o „zemście” radnego Jerzego Izdebskiego, którego zdenerwowała bezkarnością dzierżawcy parkingu, nakazującego parkowanie samochodów na trawie w dzierżawionym przez siebie części parku zdrojowego.

Przypomnijmy, że kilka tygodni wcześniej radnego rygorystycznie ukarano mandatem za zaparkowanie samochodu na ubitym poboczu, tylko gdzieś niedaleko porośniętej trawą. Wskutek interwencji Izdebskiego, który wykonał serię zdjęć, władze miejskie wreszcie zareagowały, wymierzając dzierżawcy karę 6129 złotych i nakazując Straży Miejskiej obserwację sytuacji na parkingu.

W związku z publikacją otrzymaliśmy obszernie wyjaśnienia od magistrata Aleksandra Skórki, dzierżawcy parkingu, którego z kolei oburzyła zacytowana wypowiedź J. Izdebskiego: „Ja w najbliższym czasie już żadnych zdjęć nie zrobię, bo strasznie poszarpał mnie ochroniarze i uszkodził aparat”.

„Tymczasem fakty są następujące – pisze dzierżawca. – 13 lipca 1997 roku w godzinach popołudniowych ordonownik prawa i prawdy radny Izdebski bezprawnie wkroczył z aparatem fotograficznym na moje parkingi, fotografując po kolei pracowników na parkingu przy ul. Żeromskiego, (...) przy ul. Koszyńców i dalej bez mojej zgody usiłując wkroczyć na parking przy ul. Żurawieckiego. Mimo moich próśb i ostrzeżeń bezkarnie porusza się po parkingu wykonując zdjęcia moich pracowników i najbliż-

szej rodziny, co dotknęło mnie w sposób szczególny. Ponieważ nie wykluczam wykorzystania zrobionych zdjęć dla potrzeb grup przestępczych, usiłowałem osobiście zabrać J. Izdebskiemu kliszę fotograficzną i zakazałem interwencji moim ochroniarzom. Kiedy chwycił go za rękę, (...) natychmiast pobiegł na posterunek policji (...) informując o użyciu siły i przemocy wobec niego. (...) Jakim prawem bez mojej zgody naruszał wielokrotnie moje prawo do własnej twarzy? (...) W najbliższym czasie zamierzam złożyć w prokuraturze doniesienie o przestępstwie polegającym na naruszeniu godności osobistej oraz bezprawnym wtargnięciu na prywatny teren.”

Z dziennikarskiego obowiązku muszę odnotować, że wśród zdjęć wykonanych przez J. Izdebskiego, które pokazał w naszej redakcji, nie było żadnego przedstawiającego twarz, czy całą postać pana Skórki, członków jego rodziny i ochroniarzy. Były na nich wyłącznie samochody zaparkowane w parku. Sprawę zapewne wyjaśni dogłębnie prokuratura lub policja, bowiem doniesienie w sprawie incydentu złożył także „poszarpany” radny Izdebski.

(mb)

W SKRÓCIE

Zaproszenie na kort

Słupskie Towarzystwo Tenisowe w Słupsku zaprasza do udziału w Otwartym Turnieju o Puchar Firmy „Andawa” AGD sp. z o.o. w tenisie ziemnym. Zawody (bez wpisowego) przeprowadzone zostaną na kortach przy ul. Madalińskiego 1 (stadion 650-lecia) w Słupsku. Program turnieju: gry pojedyncze – sobota (26 bm.) – godz. 9, gry deblowe – niedziela (27 bm.) – godz. 9. Zapisy przyjmowane będą przed rozpoczęciem rywalizacji.

(fen)

Telewizja Słupsk

Sobota 26.07.1997, 17.15 – Artyści – powodźnianom – prezentacja dzieł sztuki, które mają być wystawione na aukcji w niedzielę 27.07. o godz. 17 w MCK; 17.20 – Bajki polskie; 17.40 – Sandybell – bajka; 18 – Supermodelka – telenowela;

Dyżur reportera

SEUSK. W niedzielę w godz. 13.30-14.30 (tel. 424-381) w bardzo ważnych sprawach sygnały Czytelników przyjmuje red. Ireneusz Wojtkiewicz.

(hen)

Poplenerowa wystawa

Biurow Wystaw Artystycznych w Słupsku zaprasza w sobotę (26 bm.) o godz. 17 do Bałtyckiej Galerii Sztuki w Uście przy ul. Żurawieckiego na wernisaż wystawy poplenerowej artystów niewidomych i słabo widzących, z Krajowego Centrum Kultury Polskiego Związku Niewidomych z siedzibą w Kielcach.

(hen)

Pelikan w Uście

Dziś (26 bm.) o godz. 17 na stadionie przy ul. Sportowej w Uście odbędzie się towarzyski mecz piłkarski z udziałem drużyn trzycioligowych. Miejscowy Jantar podejmować będzie Pelikan Łowicz.

(fen)

Plastycy powodźnianom

Artyści plastycy ze Słupska i Ustki przekazali swoje prace na aukcję, która odbędzie się w niedzielę, (27 bm.) w Młodzieżowym Centrum Kultury przy al. 3 Maja 22 w Słupsku. Dochód z imprezy, którą poprowadzi słupski aktor Jerzy Karnicki przeznaczony zostanie na pomoc powodźnianom.

Mówi Anna Maćkowiak, dyrektor MCK: – Tyle prac jeszcze nigdy nie dostaliśmy. Na takie charytatywne aukcje artyści zazwyczaj dają szkice i grafiki. A tym razem dostaliśmy nawet obrazy olejne i to warte majątek!

Koneserzy będą mieli w czym wybierać. Wśród wystawionych na licytację prac znajdują dzieła Anny i Andrzeja Mazurów, Michała Stroińskiego, Andrzeja Szulca, Macieja Gawlaka, Witolda Lubinieckiego, Mirosława Jaruga, Kazimierza Jałowczyka, Stefana Morawskiego. Dodatkowo Biuro Wystaw Artystycznych ofiarowało obraz prof. Stefana Krygiera z ASP w Łodzi, Galeria „Nowa Brama” dwie prace Krystyny Pokrzywnickiej i Stanisława Przewłockiego, a Wojewódzki Ośrodek Kultury – obrazy Lidii Kudlik i Marzeny Knitter.

– Wydaje mi się, że artyści są najbardziej wrażliwi na ludzką niedolę, stąd

taki odzew w tym środowisku – mówi Mirosław Jaruga, prezes słupskiego Oddziału Związku Artystów Plastyków, jeden z ofiarodawców. – To zresztą nie pierwsza i nie ostatnia nasza taka inicjatywa. Koledzy zadeklarowali przekazanie swoich prac na aukcję dla dzieci chorych na epilepsję, która odbędzie się na jesieni. Środowisko plastyków jeszcze nigdy pomocy potrzebującym nie odmówiło. Obrazów na aukcję byłoby zapewne jeszcze więcej, ale nie do wszystkich koleżanek mogliśmy dotrzeć. Zabrakło czasu, a niektórzy wyjechali na wakacje. Obawiam się jedynie, aby nasze prace nie zostały sprzedane zbyt tanio. Pieniądże są potrzebne dla najbardziej potrzebujących...

Dyrektor Anna Maćkowiak podziela obawy artystów. Obiecała, że ze swojej strony uczyni wszystko, aby za prace, zwłaszcza olejne, uzyskać jak najwyższe ceny.

(gb)



Jeden z darów: „Kalamarnica” Macieja Gawlaka

Fot. Sławomir Żabicki

Wybieramy pomorskiego kupca

Przypominamy o naszym konkursie o tytuł „Pomorskiego Kupca Roku 1997”. Organizujemy go wspólnie ze Stowarzyszeniem im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Poznaniu. Honorowy patronat nad rywalizacją handlowców objął minister go-

spodarki Wiesław Kaczmarek, a przewodniczącym kapituły edycji słupskiej został wojewoda Maciej Kobylński.

Do końca sierpnia – w każdy wtorek i sobotę – będziemy drukować kupony konkursowe, w których można podać

nazwisko najbardziej rzetelnego, solidnego i uczciwego handlowca. Zgłoszenie należy przestać pod adresem oddziału redakcji: aleja Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk.

(jas)

Pomorski Kupiec Roku

Do nagrody proponuję: (nazwisko i imię kupca)

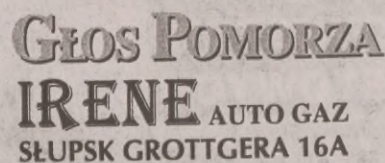
(nazwa i adres firmy)

(branża)

Sklep miejski* ☐ Sklep wiejski* ☐ *zaznaczyć odpowiednie pole krzyżykiem

Zgłaszający: (nazwisko, imię, adres)

Stowarzyszenie im. Eugeniusza Kwiatkowskiego



WYSTAWY

SŁUPSK: MUZEUM POMORZA ŚRODKOWEGO (g. 10-16) – Zamek Książąt Pomorskich: „Słaby ksiądz pomorskich”, „Sztuka dawna Pomorza”, Witkacy – twórczość plastyczna, „Matka i dziecko” zbiory MPŚ i Muzeum w Koszalinie, „Secesja ze zbiorów Muzeum w Płocku”; MŁYN ZAMKOWY – „Dawna i współczesna sztuka ludowa na Pomorzu”; BASZTA CZAROWNIC (g. 9-17) ul. F. Nullo: „Małe rysunki – różne komentarze”; GALERIA „KAMERALNA” (g. 11-17): „Małe rysunki – różne komentarze”; GALERIA BURSZTYNOWA, ul. Tuwima (soboty 10-15, niedz. niecz.): M. Cendrowskiej – tkanina i grafika

USTKA: BAŁTYCKA GALERIA SZTUKI: „Międzynarodowe Triennale 100 Młot”

KLUKI: MUZEUM WSI SŁOWIŃSKIEJ (czynie 10-16) – „Kultura i sztuka ludowa Słowian”, „Rekordzielo wiejskie na Pomorzu – tkactwo, garncarstwo, plecionkarstwo”

KINO

SŁUPSK: MILENIUM (tel. 425-191) – „Relikt” g. 15.30; „Con air” (Lot skazanców) g. 17.15; 19.21.

MCK REJS: sobota – „Blask” g. 20 USTKA: DELFIN – sobota – „Zakochany kundel” g. 11; „101 dalmatyńczyków” g. 13; „Imperium kontratakuje” g. 15; „Oszołom show” g. 17.10; „Szaleństwa młodości” g. 19; „Ryzykanci” g. 21; „Duch i mrok” g. 23. niedziela – „Zakochany kundel” g. 11; „Czy to ty czy ja” g. 13; „Imperium kontratakuje” g. 15.10; „Szaleństwa młodości” g. 17; „Duch i mrok” g. 19; „Święty” g. 21; „Oszołom show” g. 23.

(hen)



96-21 411-222

Najniższe stawki za kilometr w kraju

40% zniżki na telefon 0,60 zł/km

30% zniżki z postoju i ulicy 0,70 zł/km

Siódmy maraton brydżowy

KARTY NA STÓŁ

Wzorem lat poprzednich brydżysty grać będą w komfortowych warunkach w hali „Gryfia” przy ul. Szczecińskiej 99. Otwarta formuła słupskiej imprezy pozwala na uczestnictwo wszystkich chętnych – do gry i kibicowania. Niewiele jest dyscyplin sportowych, w których mogą bezpośrednio rywalizować zawodnicy przeciętni, a nawet początkujący, z mistrzami Polski czy Europy, medalistami olimpijskimi. A taką możliwość stwarzają otwarte turnieje brydżowe.

Patronat prasowy nad zawodami sprawuje od kilku lat „Głos Pomorza”. Grono sympatyków skupionych od siedmiu lat wokół tej najbardziej prestiżowej imprezy brydżowej, gwarantuje przeprowadzenie jej na wysokim poziomie. Magnesem przyciągającym zawodników jest główna nagroda – samochód. Tym razem jest to Polonez-Atu, ufundowany przez Daewoo-FSO. Pozostałe nagrody, zarówno pieniężne jak i rzeczowe, również warte są zachodu.

Program VII Międzynarodowego Festiwalu Brydża Sportowego „Solidarność”

8 sierpnia (piątek)

godz. 18.00 – festiwalowy turniej par mikstowych o puchary prezydenta miasta Słupska;

godz. 18.00 – otwarty turniej par o puchary prezesa Zakładu Graficznego „Grawipol”.

9 sierpnia (sobota)

godz. 11.00 – I festiwalowy turniej par o puchary prezesa Telewizji „Pol-sat”;

godz. 17.30 – uroczyste otwarcie imprezy;

godz. 18.00 – otwarty turniej par im. Henryka Wolnego (ten znakomity brydżysta zaliczany był od wielu lat do grona światowej elity najlepszych graczy, zmarł z powodu przewlekłej choroby w lutym 1996 roku. To właśnie on obok Bolesława Ostrowskiego był współtwórcą słupskiego festiwalu). Całkowity dochód z wpisowego do tego turnieju przekazany będzie Rodzinie (żonie i dwóm synom) zmarłego arcymistrza międzynarodowego.

10 sierpnia (niedziela)

godz. 11.00 – festiwalowy turniej par o puchary „Solidarność” (eliminacje);

Polscy brydżysty – to ścisła czołówka światowa. Mają na swym koncie tytuły mistrzów olimpijskich, świata i Europy. Wielu utytułowanych zawodników krajowych i zagranicznych gościliśmy już w Słupsku. Podobnie będzie i w tym roku podczas VII Międzynarodowego Festiwalu Brydża Sportowego „Solidarność” – od 8 do 16 sierpnia.

godz. 11.00 – VII Międzynarodowe Mistrzostwa Polski Teamów;
godz. 11.00 – V Mistrzostwa Polski Teamów NSZZ „Solidarność”;
godz. 18.00 – festiwalowy turniej par o puchary (eliminacje).

11 sierpnia (poniedziałek)

godz. 11.00 – festiwalowy turniej par o puchary (ćwierćfinały);
godz. 18.00 – festiwalowy turniej par o puchary (finał B i C).



Krzysztof Martens, inżynier chemik z wykształcenia. W brydża gra od 1970 roku. W swoim dorobku ma wiele znaczących sukcesów m.in. tytuł mistrza olimpijskiego (Seattle). Jest teoretykiem brydża, autorem kilkudziesięciu prac. Uważany jest za jednego z najlepszych brydżystów w historii tej dyscypliny sportu. W przeszłości, w okresie świetności słupskiego brydża, bronił barw Czarnych. Zdolność koncentracji to cecha Krzysztofa, którą musiał w żmudny sposób wypracować przez godziny treningu i gry przy stoliku. (fen)

Fot. Jan Maziejuk

12 sierpnia (wtorek)

godz. 11.00 – II festiwalowy turniej par o puchary prezesa Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki (I sesja);

godz. 11.00 – V Mistrzostwa Polski Par NSZZ „Solidarność”;

godz. 18.00 – II festiwalowy turniej par (II sesja).

13 sierpnia (środa)

godz. 11.00 – turniej mistrzów TOP-16 o puchary Polskiego Komitetu Olimpijskiego (I sesja);

godz. 11.00 – otwarty turniej par o puchary prezesa Fundacji Rozwoju Kultury Fizycznej;

godz. 18.00 – turniej mistrzów TOP-16 (II sesja);

godz. 18.00 – otwarty turniej par o puchary prezesa „Orbis-Casino”.

14 sierpnia (czwartek)

godz. 11.00 – turniej mistrzów TOP-16 (III sesja);

godz. 11.00 – otwarty turniej par o puchary prezesa ZPC „Pomorzanka”;

godz. 18.00 – III festiwalowy turniej par o puchary dyrektora generalnego Ost Com Holding AG Zug (Szwajcaria);

15 sierpnia (piątek)

godz. 11.00 – festiwalowy turniej par o puchary (półfinały);

godz. 11.00 – otwarty turniej par o puchary prezesa Toruńskich Zakładów Graficznych „Zapolex”;

godz. 18.00 – festiwalowy turniej indywidualny o puchar wojewody słupskiego.

16 sierpnia (sobota)

godz. 10.00 – festiwalowy turniej par o puchary (finały);

godz. 10.00 – otwarty turniej par o puchary prezesa Pomorskiej Agencji Rozwoju Regionalnego;

godz. 15.30 – Uroczyste zakończenie imprezy.

W dalszym ciągu mile widziane są firmy, instytucje oraz osoby prywatne, które chciałyby powiększyć pulę nagród pieniężnych i rzeczowych. Zainteresowani mogą kontaktować się z Henrykiem Grądzkim, przewodniczącym komitetu organizacyjnego (tel. 0-59, 42-70-52). (fen)

Wyższa Szkoła Morska w Szczecinie
punkt konsultacyjny
w Zespole Szkół Morskich Kołobrzeg,
ul. Arciszewskiego 21

ogłasza nabór na studia zaoczne:

Wydział Nawigacyjny:

kierunek – transport; specjalność – eksploatacja portów i floty

kierunek – nawigacja; specjalność – transport morski

Wydział Mechaniczny:

kierunek – mechanika i budowa maszyn;

specjalność – eksploatacja siłowni okrętowych

Okres nauki – 4 lata

Absolwent na kierunku nawigacji otrzymuje

tytuł inżyniera nawigatora morskigo,

na kierunku transportu – inżyniera transportu,

na kierunku mechanicznym – inżyniera mechanika okrętowego

Wymagane dokumenty:

1. Podanie na formularzu ustalonym przez MEN

2. Świadczenie dojrzałości (oryginał)

3. Kwestionariusz osobowy

4. Orzeczenie lekarskie

5. Potwierdzenie opłacenia I raty oraz opłaty wpisowej

6. Trzy zdjęcia

Zajęcia odbywają się 2 razy w miesiącu (sobota – niedziela)

w Zespole Szkół Morskich w Kołobrzegu

Opłata roczna w roku akademickim 1997/98 wynosi 1.800 zł,

płatne w ratach po 900 złotych

oraz wpisowe w poszczególnych specjalnościach:

– Eksploatacja Portów i Floty – 40 złotych

– Transport Morski – 50 złotych

– Mechanika i Budowa Maszyn – 50 złotych

Zamiejscowemu zapewniamy noclegi w internacie ZSM (odpłatnie)

Dokumenty należy składać w sekretariacie Zespołu Szkół Morskich

w Kołobrzegu do dnia 25 sierpnia 1997 r.

Szczegółowe informacje w sekretariacie

Zespołu Szkół Morskich w Kołobrzegu telefon 35-231-05.

G-481-0

PHU IZOSYSTEM S.C.

Słupsk, ul. Kotarbińskiego 8A

tel./fax (059) 435-062

Pierwszy diler w Słupsku

firmy BUDERUS

poleca najwyższej jakości:

- kotły gazowe, olejowe

- podgrzewacze wody

- palniki MAN

- grzejniki panelowe, drabinkowe

PROJEKT, MONTAŻ, SERWIS

Cech Rzemiosł Różnych w Koszalinie

ul. Moniuszki 2

WYNAJMIE

W KOSZALINIE

LOKALE:

- lokal o pow. 160 m kw. z przeznaczeniem

na cele biurowe, gabinety

- lokal o pow. 307 m kw. (niski parter) z

przeznaczeniem na działalność handlo-

wą, usługową, magazynową z możliwo-

ścią jego adaptacji na pasaż handlowy.

Informacje pod tel./fax 404-345.

K-1079



„Wodociągi-Słupsk”
spółka z o.o.

POSIADA DO SPRZEDAŻY:

* samochód marki Nysa – 522 – szt. 3,

* samochód marki STAR – 28 asenizacyjny do wywozu nieczystości płynnych – szt. 2

Informacji udziela Dział Transportu

tel. 42-60-51 wew. 18

G-5109

HANDEL HURTOWY

Przedstawiciel: NOBILES, OLIVA

DENALT-Kanada, HEMPEL-Anglia

Farby Emulsyjne, Akrylowe, Faleowe

Chlorokauczukowe, Poliuretanowe,

Epoksydowe, Okrętowe,

Lateksowe – 2500 kolorów!

z mieszalnią na poczekaniu

Płyty gipsowe, Cokol, Atlas, Okna

PRODUKCJA

Domy drewniane, Sauny

Domy rekreacyjne, Dacze

Domy – import z Kanady

500 projektów do wyboru!

„STOLHURTEX” – Ustka

ul. Darłowska 21a

tel. (0-59) 141025 fax. 145688

POMORSKA FABRYKA OKIEN

Słupsk ul. Grottera 15 tel. 0-59 43 77 70 fax 0-59 44 07 00



OKNA TYPOWE TANIE!

NAPRAWY OKIEN PCV
KONSTRUKCJA DRZWI
OKNA DRZWI ROLETY
PARAPETY BLATY STOPNIE

M&S Słupsk Al. Wojska Polskiego 29 tel. 0-59 43 77 70 w.423

M&S Koszalin ul. Gnieźnieńska 57 tel. 0-94 426 877

M&S Szczecinek ul. Kłaskowa 16 tel. 0-94 42 335

M&S Kołobrzeg ul. Mazowiecka 5 tel. 0-94 352 26 14

M&S Kołobrzeg ul. Głogowa 3 tel. 0-94 352 52 05

M&S Łębork ul. Słupska 18 tel. 0-59 628 469

nawiązemy współpracę z firmami handlowymi

WITAMY

na naszych łamach

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowo-Handlowe
„ALWA” Sp. z o.o.

zatrudni:

inżynierów i techników budowlanych na stanowiska
projektantów, kierowników budów
i inspektorów nadzoru.

Zainteresowanych zapraszamy do naszego biura w Sławnie przy ul. Polanowskiej 16, tel. (0-59) 10 30 83-85

G-5064-0

Firma

SELEM S.C.
zatrudni operatywną osobę
do prowadzenia bieżącej
działalności hurtowni

Wymagania:

– wykształcenie minimum średnie

– znajomość obsługi komputera

Słupsk, 414-874

G-5065

Zatrudnimy

na dobrych warunkach

MASZYNISTÓW

i POMOCNIKÓW

MASZYNISTÓW

OFFSETOWYCH

Prosimy o kontakt Słupsk

tel. (059) 411 688, 413 004, 422 036

Udane wieczory nad morzem

GŁOSEM POMORZA

oczywiście

gazeta codzienna środkowego Wybrzeża

W każdy wakacyjny
poniedziałek „Wademekum turysty
i wczasowicza”

Twoim źródłem informacji



KORONKI SA

36-200 Brzozów

ul. Rzeszowska 10

tel. (0-13) 43-412-11

fax (0-13) 43-412-12, 113 323501

Producent:

koronek bawełnianych: białe, surowe,

koloronki terlenowe i gumowe

Pasmanteria o szerokiej gamie asortymentowej:

* taśmy elastyczne plecione i dziane,

* sznurki pasmanteryjne - kolorowe,

* nici obuwnicze i lica,

* knoty do zniczy i świec

* obrusy, bieżniki, serwety.

Oferta pasmanterii po cenach
stałych od ubiegłego roku.

“Najlepsza jakość
w gumach plecionych”

RADIO KOSZALIN

Sobota

UKF 67.73 MHz, 103.1 MHz Koszalin

Wiadomości: 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.00,

13.00, 14.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 24.00

Skrót wiadomości: 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 9.30, 10.30

Serwis dla kierowców: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00

Pogoda na morzu: 6.45, 9.05, 13.05, 19.05, 21.05

Komunikaty dla alergików: 5.05, 7.05, 11.05, 15.05, 17.05

5.00-9.00 Studio Bałtyk, w nim: 5.50 Kronika policyjna; 6.20 Prognoza pogody dla regionu środkowopomorskiego; 7.40 Wiadomości sportowe; 8.50 Propozycje kulturalne; 9.00-13.00

Lato na gorąco, w nim: 9.15 Zgłasza się reporter; 9.35 Koncert pozdrowień; 10.15 Reporter zobaczmy; 10.35 Wiersz na lato; 11.08 Informacje dla turystów zagranicznych; 11.15 „Znaszli swój

kraj?”; 11.20 Tygodniowe podsumowanie wydarzeń giełdowych; 11.30 „Przygodę dobrego wojaka Szwejka” – odpow. J. Haska; 11.45 Pogadanka językowa R. Janusa; 11.50 Reporter zobaczmy; 12.40 ABC globtrotera; 13.05 „Premiera” – magazyn nowości filmowych w opracowaniu P. Krzyżanowskiego, w nim: Lista przebojów filmowych; 13.30 Ścieżka... dźwiękowa (muzyczny non stop) – aud. S. Podgórskiego; 14.05-16.00 Popołudnie z nami – „Rodzina i wychowanie” – w nim: 15.15 Tygodniowy Przewodnik Radiowy; 16.05 Przegląd muzyczny – aud. M. Stolik-Tworke; 17.05 Piosenki na życzenie; 18.05 Sportowy weekend; 20.05 Lista Przebojów Radia Koszalin – aud. P. Mroczyka; 22.00 BBC; 23.00-3.00 Radio Koszalin nocą; 3.00-6.00 Muzyka nocą

Niedziela

Wiadomości: 6.00, 7.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.00, 13.00, 14.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00, 24.00

Serwis dla kierowców: 6.05, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00

Pogoda na morzu: 6.45, 9.05, 13.05, 19.05

Komunikaty dla alergików: 5.05, 7.05, 11.05, 15.05, 17.05

6.00-8.00 Studio Bałtyk; 7.30 Tygodniowy Przewodnik Radiowy (powt.); 7.40 Wiadomości sportowe; 8.00 Audycja Redakcji Ekumenicznej; 9.00-13.00 Radio Giełda, w niej: 9.40 Koncert życzeń; 10.50 Wydarzenia tygodnia; 12.15 Dziecięce zgadywanki; 13.05 Muzyczne wędrowki W. Stachowskiego; 14.00-16.00 Popołudnie z nami – „Prywatnie u...” – w nim: 14.50 Kącik melomana; 15.15 „Moje spotkanie nie tylko z pisarzami” – aud. Cz. Kuriaty; 15.30 Po wiejskich drogach – aud. Wł. Króla; 16.05 Amerykańska Lista Przebojów Country cz. I i II; 18.10 Magazyn rodzinny – program satyryczny M. Kozłowskiego i P. Kuźla; 18.30 Magazyn katolicki w opr. ks. Zb. Zalewskiego i K. Kuźel; 19.05

Koncert muzyki polskiej; 20.05 Historia jazzu – aud. A. Schmita; 21.00 Wiadomości sportowe; 21.20 Wieczorna serenada; 21.30 Audycja w języku ukraińskim w oprac. J. Muszyńskiego; 22.00 BBC; 23.00-2.00 Radio Koszalin nocą; 2.00-3.00 Amerykańska Lista Przebojów Country cz. I (powt.); 3.00-5.00 Muzyka nocą



Na taki widok mogą się natknąć nie uświadomieni o istnieniu strzelnicy spacerowicze. Stróże przyrody strzelają, a wokół biegają dzieci.

Na smółdzińskiej strzelnicy postrzelono policjanta

TRZYNASTY STRZAŁ?

Poniedziałek. Zbulwersowany mieszkaniec Smółdźni informuje o wypadku. Mówi, że strzelania miały bardziej charakter zbrojnego pikniku niż regulaminowych zajęć. Brak wyobraźni organizatorów rutynowych strzałów służby parkowej dostrzega lekarka ze smółdzińskiego ośrodka zdrowia, która wraz z pozostałymi dwiema pracownicami ratowała postrzelonego. Policjant – trafiony w lewe ramię (na wysokości serca) – silnie krwawił i był w stanie szoku. Do szpitala w Słupsku musiała go zawieźć karetka reanimacyjna.

Kierowniczka ośrodka: – *Ostre strzelania w biały dzień w pobliżu szlaków turystycznych! Powinni nas uprzedzić. Nawet jeśli nie wymagają tego przepisy, to tak nakazywałby zdrowy rozsądek.*

Zarówno leśnicy SPN, jak i policjanci to ludzie, którzy z racji zawodu na co dzień mają do czynienia z bronią. Muszą znać zasady bezpiecznego obchodzenia się z nią i regulaminy obowiązujące podczas strzałów. Zaintrygowano nas, jak mogło dojść do wypadku, podczas którego profesjonalista postrzelił profesjonalistę.

Stanisław Kowalik, były milicjant, a teraz komendant Straży Parku. To on wydawał strzelającym amunicję: – *Żadnych informacji nie będę udzielał. Nie mogę tego robić w imieniu prokuratora i dyrektora parku. Gdzie dwa rabia, tam wódy leć. Przypadek, mówi się trudno i nic więcej nie powiem.*

Dyrektor SPN Andrzej Wróbel jest nieuchwytny. Dowiadujemy się, że załatwia coś w Słupsku.

Jest za to prokurator Jacek Kamiński, który pojawił się na miejscu wypadku po ponad trzech godzinach od feralnego wystrzału. Zaprzecza sugestiom mieszkańców, jakoby funkcjonariusze SPN udali się na strzelanie z dużym zapasem piwa i wódki, bo „zabezpieczyli” tylko „piersiówkę” po dzinnie. Domniemy sprawca i trzech innych strzelców z SPN było wprawdzie w stanie po spożyciu alkoholu (od 0,2 do 0,5 promila), ale twierdzą, że pili już po zdarzeniu, aby rozładować stres – zastrzęż prokurator. Czy to prawda, mają wykazać badania krwi.

Prokurator: – *To było rutynowe strzelanie z krótkiej broni służbowej, które organizuje się co jakiś czas. Jeden ze strażników oddał strzał, wycofał się i po kilku sekundach nastąpił strzał. Prawdopodobnie manipulował swoją bronią.*

Prokurator Kamiński jeszcze nie wie, w jakim charakterze dwaj policjanci z KWP pojawili się na strzelnicy podczas ostrych strzałów. Tajemnicza jest także Komenda Wojewódzka Policji, która zdarzenia w ogóle nie odnotowała w oficjalnym komunikacie. Oficjalnie dowiadujemy się jedynie, że sprawę zbadał już Inspektorat Komendanta Wojewódzkiego Policji i ustalił, że ich obecność miała związek z wykonywaniem czynności służbowych. Jan Laskowski, szef Inspektoratu nie chce powiedzieć, konkretnie jakich – i odmawia nawet podania, z jakiego wydziału są obaj policjanci.

– *To nie tajemnica, ale nie powiem, bo*

Podczas rutynowych strzałów funkcjonariuszy Słowińskiego Parku Narodowego postrzelony został policjant z Komendy Wojewódzkiej Policji w Słupsku. Sprawa wyszła na jaw dopiero po trzech dniach, za sprawą okolicznych mieszkańców. Im dłużej ją badamy, tym więcej dostrzegamy niejasności.

MARCIN BARNOWSKI

uwagam, że to nie jest istotne – kończy rozmowę.

Oddział Chirurgii Urazowej szpitala w Słupsku. Wieloosobowa sala. Upał, ale postrzelony policjant Ryszard S. musi leżeć nieruchomo, bo lewą rękę ma unieruchomioną i podciągniętą wysoko do góry na specjalnych drutach przytwierdzonych do stelażu nad łóżkiem.

– *Ja nie miałem tam żadnego interesu. Wracaliśmy z Łeby. To kolega miał interes do dyrektora parku, jakieś dokumenty*

ruje nas do policji, która rzekomo też strzela w lesie. Idziemy obejrzeć strzelnicę.

Zaskoczenie. Słychać bliskie strzały, ale dźwięk odbija się od drzew i trudno nawet określić, z jakiego kierunku dochodzą. Żadnych tablic ostrzegawczych, czy jakichkolwiek oznaczeń, że to niebezpieczne miejsce, gdzie strzela się z ostrej amunicji. Między drzewami z jednej strony migają sylwetki dwóch biegających po lesie małych chłopców, z drugiej – dwóch mężczyzn manipulujących przy broni. Pracownik SPN wraz z kolegą – myśliwym



Nie oznakowana strzelnica w lesie pod zarządem SPN, na której dyrekcja, leśnicy i strażnicy parku odbywają strzelania: fachowo przygotowane palenisko na ognisko (kilka metrów od drzew), stos równiutko przyciętych polan, których przygotowanie nosi znamiona profesjonalnej organizacji, w tle prywatne auto, którym pracownik parku i jego kolega przyjechali przestrelać sztucer.

Zdjęcia: Sławomir Żabicki

miał wziąć. Byłem jako osoba towarzysząca. Staliśmy i rozmawialiśmy z dyrektorem parku, no i w pewnym momencie padł strzał.

Kolega, to Władysław K. z Wydziału Prewencji KWP. Później dowiemy się, że wielokrotnie był na parkowych strzelaniach, i że w tych piątkowych także brał aktywny udział. Dlaczego nikt nie powie nam tego jednoznacznie od razu?

Marian Pietrzak, mieszkaniec Smółdźni: – *To żadna strzelnica. Ona tylko się tak nazywa, bo dawniej, jak milicjanci strzelili sobie po kielichu, jeździli tam sobie robić zawody. Zrobiona na dziko, nie oznakowana, a tam przecież dzieci chodzą! Park ma strzelnicę z prawdziwego zdarzenia po jednostce wojskowej w Czołpinie. Jest prawdziwa strzelnica w Słupsku. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby tam jeździli, a nie – strzelać w uczęszczanym lesie w biały dzień!*

Wtorkowe przedpołudnie. Dyrektor Andrzej Wróbel jest w dykcji, ale odmawia jakichkolwiek wyjaśnień i kie-

wjechał prywatnym autem w głąb lasu (mimo powszechnie obowiązującego zakazu!), żeby przestrelać sztucer. Twierdzi, że działał całkowicie legalnie, za zgodą administracji parku, i że przestrelanie broni w tym miejscu to powszechna praktyka.

Wał, czyli tak zwany kulochwyłt nie oznakowanej strzelnicy, ma wysokość trochę więcej niż metra. Nie przesłania człowieka. Domyślamy się, że „kulochwyłt” do strzałów z pistoletu jest po prostu piaszczysta góra.

– *Warunki bezpieczeństwa? A kto zwróci uwagę na jakieś tam taśmy czy flagi? Kolega stał za wałem i patrzy, czy ktoś nie idzie. Krzycze „chowaj się”, schyla się i wtedy ja strzelam. Nikt nie ma tak komfortowych warunków bezpieczeństwa, jak my tutaj – tłumaczył oburzony naszymi uwagami pracownik SPN. I dodał po chwili: – Wie pan, warunki bezpieczeństwa trzeba oczywiście zachować, ale tak w ogóle to ja wierzę w przeznaczenie.*

To właśnie tutaj policjanci z KWP, (jeden jest instruktorem strzałów) przygląda-

li się „rutynowym” strzelaniem funkcjonariuszy parku narodowego i tu jednego z nich trafiła zabłąkana kula.

W smółdzińskim Urzędzie Gminy są zdziwieni pytaniem o strzelnicę. Okazuje się, że obiekt taki nie figuruje w żadnej ich ewidencji, ani na mapach geodezyjnych.

– *To teren gminy, ale pod zarządem parku – usłyszeliśmy.*

Środa. Leśniczy Marian Kurek, domniemy sprawca postrzelenia policjanta mówi, że stracił wiarę w to, że rzeczywiście to zrobił.

Kurek: – *To po prostu niemożliwe. Wziąłem od Kowalika za pokwitowaniem 25 sztuk amunicji. Załadowałem dwanaście, bo K. (jeden z policjantów – dop. red.) powiedział, że strzelamy do dwóch tarcz po sześć. Wystrzelałem. Zamek w pistolecie został w tylnym położeniu. Policjant K. policzył na tarczach liczbę przestrelin. Było dwanaście. Potem, już po wszystkim, przyjechał policjant z Gardny Wielkiej i przeliczył pozostałą amunicję. Miałem w kieszeni 13 sztuk. To niemożliwe, żeby strzał padł z mojej broni! 12 plus 13 to 25. Trzynasta kula? Rachunek by się nie zgadzał!*

Kurek nawet nie wie, kto był kierownikiem strzałów, odpowiedzialnym za bezpieczeństwo. Domniemywa, że komendant Straży Parku, bo przed strzelaniem udzielał krótkiego instruktażu. Bezpłatnie po oddaniu strzałów nikt nie sprawdził mu broni. Twierdzi, że regulaminowe „linia wyczekiwania” (dla przygotowujących się do strzelania) i „linia ognia” (dla strzelających) też w praktyce nie obowiązywały. Wedle niego, trafiony policjant stał wraz z kolegą i dyrektorem bardzo blisko tej ostatniej.

– *Na linii ognia sam sprawdziłem, czy w komorze nie został nabój i oddałem strzał kontrolny. Nic! – tłumaczy leśnik. – Potem przeszedłem do tyłu i sprawdziłem raz jeszcze, bo mam taki zwyczaj – oczywiście kierując broń w bok i do góry, żeby nie mierzyć w ludzi. Wtedy właśnie padł ten strzał i po mojej lewej stronie przewrócił się człowiek. Miałem broń w ręku... Wtedy myślałem, że to ja...*

Rozdygotanego i zszokowanego Kurka zaraz potem inny leśniczy pociągnął do samochodu i uraczył wódką.

Kurek: – *Mówił, że to dla rozładowania stresu, że bym nie zemstał. Dopiero gdy ochłonąłem, uzmysłowiłem sobie, że to nie ja strzelałem. W miejscu, gdzie stałem, nie znalazłem żadnej łuski.*

Policjant z Gardny Wielkiej, który zaraz po wypadku przesłuchał Kurka, twierdzi, że liczba przestrelin nie może być żadnym dowodem, bo podczas „rutynowych” strzałów... nie zaklejano tarczy. Kurek – dziwi się, że mimo upływu prawie tygodnia nawet nie wezwał go jeszcze prokurator.

Po natknięciu się na pracownika parku, przestrelującego w biały dzień sztucer i obejrzeniu smółdzińskiej „strzelnicy”, powiadomiliśmy policję o potencjalnym zagrożeniu dla postronnych osób spacerujących po lesie.

Kto nas zaszczepił żółtaczką?

Kreowanie wirusa

Najpierw popadliśmy w psychozę kleszczową – ze wszystkich stron zaatakowała nas borelioza. Wkrótce okazało się, że tej pladze zapobiegają przeciwkleszczowe obroże dla zwierząt. Potem była grypa. Media przypominały przypadki śmiertelne, liczba zachorowań rosła w zaskakującym tempie. Ostatnią deską ratunku była szczepionka przeciwko grypie. Teraz zagrożeniem dla Polaków jest wirusowe zapalenie wątroby typu B, czyli żółtaczka wszcwiepienna. Jednocześnie w przychodniach pojawiły się plakaty, które ostrzegają przed groźnym wirusem i informują, że przed żółtaczką chroni szczepionka engerix B, firmy SmithKline Beecham.

MARIOLA SKOLIMOWSKA

Żółtaczka niewątpliwie jest groźna, a zaniechana powoduje poważne powikłania. Jest też jedną z chorób onkogennych, czyli przyczyniających się do nowotworów. Do tego łatwo się nią zarazić – wystarczy, że wirus wtargnie do krwiobiegu. Aby żółtaczkę zapobiec, należy skrupulatnie dbać o czystość i dezynfekcję. Na Zachodzie już dawno uporano się z żółtaczkowym problemem. W Polsce wskaźnik zachorowań jest duży: według danych Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Koszalinie od 1 stycznia do 15 czerwca tego roku na wirusowe zapalenie wątroby typu B zachorowało w Koszalińskim 38 osób. W takim samym okresie roku ubiegłego: 56 osób. Większość ludzi wraca z żółtaczką ze... szpitali, do czego służba zdrowia przyczynia się niechętnie. W Polsce szczepienia przed zabiegami operacyjnymi są bezpłatne. W maju tego roku Ministerstwo Zdrowia zniósł ten przywilej, ale protest środowisk medycznych i samych zainteresowanych był tak duży, że po kilku nastu zaledwie dniach bezpłatne szczepienia przywrócono.

Wirus żółtaczki nie ginie w temperaturze gotowania, dlatego tak ważne jest zachowanie higieny: mycie rąk, dezynfekcja sprzętu szpitalnego.

– *W województwie koszalińskim nie ma centralnej sterylizacji* – mówi Janina Stefańska, dyrektor wojewódzkiego sanepidu w Koszalinie. – *Sprzęt jest oczywiście odczyniany, ale dla zachowania pełnej higieny rygor powinien być znacznie większy.*

W wielu szpitalach i przychodniach brakuje nawet autoklawów (urządzeń do sterylizacji sprzętu medycznego). – *Bardzo niska jest u nas świadomość higieniczna części personelu medycznego, nawet jeśli chodzi o tak elementarne zachowania, jak mycie rąk* – mówi pracownik sanepidu, zastrzegając sobie anonimowość.

Żółtaczka to również towar

Na żółtaczkę można zrobić interes i zrobili go pewnie przynajmniej dwie firmy: SmithKline Beecham i obsługująca ją warszawska agencja United Public Relations.

Podręcznikowa definicja public relations to: „przemysłowe, systematyczne zabiegi o zrozumienie i społeczną akceptację firmy, organizacji, postawy czy zachowania”. Specjaliści p.r. stosują metodę małych kroczków, aby w naszej podświadomości zbudować obraz produktu, który wkrótce uznamy za niezbędny do życia. Jest to manipulacja precyzyjnie przemysłowa i niezwykle dyskretna. Pracownicy agencji posługują się często technikami wywodzącymi się z psychoterapii. Trudno się przed tego rodzaju działaniami obronić. Zachodnie agencje p.r. wypracowały własne zasady etyczne: klient jest informowany zarówno o zaletach jak i o wadach produktu. W Polsce jest z tym różnie. Rynek p.r. dopiero się u nas kształtuje i wiele agencji w ferworze walki o rynek zapomina o etyce. – *Działalność „piarowców” zawsze opiera się na tym, że ktoś – komuś, coś – za coś daje* – mówi Maria, manager jednej z największych warszawskich agencji reklamowych. – *Za dużą kampanią reklamową zawsze idą duże pieniądze.*

Najczęściej z usług agencji p.r. korzystają producenci alkoholu, tytoniu czy leków – produktów, których reklamowanie jest zabronione. „Piarowcom” zawdzięczamy wiele publikacji prasowych poświęconych między innymi szalejącej grypie. Uruchomiono wówczas telefon informacyjny, odbyły się dziesiątki spotkań i konferencji prasowych, bezpłatnie szczepiono honorowych dawców krwi. Przeraził epidemią grypy ludzie, masowo poszli do aptek po szczepionki. Wiele osób dopiero po fakcie dowiedziało się, że dają one odporność na niektóre tylko mutacje wirusa i to na niezbyt długi okres.

– *Jeden z najważniejszych elementów działalności p.r. to znajomość i dojścia do mediów* – wyjaśnia Maria. – *Można wówczas łatwo, w wygodny dla siebie sposób, pokierować strumieniem informacji. Piszę się więc niby rzetelne informacje w gruncie rzeczy będące kryptoreklamą. Ta manipulacja odbywa się oczywiście w granicach prawa, a zasada jest taka: wszystko co nie jest zabronione, jest dozwolone.*

Towar najkorzystniej sprzedać hurtem

Jak wynika z danych sanepidu, podczas rozpoczętej w tym roku ogólnopolskiej akcji w szkołach, której inicjatorem i koordynatorem jest Ministerstwo Zdrowia, w województwie koszalińskim zaszczepiono 1052 czteronastolatków. Według Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego zakupione dla dzieci szczepionki kosztowały 94 tys. 546 zł, (na cykl szczepienia dla jednego dziecka trzeba wydać 90 zł). Za część zapłacili sponsorzy – 13 proc., 19 proc. dołożyły samorządy, a aż 68 proc. wysuportali z kieszeni zapobiegliwi rodzice. Oprócz czternastolatków engerixem szczepi się grupy ryzyka, noworodki i wszystkie osoby przed zabiegami operacyjnymi.

Rynek „żółtaczkowy” całkowicie zmonopolizowała firma SmithKline Beecham. Jedyną szczepionką przeciwko żółtaczkę typu B dostępną w koszalińskich aptekach jest engerix B, a farmaceuci mgliście wiedzą, że są jakieś inne szczepionki. Tymczasem jak się dowiedzieliśmy, w rejestrze warszawskiego Państwowego Zakładu Higieny jest czterech producentów i sześć szczepionek.

– *Nie ma potrzeby sprowadzania innych szczepionek, skoro lekarze przepisują tylko engerix* – poinformowano nas w aptekach koszalińskich.

Przedtem trzeba przygotować grunt

– *Przez dwa lata w wybranych miastach wojewódzkich organizowaliśmy „żółte tygodnie” i bezpłatne szczepienia w przychodniach* – kulis kampanii reklamowej wcale nie ukrywa Jarosław Mazur, ekspert medyczny firmy SmithKline Beecham. – *Przeprowadzaliśmy akcję edukacyjną w szkołach, informowaliśmy rodziców. Po tych akcjach komitety rodzicielskie i dyrektorzy szkół samodzielnie organizowali szczepienia dzieci.*

Jednakże podczas konferencji prasowej na temat żółtaczki, jaką zwołał w marcu tego roku wojewódzki sanepid w Koszalinie, nie informowano, że na razie nikt nie wie na jak długo engerix B uodpornia. Choć uczestniczył w niej przedstawiciel producenta. Nawet przywiózł ze sobą film „Stan zagrożenia”, który sanepid bezpłatnie wypożyczał szkołom.

– *Tak, rzeczywiście są dwie wersje: pięć lat i dziesięć lat* – przyznaje Jarosław Mazur. – *Zalecenia WHO stale się zmieniają, no i żółtaczki nie ma w polskim kalendarzu szczepień. Ta niepewność wynika z tego, że nasz produkt nie jest wystarczająco długi na rynku. Producent gwarantuje pięcioletni okres odporności – tak informujemy w ulotkach reklamowych, po tym czasie należy wykonać badania immunologiczne organizmu i ewentualnie ponownie się zaszczepić.*

Czy zaszczepiony w tym roku czteronastolatek, w wieku 19 lat będzie o tym pamiętał, czy też po kilku latach okaże się, że ogromne pieniądze z rodziców, sponsorów i samorządów – jakie poszły na ministerialną akcję – wyrzucano w błoto? Na to nikt nie potrafi odpowiedzieć.

– *Nie mają wielkiego sensu masowe szczepienia, jeśli w szpitalach i przychodniach nie dba się wystarczająco o czystość* – uważa Janina Stefańska. – *Szczepienie to działanie od końca. W pierwszej kolejności powinno się wydawać pieniądze na uświadamianie zagrożenia wirusem żółtaczki i akcje zachęcające do dbania o higienę.*

KRONIKA
KULTURALNA

ŚWIAT

* W LONDYNIE ogłoszono, że obraz „Marzenie” Pablo Picassa, stanowiący część kolekcji Victoria i Sally Ganz, zostanie wystawiony na sprzedaż. Cała kolekcja, będąca znakomitym zbiorem malarstwa dwudziestowiecznego, znajdzie się jesienią na aukcji.

* WŚRÓD KILKUNASTU FILMÓW zakwalifikowanych do tegorocznego festiwalu w Wenecji znalazł się polski film „Historie miłosne” według scenariusza Jerzego Stuhrke.

* „PANCIA” IWONY KIE-RZYŃSKIEJ została uznana za najlepszy europejski film młodego reżysera na III Festiwalu Filmu Krótkometrażowego i Dokumentalnego w Ludwigsburgu. Jest on ostatnią etudą zrealizowaną pod kierunkiem Krzysztofa Kieslowskiego.

* HONOROWEGO LEOPARDA 50. MIĘDZYNARODOWEGO FESTIWALU FILMOWEGO W LOCARNO otrzymał Bernardo Bertolucci. Nagroda będzie wręczona w sierpniu. Poza retrospektywą filmów laureata organizatorzy przewidzieli pokaz wybranego przez niego filmu. Jest nim „Dom pani Tellier” Maxa Ophülsa.

* W LONDYŃSKIEJ TATE GALLERY rozpoczęły się obchody setnej rocznicy powstania galerii, w której mieści się znaczna część zbiorów brytyjskiej, a także międzynarodowej sztuki współczesnej. W 2001 roku część eksponatów zostanie przeniesiona do nowego budynku.

* PREZYDENT AUSTRII THOMAS KLEISTL otworzył 77-Festiwal w Salzburgu. Do końca sierpnia odbędzie się tam 190 przedstawień i koncertów z muzyką Schuberta, Mendelssohna i Mozarta.

* PRASA WŁOSKA podała, iż Luciano Pavarotti, słynny tenor, śpiewa tylko ze słuchu, ponieważ nie zna nut. „Jeżeli masz muzykę w duszy i śpiewasz ją ciałem, sprawa jest załatwiona” – odpowiedział wymijająco artysta.

* W MOSKWIE rozpoczął się 20. Międzynarodowy Festiwal Filmowy. W inauguracji uczestniczyła Gina Lollobrigida. O złotą statuetkę Świętego Jerzego ubiega się 18 filmów z 14 krajów.

KRAJ

* W MUZEUM MORSKIM W GDAŃSKU otwarto wystawę polskoholenderską „Polska i Holandia”. Kontakty w okresie Złotego Wieku Gdańska. Pokazano na niej między innymi rysunek Rembrandta, gdańską Biblię mennonitów, kafelki z Delftu i siedemnaście narzędzi chirurga z Lejdy.

* ZESPÓŁY HASTA LA FLI-STA Z MIŃSKA na Białorusi, Zdrowie na Budowie z Bielska Podlaskiego oraz The Dvery z Hajnówki otrzymały równorzędne nagrody VIII Festiwalu Muzyki Młodej Białorusi „Basowiszczaz 97” w Gródku na Białostoczczyźnie.

* KRYSZYNA ZACHWATOWICZ I ANDRZEJ WAJDA podarowali Muzeum Sztuki Współczesnej w Radomiu kilkanaście prac artystów polskich i zagranicznych, w tym rysunki Tadeusza Kantora, obrazy Jacka Sienickiego i Stanisława Rodzińskiego.

* TEATR POLSKI Z WROCŁAWIA wyjeżdża na Festiwal Mittelteft we włoskim Cividale del Friuli. Zaprezentuje tam przedstawienie „Immanuel Kant” Thomasa Bernharda w reżyserii Krystiana Lupy.

* ZAMIĄST ZJAZDU NOBLISTÓW w ramach Festiwalu „Krańców 2000” odbędzie się Spotkanie Poetów Wschodu i Zachodu. Stronę polską reprezentować będzie Wiesława Szymborska i Czesław Miłosz, przyjadą zaś Paul Muldoon z Irlandii, Nicola Gardini z Włoch, Robert Hass z USA, Tomasz Venclova.

* NAJPOPULARNIEJSZY POLSKI RAPER LIROY chce założyć fundację „Ciemna strona”, która będzie pomagała dzieciom z rodzin patologicznych. Artysta zamierza zbudować dom dla swych podopiecznych i planuje sam finansować fundację.

REGION

* W GALERII LĘBORSKIEJ FUNDACJI KULTURY otwarto wystawę prac japońskiej abstrakcjonistki Tomoko K. Ober. Ekspozycja nosi tytuł „Nowa galaktyka” i jest artystyczną wycieczką w przestrzeń kosmiczną.

* W KOŚCIELE W ŁĄCEK natrafiono na kamienną chrzcielnicę z XII wieku. Najprawdopodobniej została tu przywieziona z Götlandu w czasach chrystianizacji Pomorza.

(ewu)

„O ziemi polska,
ziemię trudną...”

Przy dźwiękach werbli złożono kwiaty pod pomnikami „Ofiar Stalinizmu” i „Byliśmy, Jesteśmy, Będziemy”. Dopiero przy „Pomniku Wierzy Polonii z Macierzą” przed Wojewódzką Biblioteką Publiczną pojawili się władze miasta i województwa. Należący już do festiwalowej tradycji koncert inauguracyjny „Wita was Polska” miał charakter patriotycznej manifestacji, którą zapoczątkowała recytacja wiersza o miłości do Polski. W interpretacji ośmioletniej Gabi Iwanickiej ze Lwowa, w Koszalinie przebywającej na Warsztatach Artystycznych dla Dzieci i Młodzieży ze Wschodu i Zachodu, zabrzmiał on wzruszająco. Później tegoroczni dyplomanci Studium Dyrygentów Chórów Polonijnych kolejno poprowadzili chór „Cantica Cantamus”. „O ziemi polska, ziemię trudną...” – śpiewali białostocczanie wierszem Karola Wojtyły.

Rozjaśniają kulturę
polską

Wraz z festiwalem w Koszalinie rozpoczął się pierwszy zjazd absolwentów Studium Dyrygentów Chórów Polonijnych. Do pięciorga tegorocznych dyplomantów dołączyło dziewięć osób, które dyplomy zdobyły w poprzednich latach – tyłu bowiem z dwudziestu ośmiu absolwentów, skorzystało z zaproszenia Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” – organizatora wszystkich form Polonijnego Lata Koszalin'97.

– To wy jesteście światłokami rozjaśniającymi i rozgrzewającymi polską kulturę w krajach waszego zamieszkania – mówiła do nich Gabriela Cwojdzńska – prezes koszański Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

– Ten kurs dał mi wszystko, co można było wziąć. A nastrój serdeczności, jaki tworzyli profesorowie, pozostanie z nami na zawsze – twierdzi Marina Krukowska z Daugavpils na Łotwie.

– Jestem historykiem, ale kocham muzykę. Kurs dyrygencki w Koszalinie dał mi bardzo wiele – tutaj nabieraliśmy siły duchowej – opowiada Stefania Tomaszuk z Wileńszczyzny. Jej krajan Hieronim Czernis dodaje: – Byłem najstarszym słuchaczem studium. Nigdy nie sądziłem, że zdołam ukończyć ten kurs. Ani ja, ani Stefania nie mieliśmy wykształcenia muzycznego. Teraz, mając dyplom ukończenia studium, nie mamy problemów z dostaniem pracy jako muzycy.

Faina Potocka i Ludmiła Śliżewska z Irkucka – obie mają ukończone wyższe studia muzyczne i pracują w pedagogiczno-muzycznym kolegium – kiedy z racji ich doskonałego warsztatu chciano skrócić im czas nauki w Koszalinie, błagały: „obłajcie nas” – aby jak najdłużej móc tutaj przebywać.

– Kiedy po raz pierwszy przyjechałam do Koszalina, miałam 16 lat i byłam uczennicą liceum muzycznego. Teraz mam już za sobą czwarty rok studiów w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie, na Wydziale Muzycznym – bezbłędna polszczyzną opowiada o sobie Paulina Rauch ze Lwowa.

Luba Nazarenko też jest lwowianką. – Gdy zaczynałam naukę w studium, by-

Przebieg uroczystości inaugurujących IX Światowy Festiwal Chórów Polonijnych w Koszalinie podporządkowany został powadze ogłoszonego 18 lipca dnia żałoby narodowej. Z programu wyeliminowane zostały wszelkie elementy rozrywkowe. Nie sposób jednak było nie powitać godnie kilkuset rodaków, którzy zjechali z całego świata na odbywającą się raz na trzy lata imprezę.

MALGORZATA KOŁOWSKA



Chórzystki z Ukrainy

Fot. Izabela Oleś

łam dyrygentką chórów, gdy kończyłam – nie miałam już zespołu, warunki ekonomiczne nie pozwalały mi przeżyć. Dzięki lekcjom emisji głosu w studium i trafowi losu ostatnio dużo śpiewam jako solistka i mam nadzieję, że to jakoś pozwoli mi nie przepaść w tym świecie – mówi.

Dwaj inni lwowiacy Edward Kuc i Bolesław Kurek są związani z chórem „Echo”. Pierwszy rozpoczął naukę w studium Edward – dyrygent zespołu. Był wówczas studentem lwowskiego Konserwatorium. – Tam uczono nas czeskiej szkoły dyrygentury. Dopiero tutaj nauczyłem się, jak należy pracować z chórem, aby osiągać niuanse brzmieniowe.

Gdzie jest ich dom?

Bolesław Kurek opowiada: – Dzięki zdobyciu dyplomu mogę zrealizować swoje największe marzenie – uzyskać polskie obywatelstwo. Obecnie mieszka on w Polsce, w Płocku prowadzi odnoszące sukcesy chóry. Z bardzo dobrym wynikiem zdał egzamin kwalifikacyjny w Teatrze Narodowym w Warszawie.

Szczera wypowiedź Bolesława Kurka wywołuje różne reakcje. Ktoś z jego kolegów szepce nawet: zdradca. Prof. Ryszard Brykowski z zarządu Krajowej Rady Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” mówi: – Każdy, kto skorzystał z możliwości kształcenia się w Polsce, powinien w miejscu swego zamieszkania zostawić choć jednego następcę, zanim zdecyduje się na wyjazd. – Mój dziadek zawsze mi mówił: postępuj tak, abyśmy swo-

ich kości nie szukali po świecie – dopowiada Edward Kuc. Stefania Tomaszuk ze łzami w oczach i ściśniętym gardłem z trudem wypowiada jedno zdanie: – Musimy zostać przy swoim.

Młodzi myślą już inaczej. Śliczna Maria Łafarowicz ze Lwowa przyznaje się: – Chciałabym tu wyjść za męża i nie musieć wyjeżdżać. Także Paulina Rauch nie miałaby nic przeciwko temu, aby związać się z chłopakiem z Polski i tu pozostać.

Między słuchaczami
studium i wykładowcami

istnieją silne więzi emocjonalne. – Pochodzę ze Wschodu. Mój dziadek – przedwojenny policjant – został zamordowany, a resztę rodziny wywieziono do Kazachstanu. Ojciec spóźnił się, aby wyjść z armią Andersa i wrócił do Polski z Berlingiem. Po wojnie osiadł w Szczecinie – opowiada Zbigniew Kozub z Akademii Muzycznej w Poznaniu. To on właśnie skomponował „Hymn chórów polonijnych”. Przemysław Pałka – wykładowca dyrygentury w tej samej uczelni, mówi: – Jestem z dziada – pradziada Polakiem. Tutaj dowiaduję się bardzo wiele o naszych rodakach w świecie, tego, jak naprawdę toczyły i jakie są dziś ich losy. Bardzo się cieszę z możliwości tych spotkań i rozmów. Gdy kończą się zajęcia, sam zaciągam po wschodniemu. To mija dopiero po jakimś czasie.

Grażyna Ney z PWSM we Wrocławiu przyznaje, że podczas spotkań ze słucha-

czami studium wylatało wiele łez. – Pierwszy raz popłakałam się, gdy Edward Kuc odbierając swój indeks powiedział: „Mam już w domu dwa dyplomy, które otrzymałem na Ukrainie. Jako Polak po raz pierwszy mam dokument z orłem w koronie”. I ucałował indeks.

Wschód – Zachód

Po 1989 r. na koszański festiwal i coroczne spotkania chórów polonijnych – warsztaty artystyczne, przyjeżdżają głównie Polacy ze Wschodu. Dopominają się nieśmiało, aby nie nazywać ich Polonią – przecież to nie oni opuścili ojczyznę, ale wbrew swej woli stali się obywatelami obcego państwa.

Dla rodaków z Zachodu, którzy teraz w każdej chwili mogą odwiedzić Polskę, koszański festiwal nie jest już tak wielką atrakcją. Kiedyś przyjeżdżali, bez szemrania płacąc za swój pobyt. Teraz twierdzą: – my też potrzebujemy pomocy. W tym roku przyjechały tylko dwa chóry z Niemiec. Prezes Gabriela Cwojdzńska denerwuje się: – Powinni pojechać na Wschód i zobaczyć, jak tam żyją ludzie!

Wyplata w... trumnie

A jak tam się żyje, opowiadają Polacy z Ukrainy, Białorusi, Rosji. Młody pilot chóru „Poleskie Sokoly” z Żytomierza ze zgrozą powtarza to, czego dowiedział się z rozmów ze swymi podopiecznymi – że od dawna nie dostają pensji, a wypłaty regulowane są „w naturze”. – Jeden z pa-

nów opowiadał, że ma całe mieszkanie zastawione butelkami z wódką. A kiedyś zamiast pensji dostał gumowce. Innym razem... trumnę. Nic, tylko zapić się, włożyć kalosze, położyć się do trumny i umrzeć. A przecież, gdy przyjechali do Koszalina śpiewacy z zespołów „Lutnia” z Ukrainy i „Radosny Dzwon” z Białorusi, zebrali pieniądze na rzecz powodźnian.

Jest w tych ludziach nadzieja, wiara i miłość wyrażana w pieśniach – polskich i tych, które słyszą w swoich krajach. Gdy żytomierskie „Poleskie Sokoly” podczas spotkania w świdwińskim zamku podejmą ukraińską pieśń, gardło ścisła wzruszenie, a do oczu cisną się łzy. To częste uczucia, doświadczane przez tych, którzy są blisko festiwalu, chłoną jego atmosferę, słuchają snutych z kresowym zaśpiewem opowieści.

Brazylijska lekcja
pokoju

Ale fascynujące są też te inne. – Pierwsza emigracja z Polski do Brazylii miała miejsce w 1871 roku – opowiadał Jan Kozak, z „Chóru Jana Pawła II” – Wszyscy osiedlali się w stanie Parana, gdzie panuje klimat zbliżony do polskiego. Do 1937 roku istniały polskie stowarzyszenia, działało 350 polskich szkół. Później rząd brazylijski zakazał dalszej działalności, pozamykał szkoły. Dopiero w 1960 roku przywrócono swobodę. W Paranie żyją obok siebie ludzie pięćdziesięciu narodowości. Wszyscy żyją ze sobą w zgodzie. Wszyscy są Brazylijczykami – współpracują ze sobą, żenią się między sobą. Powstaje nowy naród. Mamy dwie ojczyzny. W Kurtybie żyje milion sześćset tysięcy mieszkańców. Trzysta tysięcy to są Polacy. W całej Paranie jest ich milion.

Po tej opowieści rodacy z Brazylii zaśpiewali goszczącym ich koszańskim „Lionsom” – „Rozkwitały paki białych róż...”, a potem, po portugalsku, piosenkę o andyjskim ptaku.

Do tańca i do różańca

Na pobyt polonijnych śpiewaków w Koszalinie składają się próby, koncerty, spotkania z mieszkańcami miasta i regionu, zabawy, także wspólna modlitwa w koszańskich kościołach.

Wyjazdy do gmin dowiodły, że staropolska gościnność nie ginie, a że w jednym miejscu objawiła się bigosem z białą kiebasą, w innym wykwintnymi przekąskami z kawiorom... Cóż, czym chata bogata, tym goście radzi.

Wielu rodaków uznało, że do końca życia nie zapomną nocy spędzonej w „Disco Pubie BROK”. Na „dzień dobry” zagrała kapela Jana Kowalczyka, gospodarze postawili po kufle piwa. Wszyscy tańcowali z zapałem, a tancerze mieli od siedemnastu do siedemdziesięciu lat.

Do zobaczenia w 2000 roku

W piątek koncert galowy z udziałem około ośmiuset chórzystów i dzieci z Warsztatów Artystycznych oficjalnie zakończył IX Światowy Festiwal Chórów Polonijnych. W sobotę jeszcze śpiewano i bawiono się przy ognisku w Rosnowie. W niedzielę wszyscy rozjadą się w cztery strony świata. Niektórzy wrócą za rok, inni – w roku 2000, kiedy to odbędzie się X Światowy Festiwal Chórów Polonijnych i X Lato Polonijne.

Tekst (nie)profesjonalny

RAFAL JANUS

MOJA KORRIDA

Kiedy – jak zresztą co roku – „spiekłem się na raka” podczas jednej z tych lat wiozły na plaży, moja dwunastoletnia córka pouczyła mnie dość obcesowo: „zachowałeś się nieprofesjonalnie”. Przyjąłem tę krytykę bez dyskusji, zwłaszcza że rozpoczynając się pieczenie i święcenie wykluczało jakąkolwiek refleksję, czy też ripostę. Ale po paru dniach, gdy mogłem już – jak co roku – zdejmować z siebie płyty opalonej skóry, zacząłem trochę się zastanawiać, a nawet denerwować. I to nie (tylko) dlatego, że dzieciak za dużo sobie pozwala, ale przede wszystkim z powodu owej „nieprofesjonalności”.

Wydaje się, że wśród obiegowych

komplementów najpopularniejsze jest dziś przypisanie komuś profesjonalizmu. I odwrotnie – gdy chcemy kogoś skrytykować, wtedy mówimy o braku profesjonalizmu w jego działaniu czy zachowaniu. PROFESJONALIZM to jeden z tzw. modnych wyrazów, słowo wyraźnie nadużywane, zastępujące (lepiej: rugujące) wiele tradycyjnych określeń – oczywiście ze szkodą dla polszczyzny, która staje się tym samym uboższa, jak ja to określam: płaśka.

Kto mi nie wierzy, niech poczyta albo posłucha różnych wypowiedzi w toczącej się teraz w Polsce dyskusji na temat służby odpowiedzialnych za akcję przeciwpożarową: „brak profesjonalizmu”, „nie-

profesjonalne podejście”... „akcja przeprowadzona profesjonalnie”... A przecież w tych kontekstach chodzi raczej o brak fachowości, nieumiejętne podejście, czy sprawnie przeprowadzoną akcję. Jasne, że wygodniej jest zastępować te wszystkie określenia jednym uniwersalnym słowem, ale takie słowo to coś w rodzaju wytrycha, a wytrychem nie zawsze udaje się otworzyć właściwe zamki.

I znowu przychodzi mi do głowy przykład sprowokowany przez dorastającą córkę, która zaciągnęła mnie w niedzielę – mimo zimna i deszczu – na finał stynnego na całą Polskę mieleńskiego koncertu pod nazwą BROK & ROLL. Prowadzący ten koncert panowie musieli się nieźle (językowo) nagimnastykować, by łączyć między poszczególnymi występami. Robili to całkiem nieźle, ale w

ich tekstach niepodzielnie dominował nasz ulubiony przysłówek „dokładnie” i – jakżeby inaczej – „profesjonalizm”. Wszystkie występujące zespoły były przez nich niezmiennie dzielone na PROFESJONALNE i NIEPROFESJONALNE, co (tłumacząc na polski) oznaczało: zawodowe i amatorskie.

Najlepszą chyba ilustracją swoistej beznamiętności osób nadużywających „profesjonalizmu” w dzisiejszej polszczyźnie są teksty komentatorów sportowych. Tu wszystko jest (lub nie jest) profesjonalne: wyrzut z autu, stroje zawodników, kopnięcia piłki, werdykt sędziego, ławka rezerwowych, a nawet zachowanie kibiców(!). Kiedyś słyszałem dziennikarza radiowego, który narzekał na niesportowy tryb życia (czytaj: pijactwo) polskich

piłkarzy i wyraził taką opinię: „Obejrzymy brak profesjonalizmu nie tylko na boisku, ale i poza boiskiem”. Jeśli profesjonalizm to – jak poucza słownik – zawodowość, to ciekawe, jak piłkarze mają uprawiać swój zawód poza boiskiem... Chyba, że redaktorowi chodziło nie o profesjonalizm, ale np. o kwalifikacje moralne, kulturę bycia – czy coś w tym rodzaju. Ale tego nie jestem pewien, bo ów dziennikarz zamiast normalnym słownictwem, posługuje się wytrychami.

Jeżeli zaś chodzi o moją opaleniznę, to jest to już „była opalenizna”, a ja nie odważyłem się wytłumaczyć córce, jakim słowem powinna była zastąpić przysłówek „nieprofesjonalnie” w stosunku do mojej nierozwagi...

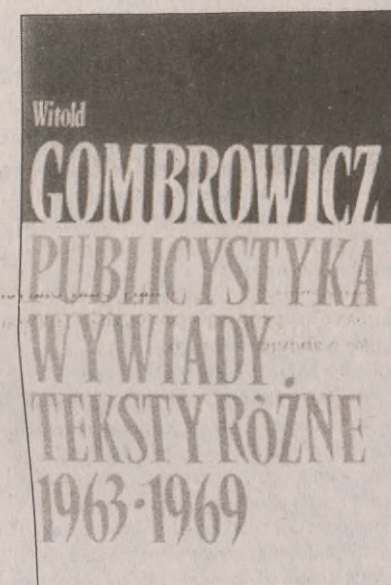
WYDAWNICTWO LITERACKIE

In flagranti

„Wśród miliardów jednostek zamieszkujących nasz glob tylko niektóre, nieliczne bardzo, umieją narzucić się nam, przykuć uwagę, zaskoczyć oryginalnością, wewnętrznym napięciem, odsłonić takie zakamarki swej duszy, które zdadzą się nam warte zwiedzenia. Należy do nich Gombrowicz” – pisze na wstępie do tomu kończącego edycję dzieł pisarza ich redaktor Jerzy Jarzębski.

Po – w całym tego słowa znaczeniu – dziełach przyszedł czas na utwory pomniejszych, niewielkiej wagi literackiej, za to bezcenne biograficznie. Ten „śmietnik” – jak go sam Gombrowicz tytułował – to przedmowy pisma pisarza, listy do redakcji i korespondencja z wydawcami, wywiady dla prasy, radia i telewizji, odpowiedzi na ankiety pism kulturalnych, a także krótki kurs filozofii. Szczególną część stanowi walka z krajowymi krytykami i paszkwilantami oraz tak zwane spory o intencje. Przez wiele stron ciągnie się sprawa pobytu Gombrowicza w Berlinie Zachodnim na stypendium Forda (korzystał z niego także Jerzy Wiatr) i rozliczanie go – wtedy już emigranta – z patriotyzmu. Wywody w stylu natrętnie biurotowskim czy gomutkowskim, pełne „dywersji” i „infiltracji”, rzeczywiście godne są nieco zawstydzenia lektury.

Najbardziej interesujące są wszakże wywiady z pisarzem, w większości czynione w ostatnich latach jego życia. Niemal w każdym z nich autor stara się zahaczyć o jakiś osobisty, intymny wątek, niemal w poczuciu, że to już „ostatni dzwonek”. „Czy boi się pan śmierci” – pyta Arlette Sayac i słyszy: „Nie, śmierć mnie nie trwoży. Życie jest piękne i radosne w drobnych szczegółach, dramatyczne – w głównym wymiarze losu. Strach czuję tylko przed bólem”.



Gombrowicz odpowiada na dziesiątki pytań, wielu głębokich i wnikliwych, mnóstwa błahych i wprost niedorzecznych, sam zaś udziela odpowiedzi najwiśdziej zaleźnych od stosunku do autora lub własnego nastroju. Jednak w każdej rozmowie pada kilka zdań przejmująco głębokich.

Ale też zbiór ten pokazuje małość Gombrowicza, a to w postaci utarczek z prasą emigracyjną, to znów w skrupulatnym śledzeniu recenzji i odpowiadaniu na nie. Wiele wysiłku wkłada też w tworzenie wizerunku Gombrowicza – abnegata w dziedzinie kultury, nie uznającego kina, teatru, malarstwa. W literaturze więcej odrzuca niż gotów jest znieść. „Ci wszyscy, którzy uprawiają literaturę, są w rzeczywistości masą smutnych urzędników bez poczucia poezji, piękna, wielkości. Wykonują zawód i nie są artystami” – mówi w wywiadzie Piera Sanavio.

Zapytany o stosunek do twórczości Żeromskiego wygłasza dłuższą orację: „Ciekawe, że Żeromski utrzymała się do dzisiaj (dotyczy to lat sześćdziesiątych) w... polityce kulturalnej partii komunistycznej. Zdumiewające, do jakiego stopnia Polska proletariacka pozostała krajem szlacheckim. Zamiast ostrej, swobodnej, dialektycznej gry sił pomiędzy warstwą bardziej oświeconą a mniej oświeconą, jak to się dzieje w arcyinteligentnej Francji, w Polsce wciąż mamy do czynienia z łaskawym, szlachetnym zniżeniem się inteligenta do ludu, z filantropijnym pouczeniem. Odczytywanie kmiotkom Mickiewicza, co tak zachwyciło Żeromskiego, to dziś stanowi maksymalną aspirację poczytnych skądinąd pedagogów, zarządzających kulturą i sztuką”.

A zatem piętnastotomowe wydanie dzieł Witolda Gombrowicza, rozpoczęte w 1986 roku, dobiegło końca. Skaza na polskim honorze, jaką było wieloletnie milczenie otaczające tego pisarza, została zmaszana.

Witold Gombrowicz, Publicystyka. Wywiady. Teksty różne 1963-1969. Dzieła tom XIV. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997.

EDYTA WNUK

Sceny z życia uniwersytetów

Pozory precz!

David Lodge znowu chce nas rozbawić peryperiemi dwóch naukowców. Środowisko uniwersyteckie zna przecież jak własną kieszeń, beztrosko więc je demaskuje. Tak jakby chciał udowodnić, że pod pozorami naukowych dywagacji, które w szarym człowieku budzą zazwyczaj podziw i zachwyt, nie kryje się nic naprawdę wartościowego. O! klasyczne romansy, nieskomplikowane trójkąty uczuciowe, codzienne problemy rodzinne. Tak jakby chciał powiedzieć: – Tylko bez kompleksów, wszyscy jesteśmy tacy sami.

David Lodge to doskonały obserwator. Zwraca uwagę na szczegóły z pozoru zupełnie nieistotne: rozwiązane sznurowadła, chorobę lokomocyjną, czy przysze na nosie głównego bohatera. Ale każda nakreślona przez niego postać jest przez to wyjątkowo żywa i barwna. „Jest oczywiście, sądząc po sztywnej, wyprostowanej postawie i przesadnej wdzięczności dla stewardessy podającej sok pomarańczowy, że Philip Swallow lecący na zachód nie jest przyzwyczajony do podróży lotniczych” – oto krótka charakterystyka pierwszego z bohaterów „Zamiany”. Drugi zaś to Morris Zapp. „Natomiast dla Morrisa Zappa

siedzącego niedbale w fotelu lotniczym, żującego zgaszone cygaro (stewardessa nakłoniła go do zgaszenia) i patrzącego ze złością na topniejące kostki lodu w plastikowym naczyniu z whisky, podróże lotnicze są do znudzenia znajome”. Czytelnik może być pewien jednego – życie w „Zamianie” będzie na tyle przewrotne, że wiecznego ofiarnego i ichorzą Philipa Swallowa niechający uczyni bohaterem, cwanika i starego wyzeracza Morrisa Zappa wpłaczę zaś w karuzelę problemów nie do rozwiązania. Wszystko okraszone angielskim humorem w czystej formie, acz zrozumiałym i przejrzystym dla większości czytelników.

David Lodge doskonale zna środowisko akademickie – wykładał literaturę angielską w wielu renomowanych uniwersytetach w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Mimo że beztrosko środowisko to obśmiewa, za swoją prozę właśnie wśród akademików zdobył wielkie uznanie. W Polsce ukazały się także inne jego książki: „British Museum w posadach drzy”, „Alarm odwołany”, „Kinomani”, „Gdzie leży granica”, „Mały swiatek” (w rolach głównych także Philip Swallow i Morris Zapp), „Rudy wariat” i „Terapia”.

David Lodge, „Zamiana”, tłumaczenie Maria Bilińska. Dom Wydawniczy „Rebis”, Poznań 1997.

AGATA AUGUSIAK

SYNOWIE
DWÓCH
OJCZYZN

Ludmiła Natykcza jest Polką mieszkającą w liczącym 300 tysięcy mieszkańców Żytomierzu – mieście na Ukrainie, od czasów Unii Polsko-Litewskiej będącym ważnym ośrodkiem polskości. Pani Ludmiła jest dziennikarką. Jako reporter państwowej telewizji w Żytomierzu przyjechała do Koszalina wraz z chórem „Poleskie Sokoły”, aby zrealizować reportaż o IX Światowym Festiwalu Chórów Polonijnych.



Fot. Izabela Oleś

– Jak wielu Polaków mieszka na Żytomierszczyźnie?

– Myślę, że co czwarty mieszkaniec ma większą lub mniejszą domieszkę krwi polskiej. W latach 1925–37 był to jedyny z całym ówczesnym Związkiem Radzieckim polski obwód. Były tu dwie polskie szkoły na poziomie dzisiejszego kolegium – rolnicza i pedagogiczna, czterdzieści dwa domy kultury, wychodziło polskie pismo „Marchlewskszyna Radziecka” (Marchlewsk był stolicą polskiego obwodu). Po 1937 roku nie zostało nic – ani jedna szkoła czy dom kultury. W tym czasie 52 tysiące Polaków zostało deportowanych z Ukrainy na Syberię i do Kazachstanu – 92 procent stanowili Polacy z Żytomierszczyzny. Przyszłoroczny spis ludności da dokładną liczbę mieszkających tu Polaków. W całym obwodzie jest półtora miliona mieszkańców.

– Czy w widoczny sposób odradza się polska społeczność?

– W 1991 r. na Żytomierszczyźnie działały dwa kościoły, a w nich czterech księży – w katedrze żytomierskiej oraz w Berdyczowie, w tym samym kościele, w którym Honoriusz Bałzac brał ślub z Ewelina Hańską. W ciągu ostatnich sześciu lat, z polską pomocą, wybudowano 82 nowe świątynie. Powstają też szkoły. W ubiegłym roku we wrześniu 2 tysiące dzieci zaczęło naukę w polskich klasach, w tym roku będzie ich jeszcze więcej.

Od sześciu lat w Żytomierzu działa Polskie Radio, nadające półgodzinne programy raz na dwa tygodnie. Ostatnio Warszawa dała sprzęt i będzie można przygotowywać więcej programów. Od czterech lat w państwowej telewizji ukraińskiej realizowany jest zarówno dla Polaków, jak i Ukraińców program „Czerwona kalina”, mający służyć odrodzeniu narodowemu obu społeczeństw.

Istnieje wielka potrzeba rozbudzania poczucia tożsamości narodowej zarówno wśród Polaków, jak i Ukraińców – w ten sam sposób byliśmy poddawani rusyfikacji. Ta polityka była straszna. Musieliśmy zapomnieć, że jesteśmy Polakami. Gdyby na ulicy ktoś rozmawiał po polsku lub ukraińsku, byłby uznany za nacjonalistę. Moja babcia, która miała troje dzieci, przez całe lata kładła je spać ubrane w zimowe palta, czapki, szaliki – na wypadek, gdyby nocą zabrali ich z domu i wywieźli na Syberię.

– Proszę opowiedzieć o swojej pracy w telewizji.

– Prowadzę program „U rodaków”, w którym przedstawiam wielkich Polaków żyjących na Żytomierszczyźnie: Józef Ignacy Kraszewski był dyrektorem tutejszego gimnazjum, tutaj urodził się generał Jarosław Dąbrowski, na cmentarzu żytomierskim spoczywają rodzice Stanisława Moniuszki, także rodzina Ignacego Jana Paderewskiego. Serce Juliusza Zarębskiego wmurowane jest w jedną ze ścian żytomierskiej katedry.

– Czy wielu polskich dziennikarzy pracuje w pani redakcji?

– Pracuję sama – jestem dziennikarką i redaktorem, a koledzy – Ukraińcy – pomagają mi. Także do Koszalina przyjeżdżam z kamerzystą – Ukraińcem.

– Nie ma więc animozji na tle narodowościowym?

– Obwód Żytomierski był jedynym, gdzie Polacy i Ukraińcy nie walczyli ze sobą. Kiedy wskutek polityki Stalina w 1933 roku zapanował wielki głód, polskie wioski pomagały ukraińskim. Kiedy zaś w 1937 roku prowadzono eksterminację Polaków, rodziny ukraińskie brały do siebie polskie dzieci. – To nie Jan, ale Iwan – zmieniali im imiona, chociaż groziła za to kara śmierci. Nacjonalizm ukraiński dochodził do głosu raczej w Zachodniej Ukrainie. My tutaj musieliśmy się wspierać, aby przetrwać. A teraz wszyscy mamy wspólny problem – jak dojść razem do lepszego życia.

– Wiemy, że nie jest wam lekko.

– Od pół roku państwo nie płaci pieniędzmi pracownikom budżetowi.

– Z czego więc żyjecie?

– Z czego żyjemy? Każdy ma jakiś kawałek ziemi pod miastem. W sklepach jest wszystko, ale nie ma za co kupić. W tym miesiącu dostawałam wypłatę za marzec. Średnie płace wynoszą 50–60 dolarów, a ceny mamy takie, jak w Polsce. Moja córka dobrze zna język niemiecki i angielski, uczy w Wyższej Szkole Rolniczej. Pomaga mi finansowo. A czym żyjemy? Żyjemy nadzieją. Że będzie lepiej. Teraz znajdujemy się na styku dwóch systemów ekonomicznych – kapitalizmu i komunizmu. Cały ukryty dotąd bród wypłynął na powierzchnię.

– Czy w swoim programie miewa pani gości z Polski?

– Tak. Między innymi przeprowadzałam wywiad z prezydentem Kwaśniewskim.

– Co powiedział Polakom żyjącym na Ukrainie?

– Że musimy być dobrymi synami dwóch ojczyzn. Bo jedna dała nam krew, druga nam wyżywiła.

– Jakże są wasze oczekiwania wobec tej pierwszej ojczyzny – Polski?

– Potrzebne są nam podręczniki do nauki języka polskiego i nauczyciele. Myślę, że najwięcej możecie nam pomóc nawiązując i utrzymując z nami kontakty.

Rozmawiała:

MAŁGORZATA KOŁOWSKA

NA NASZYCH
ŁAMACH

40 lat temu

* „Panienka (naturalnie „końskie ogon”, plus klipsy, plus czółenka na półmetrowym obcasie), siedząc na ławce w parku, łapczywie zajadła czereśnie „siejąc” wkoło pestkami. Po opróżnieniu torebki, panienka z wdziękiem wstała. I wtedy... milicjant podszedł do niej ze słowami: «panienko, albo pozbiemy pestki, albo mandacik za zaśmiecanie parku...»”

* „Maria Stebelska z Jamna w walce z wściekłym borsukiem została zepchnięta do rowu i dotkliwie pogryziona. „Z pomocą pośpieszył jej mąż i orczykiem zabił zwierzę. Ob. Stebelska codziennie jeździ teraz na zastrzyki do Ośrodka Zdrowia w Koszalinie.”

* „Redakcję poetyckiego pisma „Helikon” i organizującego się „Kwartalnika Poetyckiego” zwracając się z gorącym apelem do wszystkich poetów, prozaików, dramaturgów i plastyków ziemi koszańskiej, aby przystąpili do współpracy z nami. Adres: Klub Literacki, Tonuń, ul. Mickiewicza 1”.

* W żadnej z koszańskich drogerii nie ma leków ani trucizn na muchy. Tymczasem roje tych owadów zaturawiają ludziom życie.

* Dziczynę, ślimaki i dziką różę eksportuje szczecińska Centrala „Las”. Za 3 koszyki czarnych jagód inkasuje tyle dolarów, ile dostaje się w eksporcie za 1 tonę węgla.

* Nakładem 400 tys. złotych prze-malowano ściany i sufit, przebudowano poczekalnię oraz wyłożono nowymi kafelkami kabiny kąpielowe. „Stachy bywały koszańskiej łaźni uciechy z pewnością fakt, że ilość wanien wzrosła z 12 do 27”.

* Rozpoczęły się żniwa. PGR-y zwiózły już 10 procent rzepaku i jęczmienia. Trwa koszenie żyta.

* Naukę pływania prowadzi od połowy czerwca PKKF w Szczecinku. Zdanie egzaminu upoważnia do otrzymania karty pływackiej. Przy pomocy instruktora Ludwiczaka 137 osób zdobyło na basenie KS „Lechia” karty pływackie.

* ZO PZW ponawia apel do rybaków o odłów raków. „Raki te idą na eksport do Szwecji, przynosząc nam cenne dewizy. Zresztą odłów raków jest bardzo opłacalny także dla samych rybaków. Do końca lipca PZW płaci za 1 kg raków – 16 zł., w sierpniu – tylko 12 zł”.

* W Złotowie odsoniuto na placu przed Prezydium PRN pomnik Piasta Kołodzieja, zbudowany z inicjatywy ludności rodzimej. Uczczono pamięć pomordowanych członków b. Związku Polaków w Niemczech.

20 lat temu

* Franciszek Małgorzewicz z Zakładu Rybackiego w Bytowie pracuje w zawodzie rybaka 45 lat. W jego rodzinie rybakami byli – pradziadek, dziadek i ojciec. Rybakami są jego dwaj synowie – Alojzy i Adam. Wszyscy mieszkają nad jeziorem Dymno w Kocale. Łowią na jeziorach: Dymno, Słotko, Studnica i Dzwierzno.

* Pełnotłuste sery produkcji mistrza w zawodzie serowarskim, Tadeusza Mokrasa, pracującego 22 lata w Zakładzie Mleczarskim w Białogardzie, są poszukiwane z uwagi na dobrą jakość i walory smakowe.

* Ośrodek Adopcyjno-Opiekunicy TPD w Koszalinie zaapelował do gminnych szkół zbiorczych, żeby w likwidowanych jednoklasówkach tworzyć rodzinne domy dziecka. Na apel odpowiedziały na razie dwie rodziny z Brzeźna.

* Rozpoczęto małe żniwa mimo nie sprzyjających warunków atmosferycznych, znacznego ochłodzenia i przełotnych deszczów. W gminie Będzino rolnicy przystąpili do cięcia rzepaku na pokosy.

* Plutonowy Władysław Krysiński przesłał szlak bojowy fizylierki I Armii Wojska Polskiego. Dostała „Medal za wyzwolenie Warszawy” i inne odznaczenia bojowe. Pracuje w Zakładzie Dobriarskim „Poldrob” w Stawnie.

* Sztormy na Bałtyku w lipcu należały do rzadkości. „W ostatnich jednak dniach spienione fale przelewały się przez falochron usteckiego portu. W basenach portowych znalazły bezpieczne schronienie kutry przedsiębiorstw rybactwa oraz rybaków indywidualnych”.

* Od siedemnastu lat przyjeżdżają do Kołobrzegu na praktykę artystyczną studenci Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie. Występują przed kołobrzeską publicznością z licznymi koncertami kameralnymi i symfonicznymi. (LL)

Sano znaczący europejski producent premiksów, pasz mineralnych oraz preparatów mlekozastępczych, prowadzący fachowe doradztwo oraz posiadający własny program komputerowy. Produkty posiadają najwyższy znak jakości DLG, przyznany przez Niemieckie Towarzystwo Rolnicze. Sano jest twórcą nowych innowacyjnych produktów w żywieniu zwierząt, takich jak na przykład preparat mlekozastępczy Kabo 10 lub SanoLac, czy też premiksów o specjalnym działaniu w celu zapewnienia najwyższych przyrostów, niskiego zużycia paszy, wysokiej mleczności i zdrowia.

Sano postawiło sobie za cel lepiej i sprawniej obsługiwać swoich klientów i tych którzy chcą nimi zostać w przyszłości

Sano zadaniem naszym jest, aby każdy rolnik w Polsce, obojętnie gdzie mieszka, obojętnie jakiej wielkości posiada gospodarstwo mógł swobodnie kupić ulubione i znane premixy oraz preparaty mlekozastępcze Sano.

Sano oferuje w tym celu osobom i przedsiębiorstwom

- lekarzom weterynarii
- zootechnikom
- rolnikom
- inseminatorom
- handlowcom
- specjalistom rolnym
- Rolniczym Spółdzielniom Produkcyjnym
- Spółdzielniom Mleczarskim
- Gminnym Spółdzielniom Sch
- Ośrodkom Hodowli Zarodowej
- Zakładom Mięsnym
- Mieszalniom Pasz itp

współpracę z wieloma korzyściami dla Państwa jako

autoryzowany przedstawiciel Sano (dealer)

Jeżeli jesteś pracowity i ambitny, chcesz zapewnić sobie i Twojemu przedsiębiorstwu stałą i pewną egzystencję, masz rozeznanie na rynku rolnym

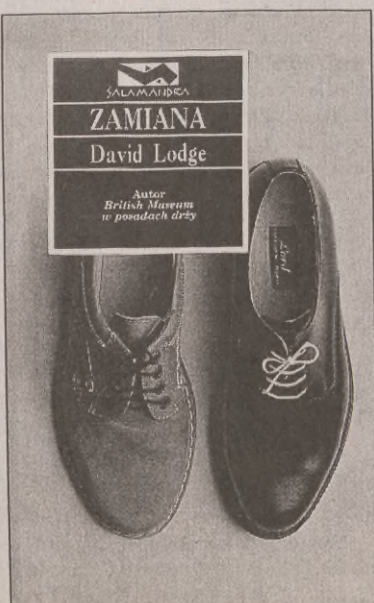
To napisz do nas przedstawiając swoją osobę i swoje przedsiębiorstwo, doświadczenie zawodowe, swoją ofertę

Sano pomoże Tobie przygotować się do nowej działalności i zapewni fachową pomoc przedstawicieli.

Odpowiadamy na każdą ofertę.

Polskie Sano sp. z o.o.
ul. Małborska 6
PL-60-453 Poznań/Smochowice
tel. 061 - 84-88-855 fax 061 - 84-88-866

ze znakiem jakości nadanym przez DLG



Z Opola dla „Głosu Pomorza”

RAPORT Z ZATOPIONEGO MIASTA

Opole, środa 9 lipca,
godz. 19.

Nareszcie przestało padać. Nareszcie słońce. W przedwojennych willach na Pasiece ludzie otwierają okna. Pelargonie na parapetach, bombardowane parodniowym deszczem, odzyskują kolory. Dep-tak wokół fontanny przy ul. Barlickiego znów gęstnieje od spacerowiczów, a pod parasolami kawiarni narasta gwar. Idyllę letniego wieczoru psują komunikaty powodziowe, więc w kawiarni mówi się o powodzi. O tej z lat osiemdziesiątych. Nikt dokładnie nie pamięta jej daty, ale między łykami martini udaje się odtworzyć fakty: niebezpiecznie było. Woda doszła do połowy wałów pobliskiej Odry. Plastikowe słomki wyjęte z drinków pokazują, ile było wody i gdzie układano worki z piaskiem. Tak, niebezpiecznie było. I co? I nic. Woda postraszyła i odeszła, więc teraz będzie tak samo. Najwyżej ryby się potopią – żartuje któryś z gości, a parasole kawiarni trzęsą się od śmiechu.

Kilka godzin później nie ma już ani

wałów, ani deptaka, ani kawiarni. Parasole przez moment ozdabiają falę, która zabiera Pasiekę. Potem znikają.

Czwartek 10 lipca,
godz. 5.30.

W trzydziestotysięczne osiedle na opolskim Zaodrze uderza wodospad kataklizmu. Ma siedem metrów wysokości i półtora kilometra rozmachu. Przyczepę ciężarówki parkującej przy ul. Wojska Polskiego podrzuca jak puste pudełko zapałek. Wielu ludzi śpiących w mieszkaniach na parterze budzi łoskot wylamywanych drzwi balkonowych. Ludzie uciekają prze-rażeni. Odwracają głowy raz – woda unosi dywan, odwracają drugi – już zmywa cukierki ze stołu. Sąsiedzi z górnych pięter wieżowców otwierają im drzwi, ale natychmiast wracają do okien obserwując dramat rosnący z sekundy na sekundę. Widzą ludzi kurczowo trzymających się wierzchołków drzew, krzyczących o pomoc na dachach garaży. Biegna do telefonów, ale telefony już nie działają. Biegna do „komórki”, ale „komórki” nie wybier-

ają trzycifrowych numerów alarmowych pogotowia, straży pożarnej i policji. Co robić? Dzwonić z „komórek” do kogokolwiek na suchej stronie miasta! Niech ktośkolwiek wezwie pomoc.

Godzina 10.

„Komórki” już nie działają. Nie ma prądu, gazu, wody w kranach, a horyzont sprzed dwóch godzin zastępuje brązowe jezioro. Ludzie milczą. O czym mówić, kiedy parę godzin temu oglądało się sąsiadów, którzy nie zdążyli wysiąść z samochodu? Kiedy za oknem apokalipsa: – płynące wraki aut, szafek kuchennych, łódówek, a wśród nich bezskutecznie walcząca o życie lama z ogrodu zoologicznego.

Godzina 11.

Ciszę Zaodrze odciętego od świata przerywają pierwsze błagania o pomoc. Pomoc nie nadchodzi z suchej strony miasta, więc ludzie, których nikt nie ostrzegł przed falą, rozumieją, że mogą liczyć tylko na siebie. Z okna wieżowca przy ul.

Prószkowskiej wyrusza dmuchany materac z 20-letnim Piotrem Kurzeją i jego pięć lat starszym kolegą. Płyną po insulnie dla sąsiadki chorej na cukrzycę. Po kilku ruchach ramion prąd porwuje ich w stronę pobliskiej dzielnicy willowej i rzuca o ścianę domu. W ostatniej chwili chwytają się balkonu, co pozwoli uniknąć rozstryskania. Potem pokonują żywot metr po metrze trzymając się ścian, kabli elektrycznych, gałęzi drzew. Ze stelaża reklamy przy skrzyżowaniu ul. Niemodlińskiej zabiera ich patrol policji wodnej z Kołobrzegu. Drogę od swojego bloku do suchego brzegu miasta – odległego o niecały kilometr – pokonują w siedem i pół godziny.

Godzina 16.

Parasole kawiarnianych ogródków w innym świecie – po suchej stronie miasta – odchylają się z ciekawością śledzenia śmigłowców. Nigdy ich nad Opolem nie było, nagle zleciały się jak stado olbrzymich chraszczy i zwariowały. Krąży bezładnie, bez rozkazu i nawigacji. Dopiero

jutro okaże się, że piloci są spod Łodzi i z Gdańska, a Opole oglądali tylko podczas telewizyjnej transmisji tutejszego festiwalu piosenki. W powodziowej gorączce zapomniano przydzielić im przewodników znających miasto.

Śmigłowce są jedynym łącznikiem obydwo części Opola. Warkot silników na Zaodrze oznacza otuchę, szansę uratowania kogoś, kto załapał od nateżenia stresu, szansę na to, że na dach wieżowca zatopionego po pierwsze piętro spadnie worek z chlebem. Śmigłowce kąpią z powodzi. Unoszą się jak wysoko chcą i woda nic im nie robi. „Kupuję ten śmigłowiec!” – ryczy na dachu kamienicy przy placu Kazimierza otyły mężczyzna obwieszony złotymi bransoletami i łańcuchami, machając w kierunku helikoptera potężnym plikiem pieniędzy, który tu – w zatopionym mieście – ma tylko wartość makulatury.

Piątek 11 lipca,
godz. 9.

Zaodrze już utopiło wczorajszy strach. Woda stanęła. Jest spokojna. Pozwala pływać prywatnym łódkom i wojskowemu amfibiom, którym ztorzczy się z balkonów wieżowców, bo co chwila otwierają dachy zatopionych samochodów jak puszki sardynki. „Wynosicie się stąd!” – krzyczą ludzie, zwłaszcza, że żołnierze nie chcą nikogo ewakuować, bo nie mają takich rozkazów. W wieżowcach rodzi się niezwykła solidarność. Sąsiedzi, którzy od trzydziestu lat mijali się bez słowa, teraz przechodzą na „ty”, zapraszają na grilla zastępującego martwe kuchnie gazowe, gawędzą na spacerach z psami wyprowadzanymi na dach. Nie ma mowy, aby ktoś z klatki schodowej został bez żywności. Wczoraj tolerowano przerażenie, które kazało jednemu człowiekowi uciekać z dachu z workiem prowiantu zrzuconym przez helikopter i barykadować się z zapasami w mieszkaniu. Dziś grozi za to lincz.

Sąsiadów częstuje się środkami łagodzącymi dramat: kieliszkiem wódki, czekoladą ze zrzutów, audycją radia na baterie. Radio co chwila nadaje komunikaty. Można z nich usłyszeć swoje nazwisko i zapewnienie, że bliscy z suchej części miasta bardzo się martwią. Że proszą o znak życia i – jeśli uda się dostać na łódź – zapraszają do zamieszkania u siebie. Zwłaszcza tych z parterów.

Bo na parterach dramat. Brązowa maź niosąca z sobą brudy Czech, Raciborza i Kędzierzyna ujednoliciła kolor wszystkich wykładzin, rozmontowała meble, zrolowała tapety i wypełniła szklanki w kredensie. Teraz ścieka z szaf i reprodukcji „Słoneczników” Van Gogha, którym udało się przetrwać na ścianach. Ludzie tam nawet nie schodzą, a jeśli schodzą – wpadają w niebezpieczną rozpacz. Ktoś z parteru wychodzi wysoko na strych budynku i próbuje udusić koszar własnoręcznie splecionym stryczkiem. Ktoś inny mocno zabiega o miejsce w łodzi ewakuacyjnej. Dostaje się na most odsłonięty przez powódź, opiera o jego balustradę starczą łaskę, obok starannie układa czapkę i rzuca się w nurt. Widzi to kilka osób, ale wzbudzona Odra nie pozwoli na ratunek.

Sobota 12 lipca,
godz. 12.

Od początku powodzi świeci słońce. Lokatorzy zatopionego Opola opalają się na balkonach, przyzwyczajając do nienormalności sytuacji. Na dachach wieżowców, służących jako punkty aprowizacyjne, zmywają napisy „chleb”, piszą: „papierosy”. Oswajają się. Na korytarzu pierwszego bloku przy Prószkowskiej, na wetnianym dywanie mieszka maciora. Strażacy wyłowili ją, kiedy przerażona płynęła ze Szczepanowic, Winowa lub Bóg wie której podopolskiej wsi. Wciągnęli na łódkę. Chwilę poleżała spokojnie, potem zaczęła szaleć. Więc przycumowali przy wieżowcu, wybili szybę i wepchnęli zwierzę do środka. Teraz maciora stała się zmorem mieszkańców. W dzień śpi, w nocy obją swoją hodowlaną tuszę o drzwi mieszkań, które mało nie wyleciały z futryn. I cuchnie tak, że jej fetor zabija ten zaa okien.

Niedziela 13 lipca,
godzina którakolwiek.

Nic się nie dzieje. Zaodrze ma miejsca mi gaz i kanalizację, miejscami „Nową Trybunę Opolską”, która wychodzi mimo zatopienia redakcji i jednodniowego unieruchomienia drukarni. Zaodrze czyta wiadomości i narasta w nim gniew. Dlaczego nikt nas nie ostrzegł? – krzyczy i obiecuje zadać to pytanie później – raz jeszcze. Na jednym z bloków – rozpięty na szczotce

do zamiatania – wisi T-shirt z wizerunkiem myszy rozplaszczony przez sprężynę putapki. „Panie wojewodo! Panie prezydencie Opola! – głosi napis poniżej – to za dezinformację i brak wyobraźni”.

W mieście pojawiają się pierwsze przypadki okradania opuszczonych mieszkań i sklepów.

Środa 16 lipca,
godz. 19.30.

Minister zdrowia, który właśnie wylądował na stadionie „Gwardii” uzupełnia skład gabinetu premiera Cimoszewicza, który zaryzykował w Opolu zacementowanie podszew odwiedzając zatopione miasto. Celu wizyt kilku ministrów nigdy nie udało się ustalić. Ten od zdrowia przyfrunął akurat w chwili, gdy likwidowano punkt pomocy powodziom na stadionie, rozdając zgromadzone leki komu popadnie, bo łaskawość dla Opola właśnie minęła. Śmigłowcom polecono odlecieć do Wrocławia.

Czwartek 17 lipca,
rano.

Woda powoli ustępuje z ulic Pasieki odsłaniając obraz zniszczeń. Mieszkania na niższych kondygnacjach budynków przestały istnieć. Uderzeniu fali przesuwał się meble w salonach oparty się tylko zabytkowe gdańskie szafy i potężne kredensy, ale one również nadają się do wyrzucenia, bo nigdy nie oddadzą wilgoci, która pozwoli położyć nową politurę. W zamożnych willach zaskoczonych powodzią lokatorów stracili dorobek pokoleń: cenne obrazy, porcelanę, fortepiany warte fortunę. Na wysychającym asfalcie ulicy Strzelców Bytomskich gniją XVIII-wieczne druki wypłukane ze zniszczonej biblioteki uniwersyteckiej. Osiemnaście ton czasopism z jej zbiorów – cuchnących i nasiąkniętych szlamem – trzeba natychmiast zutylizować.

Pracownicy biblioteki wiozą je do „Bacutitu” w podopolskich Węgrach, ale „Bacutit” odmawia. Pracuje przez 24 godziny na dobę rozgotowując zwłoki utopionych zwierząt, w każdej chwili grożące wybuchem epidemii. Właśnie przywieziono przyczepę martwych kur. Kilka godzin temu zamieniono w mączkę czterystokilogramowe ciało hipopotama wyłowionego na jednej z opolskich ulic. Zwierzę najprawdopodobniej otruto się pływającymi chemikaliami, bo woda stojąca na ulicach Pasieki pełna jest plam mazutu, ropy z pękniętych zbiorników grzewczych i benzyny, która wycieka z baków aut rozbitych przez falę.

Piątek 18 lipca,
godz. 11.

Woda pozwoliła już przejść przez Zaodrze w wysokich butach gumowych i obejrzeć wały przerwane przez Odrę w okolicach Boguszyca – pięć kilometrów od miasta. To one miały bronić zachodnich dzielnic. Nie wytrzymały. „Teraz wyglądają jak ser szwajcarski” – mówi wojewoda opolski Ryszard Zembaczyński, który właśnie je oglądał.

Tymczasem meteorolodzy przestrzegają przed kolejną falą powodziową. W Czechach znów sytuacja alarmowa. Jeśli nadal będzie padać Odra w Miedoni podniesie się w niedzielę po południu do 9 metrów, co sprawi, że Opole przeżyje powtórkę kosmaru. Miasto jest okaleczone, wycieńczone, bezbronne. Żeby załatać jedną wyrwę w wałach potrzeba 20 tysięcy metrów sześciennych ziemi i około miesiąca czasu. Do prognozowanej fali powodzi zostało dwa dni.

Godz. 17.

Obydwa sztaby przeciwpowodziowe wydają zarządzenia dotyczące obrony obiektów i ewakuacji ludności na wypadek kolejnej fali. W sklepach i na targowiskach wznaga się ruch. Mieszkańcy Zaodrze, którym powódź pozwala już przejechać przez most na ulicy Niemodlińskiej, wożą zapasy żywności do wieżowców, którym znów grozi odcięcie od świata. Wielu ludzi podziwianych za odwagę w walce z żywiołem, za poświęcenie, za pomoc sąsiadom i umiejętność dodania otuchy najbardziej pokrzywdzonym – po prostu płacze.

Sobota 19 lipca,
godz. 8.

Ruch na Zaodrze zostaje wstrzymany. Prawo przejazdu przez mosty mają tylko samochody z przepustką „Obrona wałów”. Od wczoraj rano trwa bezustanny deszcz.

Poniedziałek 21 lipca,
godz. 7.30.

Nareszcie przestało padać. Nareszcie słońce.

MACIEJ SIEMBIEDA

TRASA

Szukaj grzesznych pubów Twojego miasta i walcz o nową skórę na nadciągającej Inwazji Mocy! Odbierz w barze kupon Trasy Wartej Grzechu, zbierz na nim siedem różnych nalepek w kolejnych pubach, którym nadane zostały nazwy grzechów. Instrukcje znajdziesz na ulotce. Udaj się na Inwazję Mocy i wrzuć kupon do puszki pojemnika, a możesz wygrać super nową skórzaną kurtkę!

WARTA

Ustka: Farida, ul. Marynarki Polskiej 25f; Whisky Bar, ul. Marynarki Polskiej 32; Bryza, ul. Kopernika 4a; Neptun, ul. Marynarki Polskiej 16; Fregata, ul. Limanowskiego A8. **Łeba:** Powaga, ul. Nadmorska 7b; Pod Strzechą ul. Nadmorska 1; Admirał, ul. Tysiąclecia; Bar, ul. Wojska Polskiego 23a; Grill Plac Okocim, ul. Kopernika 2; Passat, ul. Abrahama 1.

GRZECIU

INWAZJA MOCY'97

BROWAR WYPIJ SWOJE

PIWO BEZALKOHOLOWE

Nasz dziennikarz z konwojem u powodzian

POWÓDŹ JAK ŚMIERĆ

— Poziomicą by tak nie wymierzył. Wszędzie jednakowo... Ale nie śmieje się, gdy mówi o mistrzostwie przyrody, autorki tej „lamperii”. Ani to ładne, ani potrzebne. Przeciwnie. Będzie trzeba skuć tynki od środka i z zewnątrz, aby pozbyć się zarazy, jaka dostała się do murów z cuchnącej wody. Bez tynków szybciej obeschną. Tylko, że na razie to mury jeszcze piją wodę z gruntu, więc o schnięciu nie ma mowy. Zwłaszcza, że i z nieba ciągle pada.

Nic, tylko dopić trzecią kawę i czekać na drugą falę. Nadejdzie — nie nadejdzie? Teściowa Zenona, Eugenia Kula nigdy wcześniej nie zadawała sobie takich pytań, choć żyje już na tym świecie... trochę. — To był suchy dom. Żadnej wilgoci. Kiedyś była powódź, że nas amfibiami do pracy dowozili, ale pod dom nie podeszła. Teraz wszystko zamowione. Ostrzegają nawet, żeby zamknięte stoiki z kompotami powyrzucać. Wyrzucę, pewnie, człowiek chce jeszcze pożyć ile mu tam przeznaczono.

Policjant ogłasza przez megafon z radiowozu sunącego wolno podtopionym asfaltem: „Uwaga, mieszkańcy! Istnieje realne niebezpieczeństwo wzrostu poziomu wody na terenach zalanych. W związku z tym proszę się mieszkańców, by powrócili na noc do miejsc ewakuacji oraz słuchali na bieżąco radia i telewizji”.

W szkole w Kartowicach jest obóz dla trzystu osób, a w całej wsi — tam gdzie wyżej —

Na Opolszczyźnie w Śmiechowicach, wsi jak setki innych, przy ulicy Kwiatowej mieszka młode małżeństwo: Maria i Zenon Paszkiewiczowie z rodzicami. W tydzień po pierwszej wielkiej fali jeszcze nie wiedzą, w co włożyć ręce. Drabina nadal stoi przystawiona do strychu. Uciekali po niej, gdy woda podeszła wysoko. Czy znów będzie potrzebna? Wyrzucili już przed dom wszystko z parteru: meble, wykładziny, drewniane podłogi. Zgnie i śmierzdzące. Z papierosem w jednej ręce i kawą w drugiej, Zenon chodzi od pokoju do pokoju. Podziwia, jak idealnie równo zamokły ściany na wysokości jego piersi.

mieszka ośmiuset podtopionych z okolicy. W ciągu dnia wracają do swoich obcych po to, by się wyplakać, nakarmić, jeśli co przeżyło, uprzątnąć trochę rumowisko. By pobyć trochę w swoim domu, chociaż przestał być bezpiecznym schronieniem.

Dyrektorka szkoły Ewa Budziszewska organizując noclegi i rozdawanie jedzenia zdarła gardło, prawie nie spała ostatnie trzy noce. Za to znów mieści się w sukienkę, którą bardzo lubi, a która stała się jakos za ciasna. Wrócił z wakacji w Niemczech jej mąż: — Teraz ja tu jestem, koniec tego niedosypiania i harowania bez przerw — decyduje.

Tutaj po raz pierwszy w całodziennych turystyce powodziowej spotykam się z konfliktem wśród różnych „ciał” organizujących pomoc. W szkole ścierają się dyrektorka i urzędniczka „nasłana” z urzędu gminy do organizowania pobytu powodzian w szkole. Chaos dwuładny. Tak po babku, bez wyraźnych ataków i bez słów, okazując lekceważenie, nie zauważając siebie, nie słysząc, torpedując nawzajem swoje polecenia. Ale nie przesadzajmy, nie ma tu wojny wyniszczającej, która byłaby szkodliwa dla całej akcji charytatywnej.

PIOTR PASIKOWSKI

tywnej. Na parterze ludzie biorą chleb ze stosu, ustawiają się w kolejce po mleko, konserwy. Dzieci z plecakami już rozgarnęte wyjazdem na kolonie — pod Poznań, do Lubonia. U góry wiruje pranie we „Frani” z darów. Korytarz zawieszony schnącą bielizną. Gabinet chemiczny został przemieniony w sypialnię połową, pod tablicą Mendelegowa góra odzieży. Pusto, ludzie wrócą na noc.

W Lubczy, parę kilometrów dalej od Opola, górką stanowi centrum. Handlowe — bo jest sklep i apteka, administracyjna — z Urzędem Gminy, religijne — jest kościół. Stąd też gminny sztab powodziowy dysponuje policjantami, strażakami i przede wszystkim żołnierzami. Operator wozu „pts” — pływającego transportera samobieżnego, czyli amfibii — Adam Studziński — jest gotowy do kolejnej wyprawy przez wodę do odciętych od świata domostw. Pływał już z lekarzami do kobiet rodzących na dachach, popłynię i teraz z żywnością. Najpierw jednak należy załadować worki z ziemniakami, cukrem, paszą, kartony mleka, olej, konserwy, wodę mineralną. Trwa to półtorej godziny.

Dech zatyka odór padliny. Krowy i świnie nabrzmiały tak, że gdyby wetknąć igłę, to by wybuchły. Żołnierze w przeciwchemicznych ubrankach zaparkowali przed sklepem. Siadają na parapecie, zdejmują gumowe rękawice i palą papierosy. To młode wojsko, skierowane do usuwania utopionych zwierząt po półgodzinny przeszkoleniu w zakresie bakteriologii. Cuchnącego stawa przy czepach pełną gnijącego mięsa mija ciężarówka darów z Lubelskiego.

Amfibie w końcu rusza spod figury Chrystusa i sto metrów dalej zanurza się już w wodzie. Tylko Adam, operator, wie jak jechać. Wody jest już za mało, aby wóz mógł płynąć, a ziemia na poboczu zbyt rozmiękała, aby po niej jeździć. Dwa dni wcześniej „pts” zjechał z drogi, przewrócił się i żołnierze na drzewach oczekiwali pomocy. Kolejny raz odczuł skutki braku łączności. Dostali wprawdzie cztery „nokle” z biura Prezydenta RP, ale nikt im nie podał kodu, jak z nich się łączyć. Mogą tylko odbierać sygnał.

Nasza amfibie nie przewróciła się, nie zatarto się sprężło, wytrzymała zębata napędowa gaśienicy. W ciągu sześciu godzin robimy około trzydziestu kilometrów. Piastowice, dwutysięczne Czepielowice, Kościelice, Michałowice i kilka mniejszych wsi, w tym położone wśród lasów gospodarstwo, stawy i mieszalnia pasz Józefa Hawryluka, hydrotechnika, który tłumaczy, dlaczego Odra się obraziła. — Powódź to rzecz normalna. No może nie aż takie, ale co roku wiadomo, że przy-

dzie „woda świętojańska”: jak nie w połowie czerwca, to w połowie lipca. Ale ostatnimi laty jakby wszyscy o tym zapo-



mniali. Nie naprawiało się wałów, nie czyściło jazów. No i Odra pokazała. Za to stały od razu poddane wście. Wały pękły na dwudziestu par metrów. Gdyby tylko mężczyźni, ilu ewakuowano, rzucili do sypania, to zrobiliby drugi wał.

Co krok spotykamy się z ocenami, oskarżeniami, pretensjami. Ludzie mają przede wszystkim za złe to, że nie zostali na czas powiadomieni. Niekiedy wystarczyłoby dwadzieścia minut, aby zabrali dobytek na ciężarówkę i wywieźli, a tak... — Nasz wójt Stanisław Kowalski i cały urząd uciekli, jak szła woda, nie było im w głowie organizowanie akcji. Teraz jest w szpitalu, niby chory na serce — słyszymy w Lubczy.

— Nie uciekliśmy, tylko przenieśliśmy sztab do Młokoszy. Stamtąd mogliśmy utrzymywać jakąś łączność, bo stąd — nie. Nie wiem dlaczego nie działają tutaj nasze „komórki”. Zapowiadało się, że wieś zostanie zalana w stu procentach, a załoga tylko siedemdziesiąt pięć. Wojewoda wezwał nas do powrotu i przysłał anonimowo swoją obserwację — tłumaczy nam sekretarz Urzędu Gminy w Lubczy Teresa Zajac.

Ludzie gadają: porządek to tu będzie ostatniego dnia. Nieprawda. Młody oficer zorientował się wcześniej, gdzie leży pies pogrzebany. — Jeśli sztab jest odległy o kilkanaście kilometrów, to już nie ma rozeznania w sytuacji. Decyzje trzeba podejmować na miejscu. Kilka razy posłuchaliśmy poleceń z góry i okazało się, że znamowaliśmy czas i środki. Mówili na przykład, że na górze w Myśluborzech ludzie czekają na pomoc. Popłynęliśmy. Owszem, byli tam ludzie, ale zalani... alkoholem. Ptasiego mleka im tylko brakowało do szczęścia.

W końcu oficer udał, że całkiem zerwa-

ła się łączność, sam zajął się koordynacją i zaczęło działać. Razem z dziesięcioma żołnierzami, kilkoma osobami korzystającymi z tej pancernej taksówki, dwoma dziennikarzami z Holandii, Piotrkim i Mirkiem z Telewizji City-SAT Gordzie-

lik w Strzelcach Opolskich, Zbyszek Raskiewiczem z kołobrzęskiego PCK, niżej podpisanym, płynię jedna kobieta Alina Ziemia, urzędniczka z gminy. — Rozdzielam dary, wiem gdzie co jest potrzebne — tłumaczy powód swojej męki w huczącym i zadymionym pojeździe, przy nieustannie lejącym deszczu. Przemokła, jak wszyscy.

Ważnymi postaciami ekspedycji są dwaj wojskowi. Dowódca „pts” chorąży Jacek Rudyk i dowodzący akcją kapitan Dariusz Bocian. To on leje oliwę na wzburzonych mieszkańców, którzy chętnie zaczęliby od rozliczeń, kto wziął za dużo darów, kto pomagał, a kto nie. — Pani ma rację — przytakuje kobiecie, skarżąc się na brak zainteresowania powodzią w pierwszych dniach po fali. — Naszym zadaniem jest dowiedzieć was żywność, a waszym — podzielić. My na to nie mamy czasu. Dopiero kapitan podpowiada jedynej „brodzącej kobiecie” w Piastowicach, Krystynie Mikolaszewskiej, żeby nie była zbyt łatwownia: — Niech pani wyda produkty na listę. Każdego nazwisko, co wziął i podpis. Bo za miesiąc, albo za rok, albo dziesięć lat zaczynają się we wsi plotki, ile kto dostał, a kto nie dostał nic. Sam wiem, jak to jest. Rozdawałem żywność w jednej wsi, a na drugi dzień słyszę, że oni od tygodnia nic nie dostali. A dostali, wiem o tym nie z Radia Erewan, tylko sam tam byłem.

Niektórzy wolą dostać, niż kupić. Ujawniają się ludzkie charaktery. — Musicie sami, wstydem odstraszać tych, którzy chcą brać na zapas — tłumaczy kapitan D. Bocian. Wojskowi trafiają też do innych. — Wiemy, że tam jest człowiek, w tym domu. Stoimy, wolamy, ale nie wychodzi. Ho-

norowy. W końcu starszy mężczyzna wysiada do amfibii z żoną, sam nie weźmie.

W Piastowicach żywność trafia pod ołtarz, bo z kościoła położonego nieco wyżej niż inne zabudowania już opadła woda. Ksiądz, nieobecny przez kilka dni, przypłynął z powrotem. Na pontonie motorowym podpływa do furtki Henryk Michalak. Uprawia namiastkę swego hobby, jakim jest nurkowanie (także strzelanie pod wodą, ale o tym — szta). Jego ponton jest niezastąpiony od początku, choć dopiero dzisiaj dostał dwa kanistry paliwa od sztabu. — U Zakrzewskiego jest siedem świni, wiozę mu paszę, śrutę.

Żona H. Michalaka, Rosjanka, została z matką i córką Sandrą w domu, z którego wypłynęły podłogi. — Resztę zdążyliśmy wynieść, bo uwierzyliśmy, że będzie powódź. Tym razem lepiej zrobił ten, kto uwierzył — mówi pani Michalakowa. Najbardziej żałuje, że rybki w akwarium mogą się podusić, bo brakuje prądu do napędu pompki napowietrzającej wodę.

Brak prądu jest przyczyną odmowy przyjęcia ziemniaków przez innego gospodarza. — Ziemniaków mi nie dawajcie, bo nie mam na czym ugotować — krzyczy przez wodę — gaz mi się kończy. Kto inny woła: — Osiem worków z paszą to trochę mało, mam dwieście dwadzieścia świni. — Dobrze, damy dziesięć worków — decyduje Alina Ziemia.

Każde legendy o tym, jak wspaniale potrafili się ratować świnie. Stała jedna na kupce obornika. Jak zobaczyła ludzi, rzuciła się w ich kierunku, ale prąd był tak silny, że nie dała rady się przedostać. Wróciła więc, do swojej wyspki, ale ze stromej strony i nie mogła wejść. Opłynęła więc ją i wlaźła. Gdy woda przestała być tak rwąca, a ludzie znów pojawili się w pobliżu — przypłynęła jak pies.

Wiele zwierząt jednak utonęło, często za zamkniętymi drzwiami obór i chlewów. Albo ze strachu. Nadciął helikopter i spuścił na linie zgrzewkę wody w butelkach. Przestraszony hukiem czterystukilogramowy wieprz rzucił się w topiel i przepadł. To wysoka cena za wodę pitną.

Amfibie wraca. Znowo szukanie drogi pomiędzy drzewami, roje komarów strąconych z gałęzi, spaliny i huk jest tym większy, że w pustym pojeździe blaszane butry potęgują ryk silników. W Lubczy ciągle ktoś dyżuruje, młody żołnierz szykuje oficerom kanapki, najpierw jednak trzeba dokładnie umyć ręce, nie wiadomo, co siedzi w zgniełej wodzie, ale pachnie okropnie. Pachnie trupem.

Powódź jest jak śmierć. Nawet tak samo nudna. Podobnie wobec niej zachowują się ludzie, o których się przedostać. Wiadomo, że nadejdzie. Nie wiadomo tylko kiedy i z której strony. Ale ta wiedza też na niewiele by się zdała.

Piątek (18 lipca) kiedy jeździliśmy amfibią był dniem żałoby narodowej. Na zalanej Opolszczyźnie ten dzień niczym się nie różnił od poprzednich. Tam nawet nie muszą wiedzieć, że jest żałoba. Dla nich to normalne.

PS. Dary z kołobrzęskiego PCK trafiły do Strzelc Opolskich. Stamtąd rozwoziliśmy je do zalanych wsi odległych nawet o 80 kilometrów.

Zdjęcia: Piotr Pasikowski

A łodzi nie było...

Rozmowa z Andrzejem Markowiakiem, prezydentem Raciborza

— Racibórz był pierwszym miastem w Polsce dotkniętym powodzią. Co jest najważniejsze w pierwszej fazie akcji ratowniczej?

— Najważniejsze jest, aby w pierwszej kolejności wprowadzić do akcji sprzęt pływający. Potrzebne są łodzie motorowe, które są w stanie dotrzeć do ludzi odciętych przez żywioł. W Raciborzu tych łodzi — kiedy ich najbardziej potrzebowano — nie było. Do ratowania ludzi użyto śmigłowców. Na marginesie dodam, że teraz w naszym mieście stoją cztery niepotrzebne już nam amfibie, które z całą pewnością są dziś potrzebne gdzieś indziej.

— Jak sprawdzili się śmigłowce? — Śmigłowce przydały się przede wszystkim do ewakuacji ludzi, którzy schronili się na dachach. Były jednak już bezużyteczne, do ratowania tych, którzy na pomoc czekali na balkonach swoich domów. Muszę jednak przyznać, że załogi wojskowych helikopterów dokonywały cudów w warunkach, jakie wtedy panowały w mieście. Droga powietrzna ewakuowano około 300 ludzi.

— Jak wyglądała organizacja akcji

ratowniczej, kiedy miasto zostało odcięte od reszty świata przez wodę i zdane wyłącznie na własne siły?

— Na początku zebrało się dosłownie kilku ludzi — mój zastępca, ja oraz wąskie grono osób ze służb komunalnych. Chodziło o to, aby zebrać ludzi, których rozeznanie w mieście pozwoliłoby na podejmowanie szybkich decyzji w tych ekstremalnych warunkach.

— Czy sądzi pan, że wprowadzenie stanu wyjątkowego usprawniłoby przebieg akcji ratowniczej?

— Z całą pewnością nie obniżyłoby to poziomu wody. Ewentualne wprowadzenie stanu wyjątkowego miałoby przede wszystkim znaczenie w sprawach związanych z gospodarką. O ile mi wiadomo, ogłoszenie stanu klęski żywiołowej stanowiłoby usprawiedliwienie dla producentów rolnych, którzy nie byłiby w stanie wywiązać się z zawartych kontraktów. Dla przebiegu akcji ratowniczej nie miałyby to żadnego znaczenia. Zastrzegam, iż mówię to wyłącznie na podstawie naszych doświadczeń z przebiegu akcji ratowniczej

w Raciborzu. Nikt, absolutnie żadna osoba, instytucja czy firma, nie odmówiła swojej pomocy w zwalczaniu skutków powodzi. Wręcz przeciwnie, wszyscy, którzy np. dysponowali koniecznym sprzętem, sami oferowali pomoc. A brak sprzętu był naszym największym problemem. Przy tej okazji, nie mogę nie wspomnieć, że pierwszymi łodziami, jakie dotarły na miejsce, były dwa pontony motorowe sprowadzone przez komendanta Śląskiego Oddziału Straży Granicznej aż z Gdańska.

— Kiedy miasto otrzymało pomoc sprzętową z zewnątrz w takiej ilości, że była ona odczuwalna?

— Wtedy, kiedy woda zaczęła już zdecydowanie opadać.

— Czyli inaczej mówiąc, w najgorszych chwilach Racibórz był zdany jedynie na to, co posiadał na własnym terenie?

— Widząc, co się zaczyna dziać i zdając sobie sprawę z braku sprzętu, postanowiliśmy ogłosić ewakuację mieszkańców z najbardziej zagrożonych dzielnic. Wtedy

ludzie mieszkający głównie w domach jednorodzinnych odmówili wyjazdu. Po prostu do końca nie wierzyli, że może być źle. Wysłane po nich autobusy wracały puste. Potem, gdy woda gwałtownie przybrała, nie było już czym tych ludzi zabrać. O szybkości, z jaką woda pochłonęła miasto, świadczy przypadek jednego z mieszkańców, który poszedł do mieszkarni znajomych przebywających na urlopie, aby podlać kwiaty. Nie zdążył wrócić już do własnego domu i przebywał w mieszkaniu znajomych przez trzy dni.

Ludzie, którzy uciekli przed wodą na wyższe piętra, balkony, dachy, krzyczeli, że chcą pić, jeść. Wśród obiektów odciętych przez żywioł znalazł się m. in. Dom Złotej Jesieni, w którym przebywało 200 pensjonariuszy, z czego 70 obłożnie chorych. Jednak przez pierwszych 48 godzin nie mieliśmy niczego, czym zdołalibyśmy im dostarczyć jakkolwiek pomoc.

— Jakie działania były możliwe w tej sytuacji?

— Staraliśmy się zrobić wszystko, aby ratować ludzi i w miarę możliwości, mie-

nie. Trzeba było zorganizować pomoc w oparciu o istniejące możliwości. Zwróciłem się z apelem o dostarczenie żywności do przedstawicieli władz lokalnych sąsiednich gmin. Wprowadziliśmy talony, które umożliwiały na stacjach benzynowych kupno paliwa wyłącznie na potrzeby prowadzonej akcji ratunkowej. W mieście wprowadziliśmy także absolutny zakaz sprzedaży alkoholu. To była walka z czasem, w sytuacji, kiedy napływały z różnych stron tysiące różnych informacji. Sztab akcji stanął wobec setek najbardziej różnorodnych oczekiwań. Wszystkie decyzje były podejmowane w biegu. Nie było czasu na to, żeby dokładnie podzielić między ludzi zakres kompetencji. To nastąpiło samistnie już podczas konkretnego działania.

— Z tego obrazu wynika, że nie mieliście wcześniej opracowanego planu działania w sytuacjach ekstremalnych. Panie prezydencie, kiedy ostatnio władze miasta przeprowadziły ćwiczenia związane z metodami postępowania w takich sytuacjach, jaka w Raciborzu zdarzyła się podczas powodzi?

— Ja takich ćwiczeń nie pamiętam.

— Czy nie uważa pan, że wiele spraw, które się zdarzyły były rozwiązywane „na gorąco”, już po zalaniu Raciborza wodą, można było wcześniej określić, kto i za co odpowiada w przypadku wystąpienia sytuacji kryzysowej?

— Oczywiście, że tak. Jednak, moim zdaniem, w przypadku katastrofy o tak ogromnej skali jak ta, która kompletnie zaskoczyła nasze miasto, żadne wcześniejsze ćwiczenia na wiele by się nie zdały. Proszę nie zapominać o tym, że fala powodziowa była najpierw u nas. Temu, co się wydarzyło, nie można było zapobiec. Nie podobałoby temu żadne miasto w Polsce, ani chyba nawet w Europie. Z drugiej strony, z całą pewnością można było wcześniej wypracować mechanizmy, które pozwoliłyby na szybsze dostarczenie sprzętu, niezbędnego do prowadzenia sprawniej akcji ratunkowej.

(PAI)

Rozmawiał:

ANDRZEJ WALENTEK

GŁOS GOSPODARCZY

☆ Przekształcenia własnościowe ☆ Gospodarowanie i nadzór nad majątkiem skarbu państwa

Założenia rządowego programu prywatyzacji do 2000 roku

ZDAŻYĆ DO UNII

Za punkt wyjścia do powstałej strategii rząd przyjął dwie przesłanki: cel prywatyzacji i warunki, w jakich proces ten jest realizowany. Najogólniej rzecz ujmując, cele prywatyzacji można podzielić na ekonomiczne i społeczne. „Rząd – czytamy w »Założeniach« – konsekwentnie w swoich projektach oraz działaniach kieruje się nadrzędnym przesłanką, zgodnie z którą rozwój wszelkich form prywatyzacji musi pozwalać na łączną realizację celów społecznych i celów ekonomicznych”.

Zdaniem rządu, przekształcenia własnościowe w latach dziewięćdziesiątych były jednym z głównych czynników rozwoju gospodarczego Polski. Uważa on, że wysokie tempo wzrostu produktu krajowego brutto (PKB) w ostatnich latach byłoby niemożliwe, gdyby nie zmiany własnościowe. Na tej podstawie wysuwa tezę, że realizowany w naszym kraju model przekształceń własnościowych okazał się skuteczny w praktyce. Przemawia za tym choćby fakt, że sprywatyzowane firmy państwowe stały się bardziej sprawne, a na dodatek – znacznie poprawiła się ich kondycja ekonomiczna.

Za dużo sektora publicznego w gospodarce

Z danych Ministerstwa Skarbu Państwa wynika, że udział sektora publicznego w gospodarce Polski jest nadal wysoki. Do państwa należy wciąż ponad 60 procent majątku produkcyjnego, co zupełnie nie odpowiada standardom gospodarki rynkowej. Żeby te proporcje zmienić, trzeba przyspieszyć prywatyzację państwowych przedsiębiorstw, zwłaszcza z tych branż, które dotąd procesem tym nie były objęte. Rząd zakłada więc, że zmiana własności będzie w najbliższym czasie dotyczyć niemal wszystkich firm państwowych, poza tymi, które związane są z wydobyciem kopalin, lasami państwowymi oraz przedsiębiorstwami „infrastrukturalno-sieciowymi” typu: porty morskie i lotnicze, kolej, eksploatujące drogi publiczne, rzeki, drogi wodne czy sieci przesyłowe.

W programie prywatyzacji rząd od razu przewidział, że część majątku państwowego będzie stanowił zabezpieczenie planowanej reformy ubezpieczeń społecznych.

Warunki prywatyzacji

Zdaniem rządu, plany prywatyzacyjne na najbliższy okres powinny uwzględniać „istniejące obiektywnie uwarunkowania”. Do najważniejszych z nich zalicza:

- * wielkość zasobów. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego i Ministerstwa Skarbu Państwa na koniec grudnia 1995 roku, wartość księgowa netto majątku przedsiębiorstw państwowych, jednoosobowych spółek skarbu państwa

Rząd opracował program prywatyzacji majątku państwowego do roku 2000. Nowością w dotychczasowej praktyce będzie możliwość tworzenia funduszy regionalnych i funduszy przemysłowych. Niebagatelną część dochodów z prywatyzacji zostanie przekazana na wsparcie planowanej reformy ubezpieczeń społecznych. Rząd wychodzi z założenia, że poza nielicznymi wyjątkami „nie istnieją takie obszary gospodarki, które z zasady nie mogą podlegać procesom prywatyzacji”.

oraz spółek z udziałem skarbu państwa, działających w sektorze finansowym, handlu i usług – wynosi około 145 miliardów złotych. Jeśli nawet założymy, że kwota ta nie odpowiada w pełni wartości rynkowej zasobów państwowych, a szacunki nie obejmują całości majątku (na przykład: ziemi, lasów, mieszkań), to – jak czytamy w »Założeniach« – „musimy mieć świadomość, iż wielkość zasobów, które mogą być przedmiotem prywatyzacji, jest ograniczona”.

- * preferencje i korzyści z prywatyzacji. Trwająca od siedmiu lat prywatyzacja objęła ponad połowę przedsiębiorstw państwowych, działających w 1990 roku. Dzięki zastosowanym metodom, wszyscy dorośli obywatele kraju mogli uczestniczyć w Programie Powszechnej Prywatyzacji, a pracownicy prywatyzowanych przedsiębiorstw otrzymali akcje swoich firm na preferencyjnych zasadach.

Według rządu, programy prywatyzacyjne powinny być skierowane do tych obywateli, którzy dotąd żadnych przywilejów związanych z tym procesem nie mieli. Trzeba więc dochodami z prywatyzacji zasilić system ubezpieczeń społecznych; dać ludziom możliwość uczestnictwa w programach funduszy przemysłowych i prywatyzacji jednostek sfery budżetowej.

- * zasoby prywatnego kapitału w Polsce. Nie są one największe, a tymczasem wiele przedsiębiorstw państwowych i jednoosobowych spółek skarbu państwa potrzebuje poważnego zastrzyku finansowego. Realnie rzecz biorąc, kapitał ten może pochodzić tylko ze źródeł zagranicznych. Wobec tego należy założyć, że część majątku państwowego musi być sprzedana inwestorom strategicznym, którzy – jako właściciele – zapewnią firmom pieniądze na przeprowadzenie niezbędnych modernizacji i ich rozwój.

- * zobowiązania. Na państwie polskim ciąży sporo zobowiązań krajowych i zagranicznych, czyli na przykład: obsługa długu krajowego i zagranicznego, zobowiązania wynikające z orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, zobowiązania reprivatyzacyjne itp. Ich uregulowanie z bieżących wpływów do budżetu państwa jest niemożliwe.

Przed wszystkim na reformę

Biorąc to wszystko pod uwagę, należy stwierdzić, że dochody z prywatyzacji majątku państwowego powinny pójść na:

wsparcie reformowanego systemu ubezpieczeń społecznych (około 42 miliardy złotych); zaspokojenie roszczeń wynikających z orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego (około 8 miliardów złotych); zaspokojenie roszczeń reprivatyzacyjnych (w zależności od przyjętego rozwiązania – od 7 do 10 miliardów złotych); zasilenie budżetu państwa; utworzenie rezerwy na spłatę zadłużenia krajowego i zagranicznego, oraz utworzenie rezerwy z tytułu poręczeń i gwarancji skarbu państwa. Na zasilenie budżetu i powstanie obu rezerw powinno się przeznaczyć majątek warty około 75 miliardów złotych.

Rząd stoi na stanowisku, że w pierwszym rzędzie dochody z prywatyzacji należy wyasygnować na reformę ubezpieczeń społecznych i wypłatę zobowiązań orzeczonych przez Trybunał Konstytucyjny. Twierdzi, że realizacja tych dwóch kierunków prywatyzacji będzie możliwa, jeśli obecnie stosowane ścieżki zmian własnościowych zostaną uzupełnione nowymi programami.

Założenia programowe

Rząd przyjął następujące kierunki prywatyzacji do 2000 roku:

- *** „poza zasobami naturalnymi oraz tzw. dziedzicami infrastrukturalno-sieciowymi (koleją, portami morskimi i lotniczymi, drogami publicznymi, rzekami i drogami wodnymi, sieciami przesyłowymi) – nie ma takich obszarów gospodarki, które z zasady nie mogą podlegać prywatyzacji”;

- *** oddziaływanie państwa na gospodarkę odbywa się tylko za pomocą narzędzi polityki ekonomicznej. Kontrola właścicielska ma ograniczony zakres i może być realizowana poprzez zachowanie kontrolnego pakietu akcji, a w wybranych przedsiębiorstwach o strategicznym znaczeniu dla gospodarki – na przykład za pomocą tzw. „złotej akcji”;

- *** prywatyzacja gospodarki winna być wykorzystana jako narzędzie umożliwiającej realizację celów społecznych (wsparcie reformy ubezpieczeń społecznych; rekompensaty dla sfery budżetowej i ekonomicznych (restrukturyzacja przedsiębiorstw, częściowa spłata zadłużenia zagranicznego, zapewnienie wpływów do budżetu państwa);

- *** program prywatyzacji majątku państwowego winien uwzględniać dotychczasowe pozytywne doświadczenia polskiego modelu prywatyzacji; powinien zapewnić prywatyzowanym przedsiębiorstwom inwestorom strategicznym, którzy zasilać je środkami finansowymi na rozwój, dostarczenie i wdrożenie nowoczesnych technologii, metod zarządzania, marketingu, dostępu do sieci dystrybucji itp.;

- *** rząd będzie inicjował i wspierał wszelkie przedsięwzięcia związane z rozwojem infrastruktury rynku kapitałowego (instytucje, instrumenty, mechanizmy). Przebieg procesu prywatyzacji gospodarki jest ściśle związany z rozwojem rynku kapitałowego. Z jednej strony rynek kapitałowy tworzy ramy dla realizacji projektów prywatyzacyjnych, zwłaszcza prywatyzacji kapitałowej, z drugiej zaś – prywatyzacja jest jednym z najważniejszych procesów wpływających na rozwój rynku kapitałowego.”

400 do prywatyzacji kapitałowej

Rząd planuje, że przedmiotem prywatyzacji kapitałowej będą przedsiębiorstwa i jednoosobowe spółki skarbu państwa, które są w dobrej sytuacji ekonomicznej i przedstawiają sporą wartość. Takich firm w Polsce jest około 400. Trzeba jednak będzie wcześniej przekształcić 240 przedsiębiorstw w jednoosobowe spółki skarbu państwa i do prywatyzacji włączyć cztery sektory: elektroenergetykę, telekomunikację, chemię ciężką oraz przemysł spirytusowy.

Według przewidywanego harmonogramu, w 1998 roku prywatyzacja obejmie: Telekomunikację Polską SA, grupę bankową Pekao SA, Bank Zachodni, spółki holdingu „Nafta Polska”, hutnictwo żelaza i stali oraz przedsiębiorstwa przemysłu spirytusowego, które jeszcze w tym roku powinny zostać skomercjalizowane, czy-

li przekształcone w jednoosobowe spółki skarbu państwa. Rząd planuje, że Ministerstwo Skarbu Państwa i Ministerstwo Gospodarki wspólnie rozpoczną prywatyzację większych elektrowni i elektrociepłowni oraz przedsiębiorstw wchodzących w skład „Wielkiej Syntezy Chemicznej”. W przyszłym zaś roku – przeprowadzona zostanie prywatyzacja Narodowych Funduszy Inwestycyjnych.

Wspomniany wyżej harmonogram za-

cyt Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. Deficyt ten musi być sfinansowany wpływami ze sprzedaży części majątku państwowego.

Jest już gotowy projekt ustawy o funduszach przemysłowych i wykorzystaniu wpływów z ich prywatyzacji na cele związane z reformą systemu ubezpieczeń społecznych. Projekt ten przygotowało Ministerstwo Skarbu Państwa wraz z zespołem pełnomocnika rządu do spraw reformy

podmiotów”. Wystarczy, że w przyszłości firmy te będą płacić podatki i zachowywać miejsca pracy.

Nowym sposobem na przyspieszenie prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych może się okazać możliwość nabywania firm za bony reprivatyzacyjne. Takie rozwiązanie przewiduje projekt ustawy reprivatyzacyjnej.

Regionalne fundusze inwestycyjne

Program ten rząd adresuje do małych i średnich firm, których sytuacja ekonomiczna nie zawsze odpowiada standardom prywatyzacyjnym. Mają nim być objęte przedsiębiorstwa o charakterze ponad wojewódzkim, zajmujące się na przykład



Fabryka Maszyn Budowlanych „Bumar” w Koszalinie ciągle jeszcze jest przedsiębiorstwem państwowym. Z przyjętego przez rząd programu wynika, że od prywatyzacji nie ucieknie.

Fot. Radosław Kolesnik

Księgowa wartość majątku skarbu państwa (przemysł, handel i usługi oraz sektor finansowy)

Wyszczególnienie według stanu z 31 XII 1995 r.	w mld złotych
Przedsiębiorstwa państwowe:	
– fundusze własne	67,4
– 2/3 zysku	3,4
JSSP (bez NFI)	
– kapitały własne	53,6
– 2/3 zysku	2,4
Instytucje finansowe (8 banków i 2 firmy ubezpieczeniowe)	
– kapitały własne	7,7
– 2/3 zysku	1,5
Rynkowa wartość udziałów skarbu państwa w spółkach notowanych na giełdzie papierów wartościowych	2,2
Spółki z częściowym udziałem skarbu państwa	2,5
25% wartości spółek NFI	3,5
RAZEM	144,2

klada, że do roku 2000 inwestorzy będą mogli kupić kolejny pakiet akcji Telekomunikacji Polskiej SA; będzie kontynuowana prywatyzacja elektroenergetyki, przemysłu i dystrybucji paliw płynnych, przedsiębiorstw „Wielkiej Syntezy Chemicznej”, holdingów cukrowych i wchodzących w ich skład spółek cukrowych. Rozpocznie się także prywatyzacja „Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa”.

Równocześnie – zgodnie programem prywatyzacji banków z udziałem kapitałowym skarbu państwa do roku 2000 – Ministerstwo Skarbu Państwa i Ministerstwo Gospodarki wspólnie zajmą się prywatyzacją banków i instytucji ubezpieczeniowych. Zakłada się jednak, że realizacja tego zadania w żaden sposób nie powinna ograniczyć roli Narodowego Banku Polskiego w prowadzeniu polityki pieniężnej.

Według „Założeń”, rząd nadal będzie kontynuował rozpoczęte już i podejmowane na bieżąco inicjatywy prywatyzacyjne przedsiębiorstw przemysłu farmaceutycznego, celulozowo-papierniczego, drzewnego, elektromaszynowego, metalurgicznego, spożywczego, budowlanego, mineralnego, zajmujących się transportem, drogownictwem, turystyką, handlem i usługami. W latach 1997–2000 trwać także będzie sukcesywna prywatyzacja spółek objętych Programem Powszechnej Prywatyzacji. A także – zostaną opracowane i stopniowo wdrażane pomysły na prywatyzację jednostek sfery budżetowej.

Prywatyzacja kapitałowa będzie prowadzona według dotychczas stosowanych metod, czyli poprzez sprzedaż akcji (udziałów) w ofercie publicznej, drogą przetargu lub zaproszenia do rokowań. Zakłada się, że znacznie wzrośnie liczba spółek sprzedawanych w ofercie publicznej i na przetargu.

Fundusze przemysłowe jak NFI

Przygotowywany projekt reformy systemu ubezpieczeń społecznych zakłada tworzenie specjalnych funduszy emerytalnych, opartych na obowiązkowej składce. W okresie przejściowym (a zwłaszcza w ciągu pięciu pierwszych lat) wystąpi defi-

cyt Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. Deficyt ten musi być sfinansowany wpływami ze sprzedaży części majątku państwowego.

zabezpieczenia społecznego. Szczegółowo o nim pisać na razie nie będziemy, gdyż o ostatecznym kształcie ustawy przesądzi dopiero Sejm. Możemy tylko wyjaśnić, że w wybranych działach gospodarki mają powstawać duże grupy kapitałowe (fundusze przemysłowe), składające się z przedsiębiorstw i spółek, w których skarbu państwa jest jednym lub dominującym właścicielem. Fundusze te będą działały jako spółki akcyjne, w których 40 procent akcji zostanie sprzedanych indywidualnym nabywcom w formie świadectw funduszy przemysłowych; 60 procent akcji skarbu państwa sprzeda inwestorom, a uzyskane ze sprzedaży pieniądze pójść na wsparcie reformy ubezpieczeń społecznych. Świadectwa funduszy przemysłowych, tak jak świadectwa NFI, notowane będą na giełdzie papierów wartościowych. Będzie można je sprzedawać, zamieniać na akcje funduszy przemysłowych lub zamieniać na „jednostki rozliczeniowe” w funduszu emerytalnym.

2700 firm do prywatyzacji bezpośredniej

Przedmiotem prywatyzacji bezpośredniej (sprzedaży, leasingu pracowniczego lub wnieśienia do spółki) będą przedsiębiorstwa małe i średnie. Z danych Głównego Urzędu Statystycznego i Ministerstwa Skarbu Państwa wynika, że takich firm w Polsce jest około 2900. Większość z nich podlega wojewodom. Planuje się, że ich prywatyzacja będzie przebiegała według dotąd stosowanych metod, gdyż sprawdziły się one w praktyce.

Gdyby tempo prywatyzacji małych i średnich przedsiębiorstw okazało się zbyt wolne, rząd zastanowi się nad złagodzeniem warunków przejmowania zakładów przez pracowników. Być może wprowadzone zostaną dalsze udogodnienia w spłacie rat leasingowych; a część spłaty zostanie umorzona po kilku latach regularnego wywiązywania się ze zobowiązań płatniczych. W tym bowiem przypadku rząd nie będzie się kierował uzyskaniem jak największych wpływów do budżetu państwa (do tej pory dochody z prywatyzacji bezpośredniej stanowiły 20 procent ogólnych dochodów z prywatyzacji), ale „wykreowaniem bardziej efektywnych

drogownictwem, transportem samochodowym czy budownictwem.

Fundusz regionalny ma działać w formie spółki inwestycyjnej, zarządzanej przez wyspecjalizowaną grupę menedżerów. Uczestnikami funduszu będą mogły być: skarbu państwa, gminy, banki, instytucje finansowe, przedsiębiorstwa z danego regionu. Fundusze będą mogły mieć charakter majątkowy lub kapitałowy (w tym przypadku wpłaty będą mogły wnieść także przedsiębiorcy prywatni). Zakłada się jednak, że główny trzon majątku funduszu stanowić będą akcje (udziały) spółek skarbu państwa oraz na przykład majątek pozostały po likwidacji przedsiębiorstw. Wojewodowie będą mieli prawo wnieść do funduszy majątek przedsiębiorstw po prywatyzacji bezpośredniej.

Przy rozliczeniach stosowana będzie następująca zasada: ten, kto wniósł do funduszu wkłady niegotówkowe (na przykład wojewoda), ma prawo uczestniczyć w podziale nadwyżki finansowej. Wspólnicy, którzy wnieśli wkłady pieniężne, otrzymują zwrot wkładów z ustaloną stopą zwrotu oraz uczestniczą w podziale nadwyżki.

Wszystko wskazuje na to, że pierwszy fundusz regionalny powstanie w Wielkopolsce.

Realizacja programu prywatyzacji do 2000 roku będzie – zdaniem rządu – możliwa, o ile Sejm przyjmie następujące ustawy:

- * o funduszach inwestycyjnych;
- * o organizacji i funkcjonowaniu funduszy emerytalnych;
- * o wykorzystaniu wpływów z prywatyzacji części mienia skarbu państwa na cele związane z reformą systemu ubezpieczeń społecznych;
- * o pracowniczych programach emerytalnych;
- * o funduszach przemysłowych i wykorzystaniu wpływów z ich prywatyzacji na cele związane z reformą ubezpieczeń społecznych.

Kolumna przygotowana we współpracy z Ministerstwem Skarbu Państwa. Materiały opracowała JOLANTA STEMPOWSKA.

FIAT w czepek kupiony



Do szerokiego wachlarza usług, które Fiat oferuje swoim Klientom dołącza tym razem Pakiet Ubezpieczeniowy - wynik współpracy Fiata z firmą **WARTA**. Teraz, kupując **dowolny model Fiata** możesz zawrzeć niezwykle korzystną umowę ubezpieczenia: jeżeli w ciągu roku od

zakup Twój samochód zostanie skradziony lub uszkodzony tak, że koszty naprawy przekroczą 50% jego wartości, bez żadnej dopłaty otrzymasz **nowe auto, odpowiadające pod względem typu, modelu i wyposażenia poprzedniemu pojazdowi!**

A teraz uwaga!

Na dobry początek, w lipcu i sierpniu, proponujemy coś szczególnego!

Przy zakupie Fiata Punto, Brava, Bravo, Marea i Marea Weekend

- OC, AC/KR, NW już za 3% ceny zakupu!

Z Fiatem wygoda, komfort i poczucie bezpieczeństwa... już nie tylko w czasie jazdy!

TWORZYMYSZ Z PASJĄ. FIAT

Wikingowie przyłynęli Wieprzą

„SOBOTA NA GRODZISKU”

W minioną sobotę odbyła się tu zorganizowana przez Fundację „Dziedzic-

two” i Sławieński Dom Kultury impreza pn. „Sobota na grodzisku” łącząca walo-

Wczesnośredniowieczne grodzisko we Wrześnicy zbudowane zostało pod koniec IX wieku. Od kilku lat prowadzą tu prace wykopaliskowe studenci z Instytutu Prahistorii Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu pod kierunkiem dra Włodzimierza Rączkowskiego.

ry turystyczno-rekreacyjne z popularyzacją wiedzy o przeszłości ziem sławieńskiej. Była to już druga „Sobota” – pierwsza odbyła się w lipcu ubiegłego roku.

Piękna pogoda spowodowała, iż na grodzisko odległe od Stawna o kilka kilometrów, przybyło wielu uczestników. Przyjechali autokarem, samochodami, rowerami, część przyszła pieszo. Imprezę rozpoczęły biegi przełajowe. W kategorii do 10 lat zwyciężyła Magdalena Walczak ze Stawna (dystans 750 metrów), w kategorii 11 – 13 lat (dystans 1000 metrów) wygrał Łukasz Zubowski z Koszalina, a w kategorii 14 – 16 lat (dystans 1500 m) pierwszy był Dominik Gałkowski ze Stawna. W biegu na 3000 metrów pierwszy był Andrzej Żukowski ze Słowna przed Dominikiem Gałkowskim ze Stawna i Krzysztofem Kowalczykiem ze Stawna. Natomiast wyścig rowerowy wygrał Mariusz Wiśniewski ze Stawna.

Uczestnicy „Soboty” mogli zjeść bigos, napić się piwa i kwasu chlebowego, zjeść kielbasę pieczoną na ognisku, które rozpałił wójt gminy Stawno Wojciech Stefanowski.

Mogli też zobaczyć jak żyli na grodzisku ludzie przed dziesięcioma wiekami. Pokazali to studenci z Poznania przebrani w stroje „z epoki”. Można było strzelać z łuku do tarczy, rzucać oszczepem,

zobaczyć, jak wyrabiano naczynia ceramiczne. Pokazano też rolę handlu w roz-

woju grodu. Tegoroczna impreza nosiła tytuł „Przybywają kupcy”.

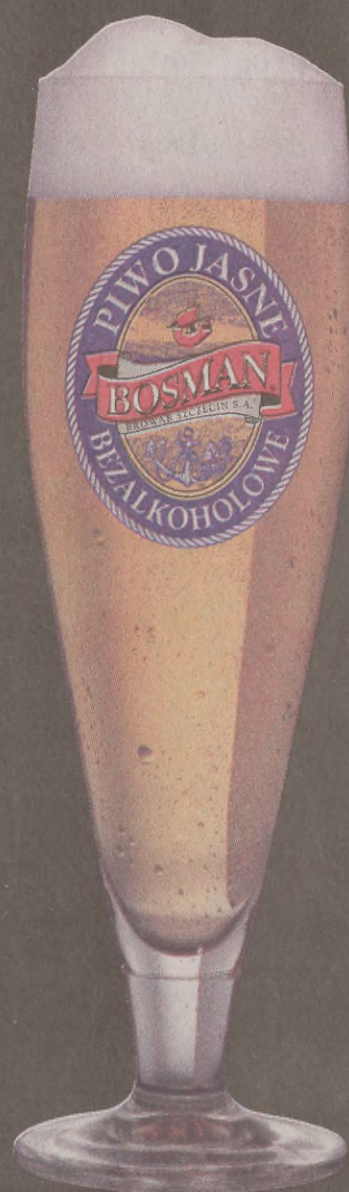
W stylizowanej na łódź wikingów łodzi przybyli do grodziska Wieprzą, w zakolu której leży grodzisko, kupcy z północy oferując mieszkańcom wiele towarów. Przeprowadzone badania wykazały, że grodzisko prowadziło wymianę handlową ze Skandynawią. W 1994 roku

znaleziono tu unikatowy zespół odważników wczesnośredniowiecznych – drugi taki w Polsce. Można więc przypuszczać, że Wieprza stanowiła istotny szlak komunikacyjny łączący osiedla w głębi lądu ze szlakami wodnymi prowadzącymi wzdłuż Bałtyku. Tegoroczna „Sobota na grodzisku” trwała kilka godzin – następna w lipcu za rok. (jes)



Zdjęcia: Jan Maziejuk

Ja to jestem gość
po piwie
bezalkoholowym



10 w skali Beauforta

We włosach schizofrenika stwierdza się zdecydowanie mniej manganu niż u ludzi zdrowych, zaś więcej ołowiu i żelaza

TABLICA MENDELEJEWANA... GŁOWIE

Zawsze najwięcej urzekały jednak „włosy – jak czyste złoto”. Ofelia musiała być blondynką, bo w poszechnych wyobrażeniach ludzkich blond jest niebiański i manifestuje tajemnicę wewnętrznej szlachetności. „Braz – to kolor ziemi, czerń – jest z piekła rodem”. Dlatego Scarlett O'Hara czy Balladyna, nie wspominając o Alexis z „Dynastii”, były brunetkami. A rudzi? Rudością włosów zawsze zachwycali się malarze. Kasia Dawbor, znana telewizyjna prezenterka, zwierzyła się nawet kiedyś, że kompleksów na temat koloru swoich włosów pozbyla się w dzieciństwie, gdy przyjaciel domu – malarz – zechciał uwiecznić na płótnie zachwycający ogień na jej głowie.

A nauka? Nie wie jeszcze wszystkiego o włosach. Nie zgłębiła nawet do końca tajemnic ich barwy. Zgadza się tylko z tym, że blondynów jest więcej w Europie północnej, zaś ludzkość jako całość jest przede wszystkim ciemnolotą. Ciemnolotą bez wyjątku są Hindusi, Japończycy, Chińczycy, Meksykanie. Brunetami na ogół są mieszkańcy basenu Morza Śródziemnego. Tylko Europejczycy mają tak zróżnicowane barwy włosów. Blondyni i rudzi przeważają wśród Skandynawów i Anglików. W środku Europy jednakowo często spotyka się wszystkie kolory włosów. Poza tym Europejczyk jest też najbardziej owłosiony spośród wszystkich ras, o czym świadczy jego tułów i nogi.

To nieodłączne marzenie każdego: piękne wypięgłowane włosy w każdym wieku. A na pewno atut kobiecej urody. Niejedna pani wzdycha zazdrośnie oglądając reklamy szamponów i modelki rozsypujące gęste puki swoich lśniących, bajecznie długich włosów. Przez tysiące lat włosy stanowiły natchnienie wielkich poetów, malarzy, pisarzy. Były „czystym złotem” u Petrarke, „płowąścią czosnku” u Michała Anioła, „zbrązowiałym złotem” na obrazach Leonarda da Vinci.

Barwa włosów

zależy przede wszystkim od ilości i jakości barwnika. Co do tego przynajmniej naukowcy są zgodni. Na rozmałość odcieni wpływa nie tylko zawartość barwnika we włosach, ale i ilość ziarenek pigmentowych – mówią autorzy – oraz stopień ich rozproszenia. Istnieją też hipotezy dowodzące, że ważną rolę w zabarwieniu odgrywają wchodzące w skład włosów domieszki różnych metali. Ciemne zawdzięczają swój kolor przypuszczalnie domieszce miedzi, kobaltu i żelaza, rude – molibdenowi, złociste – tytanowi, a siwe – niklowi.

Ciągle jeszcze nie wiadomo jednak do końca, dlaczego w dojrzałym wieku włosy odbarwiają się i siwieją. Barwnik zanika, a jego miejsce zajmują pęcherzyki powietrza, nadając włosom srebrzysty połysk. Jest to normalny proces fizjologiczny po 35 roku życia. Ale jak wytłumaczyć, że siewaty całkiem zdrowe 11-letnie a nawet 6-letnie dziewczynki? Albo jak wytłumaczyć wypadki nagłego siwienia wywołane gwałtownym wzruszeniem, stresem czy ciężkimi przeżyciami?

Nerwy i stresy są coraz bardziej podejrzane o powodowanie także łysienia. Zdaje się, że po jakimś emocjonalnym szoku wypadają całe pasemka włosów.

Włos ma ciekawe życie

Powstaje z zawiązka, przyrasta co dzień o ok. 0,33 mm, rośnie przez 5 do 7 lat. Potem jego wzrost zatrzymuje się, aż łodyga wysunie się z cebuli. Około pół roku jeszcze torebka wypoczywa przygotowując miejsce pod nowy włos, który znowu będzie żył 5-7 lat. Normalnie rośnie ok. 90 proc. włosów, a pozostałe 10 proc. torbek odpoczywa lub przygotowuje miejsce dla nowego włosa.

Dziennie tracimy 40 do 80 włosów. Jeśli wypadają ich więcej i cebulki umierają – człowiek łysieje. Związek między hormonami męskimi a łysieniem udowodniono już dawno. Ale lekarze obserwują, że typowo po męsku zaczynają łysieć także kobiety. Najprawdopodobniej znowu za sprawą stresów.

O czym może powiedzieć włos?

Nie tylko dlaczego sam choruje, ale także i to, w jakim stanie jest cały nasz organizm. Dość często we włosach mają odzwierciedlenie choroby psychiczne, wiele zaburzeń równowagi itp. W ostatnich latach specjaliści szczególnie dużo uwagi poświęcają obecności mikroelementów we włosach. Analiza ich składu to też ważne źródło informacji o stanie zdrowia. Zaobserwowano, że np. we włosach cukrzyków znajduje się zawsze odrębne ciało białkowe, a we włosach schizofrenika stwierdza się zdecydowanie mniej manganu niż u ludzi zdrowych, zaś więcej ołowiu i żelaza.

Analiza włosów może też dać odpowiedź, dlaczego czujemy się zmęczeni, dokuczają nam bóle głowy, jesteśmy podenerwowani itp. Brak magnezu i potasu w naszym organizmie są jednymi ze sprawców takiego samopoczucia. Wniosek nasuwa się sam: dbajmy o włosy nie tylko dla mody i urody, ale także dla zdrowia.

TERESA KWAŚNIEWSKA

Modne spojrzenie

Marilyn Monroe w „Pół żartem pół serio” opisała męczyzny swych marzeń, który powinien nosić okulary, bowiem tylko „łagodne spojrzenie krótkowidza” gwarantowało prawdziwość uczuć owego pożądanego milionera. Można bez przesady powiedzieć, że dziś okulary, zarówno optyczne, jak słoneczne znowu robią karierę. Styliści uważają, że ciemne okulary zdobyły sobie taką popularność dzięki temu, że dają np. poczucie intymności. Dobierając zaś różne ich kształty, możemy manipulować nawet swoim wizerunkiem. Sylvester Stallone, gdy czarne okulary komandosa zamienił na cienkie i elipsowe oprawki – z agresywnego twardziela przeistoczył się w intelektualistę.

Zdaniem fachowców z branży, z roku na rok przywiązujemy coraz większą wagę do tego, co wkładamy na nos, gdy wzrok zaczyna niedomagać.

Do lamusa odchodzą już właściwie ciężkie, toporne oprawki. Dziś każdy szanujący się zakład optyczny ma w swojej ofercie co najmniej kilkadziesiąt wzorów. Nawet dyktatorzy mody poddali się szaleństwu wyobraźni. Do swoich kolekcji kreacji dodają teraz okulary Yves Laurent, Valentino, Armani...

Kształt oprawki powinien być zharmonizowany z kształtem twarzy, a kolor w tonacji kamacji i włosów. Np. do twarzy okrągłej najlepiej dobrać lekkie, okrągłe oprawki, które sprawiają, że spojrzenie nabierze wyrazu łagodnego zdziwienia. Dla twarzy trójkątnej najlepsze są fasony zaokrąglonych prostokątów, gdyż łagodzą jej linie.

Ponieważ okulamiści mają bardzo wyeksponowane oczy – odpowiedni makijaż jest niezwykle ważny. Krótkowidz powinien zwiększać pomniejszone przez szkła okularów oko. Generalna zasada: cienie jasne, np. niebieskie, morskie, szare itp. Oczy dalekowidza są z kolei bardzo powiększone, a tym samym makijaż oka i wszelkie jego niedoskonałości świetnie widoczne. Tu unikać należy jasnych cieni i ostrych barw, zwłaszcza błękitu. Najlepsze są fioleto (zgaszone) i szarości, dające wrażenie głębi. Niewskazane są wszelkie cienie perłowe.

Z myślą o wiecznie spóźnialskich i nie zdających paniach, Jeleniogórskie Zakłady Optyczne wyprodukowały szkła z makijażem! Są wśród nich podstawowe kolory, takie jak brązowy, szary, zielony czy granat, ale i modele tęczowe.

Ten rodzaj barwienia wykonywany również na soczewkach korekcyjnych imituje lub podkreśla kobiecie makijaż, pozwala ukryć zmęczenie oczu po całym dniu pracy, a ze względu na dużą gamę kolorystyczną można dobrać okulary nawet do koloru sukienki – mówi Iwona Kęska-Żółtańska z działu marketingu. – Brązowy kolor szkła, uznawany za kolor kojący, zalecany jest głównie dla osób aktywnych ruchowo, jako kolor relaksujący – dla tych, którym podczas pracy szczególnie męczą się oczy, zaś szary – dla osób pragnących dodać sobie nieco powagi.

(PAI)

TERESA KWAŚNIEWSKA



Człotowa modelka Naomi Campbell oblegana przez dziennikarzy przybywa do włoskiej rezydencji Gianni Versace. Campbell przejechała do Mediolanu, by uczestniczyć w uroczystościach pogrzebowych włoskiego króla mody.

Fot. Reuter

Ciemna strona słońca

SZKOŁA ZDROWIA I URODY

Barbara Walkiewicz-Cyrańska, lekarz dermatolog-kosmetyk, prowadzi „Letnią szkołę zdrowia i urody” – Gabinet Kosmetyki Lekarskiej, specjalizuje się w zakresie leczenia i pielęgnacji skóry twarzy i ciała.

Najlepiej korzystać ze słońca jedynie w czasie spacerów nad morzem. Ta brązowa, często bardzo spalona skóra kobiet, które są namiętnymi zwolenniczkami opalania – to właściwie poparzenia, które przynoszą więcej szkód niż pożytków. Oczywiście efekt początkowy jest widoczny, bardzo się wszystkim podoba śniady kolor nóg, twarzy, całego ciała, tylko że okupiony jest zbyt wielkim kosztem. Za kilka miesięcy skóra stanie się mało elastyczna, zwiotczała i pełna przebarwień. Nie warto się łudzić, że nas natura oszczędzi. Nawet nastolatka opalając się od wczesnego ranka do późnego popołudnia krzywdzi siebie czasami świadomie, czasami nie zdając sobie z tego sprawy, nie mówiąc już o kobietach w średnim wieku i nieco starszych. Te straty będą już nie do odrobienia. Zniszczonych włókien kolagenowych nie da się żadnym sposobem zregenerować. Wszelkie specjalistyczne zabiegi w gabinetach lekarskich i kosmetycznych nie przyniosą zadowalających efektów po

takim słonecznym spazmieniu. Podczas spacerów nad morzem słońce wystarczająco zabarwi skórę. Warto przypomnieć o możliwości korzystania w trakcie wypoczynku z różnych form gimnastyki lub choćby biegania. Świeżym powietrzem oddycha wtedy całe ciało, które jeśli przedtem nawiliżać właściwie specjalnymi masażkami i balsamami rzeczywiście się zregeneruje i to będzie właściwy pożądanym efekt – zdrowy, ładny wygląd.

Jeśli ktoś nie potrafi wyobrazić sobie, że po urlopie wróci do domu bez opalenizny, niech korzysta z samoopalaczy. To znakomite środki, które doskonale nawilżą skórę, nie szkodzią jej, a dając ciało brązowe zabarwienie.

Twarz i ciało właściwie pielęgnowane długo utrzymują i zachowują elastyczność. Procesów starzenia nie da się zatrzymać, ale można je złagodzić. W ogólnej pielęgnacji bardzo istotne jest oczyszczanie skóry twarzy – bez użycia mydła i wody. Nawet najlepsze mydło zmieni naturalne pH skóry i otworzy drogę dla bakterii. Swoim pacjentkom polecam korzystanie z maseczki, śmietanki kosmetycznej, toniku – to znakomicie usunie z twarzy wszelkie zanieczyszczenia. Warto zmienić swoje przyzwyczajenie w tym względzie i dać się przekonać, że właści-

we oczyszczanie twarzy to pierwszy, ale bardzo ważny krok na drodze do dobrego wyglądu. Najbardziej świadome tego jak postępować, co służy urodzie są młode dziewczyny – one umieją korzystać z wszelkich nowinek kosmetycznych, są otwarte na wiedzę z tej dziedziny i gdy osiągną wiek średni będą wyglądały znacznie młodziej i lepiej niż ich matki. Kobiety w Polsce, w odróżnieniu od mieszkanki innych części Europy, używają za dużo kosmetyków kolorowych: pudrów, pomadek, cieni i kredek. Niemki na przykład preferują zabiegi pielęgnacyjne i nawilżające, które w ogólnym rozrachunku przynoszą znacznie więcej korzyści skórze.

Specjalne sztaby ludzi opracowują całe zestawy nowoczesnych zabiegów w zakresie leczenia i pielęgnacji skóry twarzy i ciała. Jest bardzo dużo metod nowoczesnego nawilżania przy pomocy specjalnych środków i preparatów z wykorzystaniem alg lub ampułek. Pomijając już stosowanie przy nawilżaniu urządzeń elektrycznych na przykład vapasonu, ze względu na ochronę zdrowia pacjentek. Wiele z nich bowiem choruje na serce, ma wszczepione implanty, co stanowi przeszkodę w użyciu vapasonu.

Barbary Walkiewicz-Cyrańskiej wysłuchała:

TERESA MRUK



Ten zwiastuje rok pracowity.

Fot. Jan Maziejuk

POGADAJMY O ZWIERZĘTACH

150 km bocianów

Rozmowa z rektorem słupskiej WSP Zdzisławem Boguckim, ornitologiem

– Jak pierwszego bociana ujrzyć chodzącego – to nieszcześnie, a jak lecącego – to szczęście?

– Gdy w locie – rok będzie ruchliwy, dobry; kiedy kroczy – pracowity; jak stoi na gnieździe – gnuśny, a jeśli tam leży – choroba. Mam całą kartotekę ludowych mniemań o tych ptakach.

– To może jeszcze wyjaśnijmy, jak to jest z tymi dziećmi.

– Z badań antropologów wynika, że kiedyś szczyt wiejskich poczęć przypadł na sianokosy i żniwa. Po dodaniu dziecięciu miesiąc mamy porę przylotu bocianów. „Przynosiły” więc dzieci.

– Co pana w nich tak ekscytuje, że śledzi je pan już 15 lat? Bocian jaki jest – każdy wie i widzi.

– Właśnie to mnie pociąga. O bocianie białym niby wszystko wiadomo. Pospolity, widoczny, gniazda ma koło siedlisk ludzkich – to prawie drób. Ale weźmy zagadkę, nad którą akurat pracuję. Gospodarz szuka idealnego miejsca na gniazdo, bo chce mieć w obejściu boćka. A on wybiera miejsce o parę metrów dalej, z wielu względów „gorsze”. Dlaczego? Trochę już wiem. Złazcza samce, żerując, lubią mieć gniazdo na oku, żeby móc je bronić.

– Właściwie przed kim?

– Przed innymi bocianami. Zdarzają się krwawe walki. Na przykład mało kto wie, że gdy młode pierwszy raz odleca do Afryki, zostają tam trzy lata. Potem wracają, ale nie są dojrzałe i nie budują gniazd. Nocują na drzewach, bo trzeba wiedzieć, że gniazdo nie jest domem bociana, tylko kołyską. W RPA czy Sudanie żaden bocian nie ma gniazda, bo nie ma tam młodych. Otóż po pierwszym powrocie wspomniane czterolatki potrafią zaczynać się interesować gniazdami – tyle że czynią. Wyrzucają nie pilnowane młode. Wtedy rodzice muszą je bronić.

– Dlaczego przenoszą się na słupy energetyczne?

– Bo blaszane czy eternitowe dachy są płaskie i śliskie. Po drugie wieś się starzeje i nie ma komu wlaźić na drzewa, żeby obcinać rozrastające się gałęzie blokujące dostęp do gniazd. Przed wojną 40 procent bocianów gniazdowało na drzewach.

– Czy w Polsce boćków jest najwięcej

z powodu opóźnienia cywilizacyjnego? Na nie zmierzających, mokrych łąkach są żaby.

– To częstka ich menu. Jedzą dżdżownicę, gryzonie, gady i owady. Polskę, w której ma legić jedna piąta bocianów, wyróżniają szerokie miedze. Na nie uprawianych splachetkach jest największe bogactwo pokarmu. Ale Niemcy też już wracają do szerokiej miedzy.

– Jest coś fascynującego w wielkich wędrownikach aż do południowej Afryki. To 10 tysięcy kilometrów. Jak one to robią?

– Słabo latają, więc wykorzystują komin powietrza. Powietrze musi być nagrzane, więc lecą tylko po sześć godzin na dobę. Po drodze żerują. Lot trwa cztery miesiące; z powrotem dwa razy krócej, bo działają już hormony. Na wysokości Izraela tworzy się ogromne stado, 150 kilometrów bocianów. Samoloty nie startują, a armia izraelska finansuje badanie bocianów, żeby wiedzieć jak najdokładniej, kiedy i na jak długo wstrzymywać loty.

– Na ile pańskie narzędzia badawcze ustępują zachodnim?

– Tam radiofonizuje się bociany. Latają z plecakiem nadającym przez satelitę do centrali w Waszyngtonie wszelkie dane, które potem trafiają do Internetu. Raz kontrolowany przez Brandenburczyków bocian utknął u nas. Poprosili: sprawdźcie, czy we wschodniej części wsi X koło Opola nie ma naszego ptaka. Był.

– Za to chyba nadal jesteśmy krajem, gdzie „winą jest duża poposać gniazdo na gruszy bocianie, bo wszystkim służą”?

– Jedni wierzą, że gospodarzowi zmarła żona, jak tylko zrzucił gniazdo. Inni szanują ptaki na wszelki wypadek, choć brudzą dach czy ogródek. Ale wieś się wyludnia. Z opustoszałego domu ucieka też bocian. Z wielkich połaci wokół Czarnobyla poznały nie dlatego, że skażono teren – tym bardziej się przyleciałyby następne, nie o tym nie „wiedzą”. Uciekły, bo wynieśli się ludzie. A człowiek jest ważnym fragmentem krajobrazu bociana.

Rozmawiał: MAREK ZAGALEWSKI

FELIETON PLOTKARSKI

Kto w Warszawie się rozwodzi?

O ile nic tak nie ożywia gazety codziennej jak – za przeproszeniem – trup, o tyle najlepszą pożywką dla tak zwanej prasy wysokonakładowej (czytaj: brukowej) są romanse, śluby i rozwody. Ponieważ tak się jakoś składa, że ostatnio więcej jest rozstań niż ślubów, poplotkujmy o tym, kto w Warszawie się rozwodzi. Ciekawe, prawda?

Wielu ekscytuje się teraz rozstaniem Agnieszki Maciąg, top-modelki, piosenkarki i prowadzącej w Telewizji RTL 7 talk-show „Siedem pokus”, z Pawłem Maciągiem, synem aktorki Barbary Wrzesińskiej. Tym bardziej że pani Agnieszka ma już nowego pana. Jest nim niejaki Robert Wolański, z zawodu fotografik, który specjalnie dla niej wrócił do Polski z Paryża! Poznali się podczas sesji zdjęciowej. I tak się sobie spodobał, że zamieszkali razem, oczywiście z synkiem Agnieszki i Pawła, sześciolatkiem Michałem.

W przypadku Agnieszki Maciąg nie można jednak mówić o zdradzie małżeńskiej, bowiem, jak twierdzi ona sama, najpierw rozstała się z mężem, a dopiero później spotkała w swym życiu Roberta. A z Pawłem pozostaje w głębokiej przyjaźni. Nawet nie potrzebowali adwokata do podziału majątku. Piękne, co? Tylko pozazdrościć takiej zgody.

Jeszcze nie tak dawno Przemysław Saleta, bokser i showman Telewizji Canal+, opowiadał po gazetach, że jest bardzo szczęśliwy w związku ze swą żoną Ewą, siostrą naszej hollywoodzkiej aktorki Joanny Pacuły, a tu nagle wybuchła bomba: Saletowie się rozchodzą! Pani Ewa znalazła sobie nowego pana i poprosiła męża, by wyprowadził się z domu! Ponoć było to odpowiedzią na skok w bok, na

który swego czasu pozwolił sobie pan Przemek.

Jedną z gazet kolorowych doniosła właśnie, że Edyta Górnika, gwiazda piosenki, postanowiła opuścić nasz kraj i Piotra Krasę, prezentera telewizyjnej „Jedynki”, osiedlając się w Londynie. Ma się nią tam zaopiekować Wiktor Kubiak, menedżer. Pani Edyta w Londynie chce rozpocząć nowe życie. Obecnie ponoć leczy zszargane nerwy w pewnym sanktuarium. Gdy odzyska zatraconą równowagę psychiczną, zamieści się nagrywanym nowym płytą w języku angielskim.

Ala wracając do zwiastu Edyty Górnik z Piotrem Krasą. To dla niego piosenkarka wybudowała dom w Konstancinie. I, jak podaje wspomniana kolorówka, tak jej było z nim dobrze, że nie mogła w to uwierzyć. Dlatego musiała odejść... Nieprawdopodobnie, prawda?

Na koniec o zwiastu, który wprawdzie istnieje, ba, przeżywa wielką miłość, ale tak zwani znawcy życia nie wróżą mu zbyt świetlanej przyszłości. Chodzi o parę: Anna Maria Jopek, wokalistka i Marcin Kydryński, podróżnik i krytyk muzyczny, syn Haliny Kunickiej i Lucjana Kydryńskiego.

Wszyscy, którzy znają Anię, twierdzą, iż jest świętą, przesympatyczną dziewczyną. O Marcinie Kydryńskim mówi się odwrotnie. Ze drań. Ze egoista i samolub. Ze dziewczyna wyleje jeszcze przez niego morze łez...

Sami rodzice młodego Kydryńskiego opowiadają po różnych programach telewizyjnych, ile kosztują ich podróże ukochanego syna, co niezbyt dobrze o nim świadczy... Ale może znawcy życia tym razem się mylą? Wszak miłość cуда czyni... Tyle tylko, że do czasu... (PAI)

KAROL

WOKÓŁ SPORTU

Polityczna decyzja

Były mistrz świata Formuły 1, Francuz Alain Prost, zagroził rezygnacją z prowadzenia swego zespołu z powodu biurokratycznych utrudnień i nacisków... politycznych.

„Ja troszcę się tylko o zwycięstwo. Jeśli będzie mi się utrudniać wygrywanie, to wyciągnę wszystkie konieczne konsekwencje” – zagroził szef zespołu w wywiadzie dla gazety ekonomicznej „Les Echos”.

Prost stwierdził, iż jest bardzo niezadowolony z odłożonego w czasie przeniesienia kwatery głównej zespołu Prost-Ligier z Magny-Cours do Wersalu, w pobliżu Paryża. To przeniesienie wywołało, nieoczekiwanie, polityczne kontrowersje.

Magny-Cours, mała miejscowość koło Nevers, w środkowej Francji, leży na obszarze wpływów rządzącej Partii Socjalistycznej, a Wersal jest ośrodkiem wpływów prawicy, popierającej prezydenta Chiraca.

Decyzja opuszczenia Magny-Cours jest – zdaniem Prosta – postanowieniem biznesowym, tymczasem ta przeprowadzka do Wersalu – jest blokowana przez administrację, dbającą o to, by firmy lokowały się na francuskiej prowincji. O tych przenosinach Prost poinformował publicznie jeszcze przed wyborami powszechnymi w czerwcu br. Jest jednak ona uważana za decyzję... polityczną.

Częstował... brudną wodą

Chwalony za stan środowiska naturalnego Sztokholm – kandydat do organizacji igrzysk w 2004 roku – tym razem dostał punkty ujemne za wodę... z bakteriami.

Dotąd burmistrz stolicy Szwecji, Mats Hulth częstował wszystkich, w tym gości z Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, wodą czepną wprost z jeziora Malaren, w którym – niemal w centrum miasta – można łowić pstragi. Teraz wodę, podawaną olimpijskim VIP-om, poddano badaniom laboratoryjnym i okazało się, że zawiera sporo bakterii.

„Trzeba być naprawdę bardzo spragnionym, by pić tę wodę” – cytując opinię pracownika służb ekologicznych sztokholmska gazeta. Na szczęście, donosi gazeta, nie ma żadnych wieści o tym, by któryś z członków MKOl zachorował po inspekcji w tej wodzie w stolicy Szwecji.

Turniej Alego

Legendarny bokser amerykański Muhammad Ali, mistrz olimpijski z Rzymu (w finale pokonał Zbigniewa Pietrzykowskiego) i mistrz świata wszechwag zawodowców będzie miał turniej swojego imienia. Muhammad Ali (dawniej Cassius Clay), który zakończył karierę pięściarską w 1981 roku, cierpi na chorobę Parkinsona.

Impreza jego imienia odbywać się będzie w rodzinnym mieście Alego – Louisville. W tym roku turniej rozegrany zostanie w dniach od 15 do 19 września. Start zapowiedzieli pięściarze z 20 krajów. Jest to impreza amatorska, traktowana w USA jako okazja do przygotowania reprezentacji do mistrzostw świata w Budapeszcie.

„Będzie to święto amerykańskiego boksu” – twierdzi jeden z organizatorów Mike Thomas.

Hokeista zapłaci

Napastnikowi hokejowego zespołu kanadyjsko-amerykańskiej ligi NHL – Phoenix Coyotes – Keithowi Tkachukowi, nie udało się uniknąć konieczności zapłacenia kary w wysokości 200 tys. USD, na którą skazał go sąd cywilny w Edmonton. Apelacja sportowca została odrzucona.

Grzywnę nałożono, ponieważ Keith Tkachuk nie stawiał się na sądowe wezwanie. Chodziło o proces spowodowany oskarżeniem Tkachuka przez hazardzistę Raya Sabharwala. Twierdził on, że Keith Tkachuk wykorzystał jego informacje i wytypował wyniki w nielegalnych zakładach ligi futbolu amerykańskiego NFL. Jak twierdzi Sabharwal, hokeista Phoenix obiecywał, że podzieli się z nim wygraną.

Obrońca Tkachuka – Bob Murray wyjaśnił przed sądem w Edmonton, że jego klient nie wiedział o tym, co znajduje się w dokumentach otrzymanych od Sabharwala. Schował je w teczkę i o wszystkim... zapomniał. (PAP, mars)

Szczecinek mekka motorowodniaków?

CHCEMY
MISTRZOSTW ŚWIATA

Po raz drugi na szczecińskim jeziorze Trzesiecko ścigały się najszybsze łodzie motorowe. Organizatorzy doskonale przygotowali się do Międzynarodowych Zawodów Motorowodnych „Szczecinek '97” i eliminacji mistrzostw Polski (19 i 20 lipca). Jedynym problemem była pogoda. Ta jednak nie od ludzi zależy.

RAJMUND WELNIC

Drobniejsze kontuzje, poważniejsze urazy, a nawet wypadki śmiertelne towarzyszą sportowi motorowodnemu. Każdą imprezę zabezpieczają więc specjalne ekipy ratowników na wielkich motorówkach, ze specjalnie opuszczanym dziobem, który umożliwia w miarę delikatne podniesienie rozbitka z wody. Przed rokiem w Szczecinku były dwie, na szczęście tylko groźnie wyglądające wywrotki i kolizje. Tegoroczne zawody obeszły się bez wy-

padków, choć efektowne wiraże bolidu 0-500 T. Haręzy, który ze swej maszyny wyskakił chyba maksimum, mogły przprawić ratowników o szybsze bicie serca.

Jeszcze szybsza była łódka Krzysztofa Jurgieła w klasie 0-850, czyli Formuły 3, ze 150-konnym silnikiem. Tu prędkości sięgają 200 km/h. Jednak i on zaczynał od liliupuch SM-ek wyposażonych w ośmio- i kilkunastolatkowe.

Na starcie w klasie młodzieżowej stanęło dwanaście motorówek i tutaj też była najbardziej zacięta rywalizacja. W odróżnieniu od innych klas, gdzie niestety obsada była dwu-, czy nawet jednoosobowa. O prawdziwym ściganiu w takich warunkach nie było naturalnie mowy i widowski ratowano łącząc starty bolidów z różnych klas.

O zwycięstwie decyduje przygotowanie łodzi i silnika. Bez całego zaplecza



Wystartowały...

Fot. Rajmund Welnic

„Kiedyś trzeba
zakończyć karierę”

Rozmowa z Józefem Warchotem

– Zapewne przygotowanie takich zawodów wymaga zdolności organizacyjnych, a przede wszystkim dużych pieniędzy. Czy mistrzowi nikt nie odmawia?

– Wiele myśli, że na organizacji sportowych imprez zarabiam pokazne sumy. To nieprawda. Robię to, ponieważ jest to sport mojego życia i chcę, żeby inni ludzie, tu, w Koszalinie i województwie, mogli oglądać walki na najwyższym poziomie. Jeżeli chodzi o sponsorów, to sporo trzeba się nachodzić, żeby uzbierać kwotę gwarantującą odpowiednie przygotowanie zawodów. Wprawdzie są w mieście ludzie, którzy systematycznie wspierają finansowo moje przedsięwzięcia, ale niestety potrzebuję więcej i wtedy ruszam w teren. Przeważnie kilku odmówi, ale następny da parę złotych.

– Turnieje kickbokserskie w Koszalinie cieszą się dużą popularnością wśród kibiców, ale czy ich nadmiar nie znudzi koszańskich sympatyków?

– Sądzę, że dałem się poznać jako dobry organizator zawodów i to nie tylko od strony sportowej. Dlatego uważam, że przy jeszcze większym moim zaangażowaniu imprezy będą coraz lepsze i kibiców będzie raczej przybywać niż ubywać. Chciałbym zorganizować jeszcze kilka turniejów kickbokserskich, ale w duchu marzę o mistrzostwach Polski w boksie. Być może za dwa

lata uda mi się doprowadzić do rywalizacji najlepszych polskich bokserów w Koszalinie.

– W czerwcu odbył się w Koszalinie finał Pucharu Polski w formule full contact. Organizacja turnieju nie zawiodła, ale nie spełnił oczekiwań koszańskich kibiców Warchot-zawodnik, który przegrał w finale z młodszym przeciwnikiem...

– To bezsporny fakt, którego nie da się ukryć. Przegrałem po raz pierwszy w karierze na ringu w Koszalinie i zawiódłem swoich sympatyków. Nie rozdzieram jednak szat z powodu porażki. Przecież to tylko sport i trzeba również pogodzić się z niepowodzeniami. Poza tym uległem minimalnie, a Robert Zlotkowski to naprawdę bardzo dobry kick bokser, który niezwykle solidnie przygotował się do występu przed koszańską publicznością. Ja niestety byłem źle przygotowany i stąd ta przegrana. Do mistrzostw Polski pozostało jednak jeszcze trochę czasu i gdy będę w lepszej formie postaram się zrewanżować Robertowi za porażkę.

– Chodzą słuchy, że na zakończenie kariery Józef Warchot będzie chciał zorganizować w Koszalinie walkę o zawodowe mistrzostwo świata, w której byłby jednym z głównych aktorów.

– Mam już trzydzieści trzy lata i wkrótce trzeba będzie zakończyć przygodę z zawodowym uprawianiem kick boxingu. Dlatego poważnie myślę o takim właśnie pożegnaniu z ringiem i to w Koszalinie. Jeżeli chodzi o aspekt sportowy, to walka taka jest możliwa do załatwienia. O wiele gorzej przedstawia się natomiast strona finansowa tego przedsięwzięcia. Obecnie, aby zorganizować taki pojedynek, trzeba mieć co najmniej pięćdziesiąt tysięcy złotych. Być może znajdą się sponsorzy, którzy sfinansują mistrzowską rywalizację. Byłoby to dla koszańskich kibiców najlepszy prezent na zakończenie mojej kariery sportowej.

– To są marzenia. A jakie są najbliższe plany?

– W sierpniu wyjeżdżam na letni obóz kadry do Zakopanego, a we wrześniu startuję w mistrzostwach Polski wersji full-contact, które będą kwalifikacją do listopadowych mistrzostw świata w Gdańsku. Chcę także uruchomić ośrodek boksu i kick boxingu z prawdziwego zdarzenia, który mógłby – tak myślę – działać przy Klubie Sportowym Gwardii w Koszalinie. Mój klub od kilku lat zabiegał o odpowiednie pomieszczenie, z możliwością zamontowania na stałe ringu. To bowiem jest niezbędne wyposażenie do prowadzenia treningów na dobrym poziomie oraz zapewnienia bezpieczeństwa ćwiczącej młodzieży. Razem ze Zbigniewem Kobusem – byłym trenerem boksu koszańskiej Gwardii – chcemy stworzyć specjalistyczną salę na gwardyjskich obiektach. Byłoby to centrum boksu i kick boxingu dla młodzieży z Koszalina. Mam nadzieję, że wkrótce uda nam się zrealizować te plany.

Rozmawiał: MAREK SUWAŁOWSKI



Józef Warchot – zawodnik, trener, organizator, czasem konsultant

Fot. Radosław Kolesnik

Józef Warchot jest osobą znaną nie tylko w sportowym środowisku Koszalina. Dwukrotny mistrz Europy i wielokrotny mistrz Polski w kick boxingu oprócz tego, że jest zawodnikiem, szkoli również swoich następców w założonym przez siebie klubie. W Koszalinie znany jest także z organizacji wielu imprez kick bokserskich, które przyciągają tłumy sympatyków tej dyscypliny sportu.

Lubi zdobywać gole

Sezon 1996/97 piłkarki ręczne Słupsk mogą zaliczyć do udanych. Przypomnijmy, że w drugoligowych rozgrywkach zajęły drugie miejsce. Zdobyły dwa tytuły mistrzyni Polski w kategorii juniorek (Słupsk) i juniorek młodszych (III Ogólnopolska Olimpiada Młodzieży – Gdańsk). Siedemnastoletnia uczennica trzeciej klasy V Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku – Urszula Lipska (na zdjęciu) w słupskiej „siódemce” odgrywa bardzo ważną rolę. Potrafi w trudnych chwilach wziąć ciężar gry na siebie.



„Jestem jeszcze młodą zawodniczką”

Fot. Jan Maziejuk

– W Waszej drużynie nie ma zdecydowanej liderki. Czy zatem siła tkwi w kolektywie?

– Z pewnością tak. Między nami nie ma różnicy wieku. Trzon zespołu stanowią szesnasto- i siedemnastoletnie dziewczęta. Atmosfera w ekipie jest doskonała.

– Jak zaczynałaś przygodę z piłką ręczną?

– Pod koniec trzeciej klasy podstawówki organizowane były zajęcia w ramach Szkolnych Kół Sportowych. Na nich wybierano kandydatki do klasy sportowej. Treningi rozpoczęłam pod wodzą Adama Federowicza od czwartej klasy.

– Sytuacja materialna zespołu?

– Jesteśmy zdecydowanie amatorską drużyną. Wszystkie zawodniczki są jeszcze uczennicami, niektóre chodzą jeszcze do Szkoły Podstawowej numer 14 w Słupsku.

– Słaba strona drużyny według Ciebie?

– Nie potrafimy się odpowiednio

technicznego nie ma co marzyć o sukcesach. Stąd z dużym zainteresowaniem notowano osiągi H. Synoradzkiego, który jako jedyny ma w łodzi silnik skonstruowany przez trójkę Polaków. Większość zawodników ściga się na motorach włoskiej produkcji. Z tego pojedynku „na konie mechaniczne i przełożenia” zwycięsko wyszedł nowy mistrz Europy z Węgier i „murowany faworyt na mistrzostwa świata w klasie 0-250” (jak mnie zapewniali motorowodniacy z Chodzieży) H. Synoradzki.

Słowo rzecz też trzeba o szczecińskich kibicach. Wielkie brawa należą się tym, którzy stali na promenadzie wzdłuż Trzesiecka i w strugach deszczu obserwowali zmagania demonów szybkości. Tradycja wyścigów motorówek sięga zaledwie roku, ale przez ten czas Szczecinek zdążył się dorobić grona fachowców. Wielka w tym zasługa profesjonalnej spikerki Andrzeja Radomskiego, komentatora sportów motorowodnych dla Eurosportu. Coś jest w tym zapachu etyliny wymieszanej z metanolem (dla zwiększenia mocy), pióropuszech wody tryskającej spod śrub, dźwięku sonaru z filmu „Das Boot” towarzyszącemu oczekiwaniu na start, ryku potężnych jednostek napędowych, że tylu obserwatorów gromadziło się nad Trzesieckiem w oczekiwaniu na wyścigi.

Pochwalić należy profesjonalną obsługę zawodów. Od strony sędziowskiej i organizacyjnej impreza przebiegała bez najmniejszych problemów. Dobrze to świadczy o szczecińskich działaczach. Teraz należy się zastanowić – co dalej? Apetyt rośnie w miarę jedzenia i od pokazów należałoby przejść do prawdziwego ścigania. Polski Związek Motorowodny i UIM (Union Internationale Motonautique) już po raz drugi mogli się przekonać, że Szczecinek ma idealne warunki na imprezę najwyższej rangi. Śmiem twierdzić, że podołałby nawet organizacji mistrzostw świata.

skoncentrować, by grać przez sześćdziesiąt minut na pełnych obrotach.

– Co mogłabyś jeszcze poprawić w swojej grze?

– Chyba wszystko. Człowiek nie jest nigdy doskonały w tym co robi. Trzeba stać się pracować nad podnoszeniem swoich umiejętności. Jestem przecież jeszcze młodą zawodniczką.

– Skąd masz snajperskie umiejętności?

– Zawsze lubiłam strzelać gole.

– Masz sposób na pokonywanie bramkarek?

– Kiedy wykonuję rzut na bramkę, myślę tylko o tym, by piłka znalazła się w siatce.

– Przeważnie Ci się to udaje?

– Rzeczywiście, nie mogę narzekać. Dużo bramek zdobywam z rzutów karnych.

– Która z bramkarek w II lidze sprawiała Ci największe kłopoty?

– Teraz chyba żadna, ale w przeszłości najwięcej problemów miałam z pokonaniem bramkarek gdańskiego Startu.

– Masz jakieś inne, pozasportowe, hobby?

– W wolnych chwilach lubię słuchać muzyki i czytać książki.

– Plany sportowe?

– Awans do pierwszej ligi. Jeżeli zespół utrzyma się w tym składzie, to może się uda.

– A co z wakacjami?

– Dla sportowców są one z reguły zawsze bardzo krótkie. Po przyjeździe ze zwycięskiego turnieju we Włoszech, podobnie jak inne koleżanki z ekipy mam dwa tygodnie przerwy. Po niej na przełomie lipca i sierpnia wyjeżdżam na kondycyjny obóz do Szklarskiej Poręby, by razem z drużyną rozpocząć przygotowania do nowego już sezonu.

Rozmawiał:

KRYSZTOF NIEKRASZ

Wczasy przed 90 laty

„DRANG” NAD MORZE

Taki obraz wybrzeża wylania się z „praktycznego przewodnika” po niemieckich kąpieliskach nadbałtyckich, wydanego na lata 1908–1909. Opisano w nim całe ówczesne wybrzeże niemieckiej Rzeszy – od Kłajpedy po obecnie duńskie miejscowości na północ od Flensburga.

Sopot

Sezon trwał tu od 1 czerwca do 20 września, jednak „kąpieliska i inne urządzenia czynne są do pierwszych dni października, a urządzenia do gorących kąpiel przez cały rok.” Koncerty i bale to w Sopocie rzecz powszednia. Co najmniej trzy razy w sezonie organizowane były ponadto wielkie fety z pokazami fajerków. Wstęp na taki pokaz kosztował 50 fenigów, czyli pół dniówki polskiego sezonowego robotnika.

Obok słynnych wyścigów konnych, regat gdańsko-sopockiego jacht klubu i międzynarodowych turniejów tenisowych, jest jeszcze inna atrakcja: „Corocznie w pobliżu Sopotu odbywa manewry eskadra niemieckich pancerników, stwarzając gościom kąpieliskowym możliwość bliższego przyjrzenia się tym majestatycznym okrętom” – rekomenduje przewodnik.

Łeba

To miasteczko z 1400 mieszkańcami. Każdego roku odwiedzało je około 600 letników. Dojazd koleją przez Łębork; 32 kilometry ówczesne pociągi pokonywały w 1–1,5 godziny.

Z przewodnika: – „Piękne parkowe promenady, dno morza bez kamieni, kryształicznie czysta woda, umiarkowane falowanie. Wspaniały widok w promieniu 30 kilometrów z widmy widokowej. (...) Okazja do wspaniałych wycieczek do ruin starej Łeby, nad jezioro Łebsko, jak też do uprawiania wioślarstwa, żeglarstwa i wędkarstwa. Dwa kąpieliska, w obu także ciepłe kąpiele. Życie w kąpielisku proste i tanie.”

Przewodnik poleca 40-pokojowy Hotel Zdrojowy nad samym morzem i trzy inne hotele. Ceny z wyżywieniem za je-

Atrakcja Sopotu to poligon marynarki wojennej. Łeba – to malownicze parkowe „promenady”. W Uście polecano port handlowy, a Kołobrzeg słynął jako ekskluzywne uzdrowisko.

den dzień – od 3 do 4,5 marki. Tańsze były „dobre i tanie” kwatery w prywatnych mieszkaniach. Robotnik w ówczesnych Niemczech zarabiał przeciętnie 30–120 marek miesięcznie.

Kąpiel w morzu kosztowała 20 fenigów od dorosłego (dwa kufle piwa), 10 fen. od dzieci. Jeśli wczasowicz wykupiwał kartę na dłuższy okres, otrzymywał zniżki.

Ustka

Ma bezpośrednie połączenie kolejowe z Berlinem – odnotowuje przewodnik. Pociągi jeżdżą tu szybciej niż w Łebie; 17 kilometrów ze Słupska pokonują w 32 minuty.

Z przewodnika: – „Ustka liczy 2500 mieszkańców i przyjmuje każdego roku 2400 osób. Plaża jest szeroka, na przestrzeni wielu kilometrów czysta i bez kamieni. Fale dość silne. Szczególnie chętnie uprawiane jest tu wędkarstwo (karta kosztuje markę), interesujący jest połów sieciami łososi tuż przy portowych mołach.”

Atrakcją i ulubionym miejscem spacerów – jak wynika z wydawnictwa – był port, w którym panował duży ruch statków handlowych: – „Kąpieliskowe życie towarzyskie jest ożywione, ton niewyszukany. Codziennie koncerty, w niedzielę bale. Regularne połączenie parowców ze Szczecinem, często także z Gdańskiem i Królewcem.”

Przewodnik wymienia w Uście osiem gospód i hoteli. Najbardziej ekskluzywny to Hotel Zdrojowy przy ul. Marynarki Polskiej (na jego fundamentach stoi teraz „Dom Rybaka”). Ceny zróżnicowane: od marki w licznych kwaterach prywatnych do pięciu marek za dzień. W lepszych hotelach za dodatkowe 1,5 do 2 marek można było wynająć służbę.

„W szczycie sezonu trudno było w Uście o kwaterę, dlatego doradzano, by wcześniej ją zarezerwować. Informacji

MARCIN BARNOWSKI

udzielała nieodpłatnie pani Emilia Bunze, ul. Główna 16 (obecnie ul. Marynarki Pol. – dop. red.).

Ceny wstępu do dwóch kąpielisk były takie same jak w Łebie. Ważna informacja: W Uście jest „telefon z połączeniami m.in. do Hamburga, Berlina i Królewca.”

Jarosławiec

Tu w 1908 roku można było dojechać wyłącznie wozem – albo ze stacji kolejowej w Sławnie (26 km w 2,5 godz. za 8–12 marek!), albo z Darłowa (14 km w 1,5 godz. za 6–9 marek).

„Wieś jest „romantycznie położona” na stromym klifie”, liczy 300 mieszkańców, a odwiedza ją corocznie około 500 osób. Wstęp na plażę bezpłatny. Ma latarnię morską, widoczną z odległości 60 kilometrów. Godne obejrzenia są także ruchome wydmy, odległe od Jarosławca o 1,5 godz. marszu i przybrzeżne jezioro Wicko.”

W gospodzie Zühlkego tydzień pobytu z wyżywieniem kosztował 21 marek. Były jeszcze dwie inne, oferujące pokoje na cały miesiąc tylko za... 30 marek (przypomnijmy: dojazd konnym wozem ze Sławna kosztował prawie połowę tej kwoty!). Służba – tylko 1,25 marki (dniówka nisko kwalifikowanego robotnika). Najtańsze były kwatery w mieszkaniach u chłopów, „gdzie są kuchnie i potrzebne sprzęty”. Informacji udzielał nauczyciel Dollase. „Brak jednak w Jarosławcu domu spotkań dla towarzysztwa” – konstatuje przewodnik.

Zalety: „Miejscowość jest wolna od jakiejkolwiek plagi komarów i ma dobrą wodę do picia.”

Darłowo

550 mieszkańców, blisko 800 gości rocznie. Dojazd – koleją do Darłowa, potem podróż parowcem 3 kilometry w dół

Wieprzy. Statki do Darłowa odpływały z Darłowa co godzinę.

Cztery hotele i gospody oferowały ceny 24–30 marek za tydzień z wyżywieniem. Kwaterę w prywatnym mieszkaniu można wynająć na cały sezon tylko



Wjeżdżenie do ustekiego portu

za 40 marek. Wstęp na kąpieliska był droższy niż w Uście i w Łebie – 30 fenigów od panów, 25 fen. od dam.

Atrakcje Darłowa to spacer po parku wzdłuż plaży i po mołach portowych, przejażdżki łodziami po awanporcie, ciepłe kąpiele w wodzie morskiej, solankowej i mineralnej. Podobnie jak w Jarosławcu – „dobra woda pitna z głębokiego odwiertu.”

Dąbki

„Wieś rybicka z około 200 mieszkańcami, położona nad Bałtykiem i jeziorem Bukowo, dopiero od niedawna zaliczana do kąpielisk i dlatego odwiedzana jeszcze z rzadką.”

Podróż furmanką z dworca w Darłowie do Dąbek kosztowała 3–5 marek, mniej więcej tyle samo, co dzień pobytu i wyżywienie w „Domu Plażowym”. W prywatnych mieszkaniach, wyposażonych w kuchnię – 9–12 marek za tydzień. Opłata uzdrowiskowa – marka za dzień od osoby, ale za to wstęp na plażę był bezpłatny.

Atrakcje Dąbek to wycieczki do Bukowa, gdzie znajduje się „słynny stary kościół klasztorny”, oraz do wiosek uzdrowiskowych, m.in. do Łazów. Można też było wędkować, a w każdą środę w „Domu Plażowym” urządzany był wieczorek taneczny.

Unieście

Liczyło w 1908 roku 300 mieszkańców, a odwiedzało je corocznie... ponad dwa razy tyle gości (700!). Dojazd – omnibusem ze stacji kolejowej w Mielnie. Walor – to położenie na mierzei jeziora Jamno, które „stwarza okazje do wioślowania, żeglowania i wędkowania”. Wspaniały punkt widokowy to 30-metrowa wydma, z której widać nawet latarnię morską w Jarosławcu, odległą o 50 kilometrów.

W Unieściu najdroższe kwatery były w 21-pokojowym „Zamku Plażowym”

niejakiego Pegłowa, za dzień płacono się od 2 do 4 marek. Pokój na cały tydzień kosztował tu w lipcu 35 marek, w sierpniu – 30 marek, a poza sezonem tylko 25 M. Dwa pokoje z kuchnią na miesiąc w prywatnym mieszkaniu – to wydatek rzędu 80–120 marek (dobra robotnicza pensja). Takich „apartamentów” w 1908 roku



było w Unieściu około 60, z czego jedna trzecia „w nowoczesnych domach”.

Sezon w Unieściu trwał od czerwca do końca września. Kąpiele zażywano za darmo, ale trzeba było uiścić opłatę uzdrowiskową (1 marka za każdy dzień).

Mielno

To wieś „chłopów i rybaków”, z pocztą i telegrafem, od morza oddalona „tylko o kilkadziesiąt kroków”.

Z przewodnika: – „Kąpielisko jest lepsze i częściej odwiedzane niż Chłopy i Sarbinowo, bo dojeżdża tu omnibusem wiele osób zamieszkałych w Koszalinie. Frekwencja to około 900 osób (z czego dwie trzecie to berlińczycy).”

W Mielnie droga była opłata uzdrowiskowa – dwie marki od osoby; 5 marek od całej rodziny. Karnet na 12 kąpiel morskich kosztował 2 marki, a na taką samą ilość kąpiel w podgrzewanej wodzie – 10 marek.

Ceny kwater – od 1,5 do 4,5 marki.

Chłopy i Sarbinowo

Połączone trwały „promenadą” o długości 3 km, „rozciągają się wzdłuż brzozy za wydmami, które gdzieś tam zostały zmyte przez morze tak, że niektóre ogrody przy niższej położonych domach rybackich stykają się bezpośrednio z plażą.” Każde gospodarstwo miało na plaży własną „szopę kąpielową”. Tak, że można było kąpać się wprost z plaży (ówczesna kąpiel miała skomplikowany „rytuał”).

W Chłopach w „Zamku Plażowym” pokój na cały tydzień kosztował 10–12 marek. W prywatnych domach w Chłopach i Sarbinowie kilkupokojowe mieszkanie z kuchnią na cały sezon kosztowało przeciętnie od 100 do 160 marek, można było jednak znaleźć także droższe i tańsze, nawet za 60 M.

„Letnicy z Koszalina często przywożą ze sobą część swoich mebli. Prawie wszyscy przywożą łóżka. Te jednak są dostar-

czane także na życzenie (łóżko na tydzień: 1–2 marki)” – skrupulatnie odnotowuje przewodnik.

Kołobrzeg

Dojazd do Kołobrzegu koleją ze Szczecina i Gdańska trwał cztery godziny, z Berlina – pięć i pół, a z Wrocławia i Królewca – dziesięć godzin. Przybywały i odpływały stąd także parowce do Świnoujścia (5 godz. za 5 marek w tę i z powrotem), Szczecina (10 godz.), do Rönne na Bornholmie i do Kopenhagi (6 godzin za 9 marek w tę i z powrotem)

Ówczesny Kołobrzeg to „elegantkie” uzdrowisko, nie mające sobie równych na Pomorzu Środkowym. Miasto liczyło 24 tys. mieszkańców, odwiedzało je 24 tys. gości. Samych hoteli przewodnik wymienia około 20, z tego kilka oferujących np. koszmarną kuchnię żydowską. Do tego wprost niezliczona liczba pensjonatów i kwater w mieszkaniach prywatnych. Ceny – od dwóch do ponad 10 marek za dzień. Pojedyncze wizyty w kąpieliskach kosztowały od 60 do 40 fenigów, czyli nawet trzy razy więcej niż w Łebie i Uście.

W 1908 roku są tu już m.in.: Instytut Balneologiczny doktora Marguliesa (m.in. laboratorium roentgenowskie, elektroterapia), Instytut Ortopedyczno-Gimnastyczny i Bałtyckie Sanatorium Szkolne (dzieci do 8 lat – 200 M., do 12 – 250 M., powyżej 12 lat – 300 M. miesięcznie, włączając w to koszt zajęć szkolnych).

Koncerty i bale w Kołobrzegu odbywały się o różnych porach kilka razy dziennie. Każdego dnia przedstawienia dawał Teatr Miejski, istniejący od 1868 roku. Miejscem spotkań kurortowej śmietanki towarzyskiej był park rozciągający się na przestrzeni 7,5 kilometra i „Zamek Plażowy”, w którym znajdowała się m.in. bogato zaopatrzona czytelnia gazet i czasopism.

„Kołobrzeg łączy silne następczości nie z bogatym w ozon morskim powietrzem. Klimat miesięcy letnich jest chłodny, przyjemnie ożywczy dzięki częstym morskim wiatrom i o prawie takim samym działaniu, jak na wybrzeżu Morza Północnego (...) Całe miasto jest skanalizowane” – czytamy w przewodniku.

Aby umożliwić porównanie kurortów środkowopomorskich w 1908 i 1909 roku posłużyłem się przeciętnymi dochodami ówczesnego robotnika. Trzeba jednak zauważyć, że choć wypoczynek leżał w zasięgu ich finansowych możliwości, z reguły nie mogli sobie na to pozwolić, bo mieli na utrzymaniu po 5–6 dzieci i niepracujące żony (tygodniowe, skromne wyżywienie takiej rodziny kosztowało 6 marek, czyli przeciętnych 6 dniówek polskiego sezonowego robotnika na Pomorzu). Wówczas na wczasy przyjeżdżała inteligencja, przedsiębiorcy, ziemianie. Dochody „najuboższych” z nich to wielokrotności robotniczych wynagrodzeń. Dziś przeciętna krajowa – to około 1100 złotych. Kwatery nad morzem – to przeciętnie 25–100 złotych plus wyżywienie. Postęp postępowo, ale z prostych rachunków wynika, że w 1908 roku wczasy dla „przeciętniaka” były dużo tańsze.



Plaża w Uście

Zdjęcia: archiwum

Nie polecam...

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Pierwsza edycja przewodnika „Koszalin i okolice” Wiesława Stachlewskiego ukazała się w roku 1981 i – jak wspomina autor we wstępie do drugiego wydania – „Rozszedł się stosunkowo szybko, mimo że jego nakład wynosił 20 tysięcy egzemplarzy”. Również dziś, podobnie jak przed laty, istnieje duże zapotrzebowanie na rzetelnie napisany przewodnik po Koszalinie, którego brak od dawna był odczuwalny. Stała się jednak rzecz paradoksalna: w nowym wydaniu (według autora „uaktualnionym i nieco rozszerzonym”), w przeciwieństwie do poprzedniego, roi się o błędów! Pół biedy, gdyby chodziło tylko o literówki i ortografię (np. cegła rozbiurkowania – str. 40). Nie wiem, kiedy autor zbierał aktualne informacje, odnoszę jednak wrażenie, że musiało to być dawno.

– „Na ogół gdy ktoś ma się zdecydować na odwiedzenie muzeum, to chce wiedzieć, czego tam może oczekiwać”

Przed miesiącem pisaliśmy o nowym przewodniku turystycznym po Koszalinie K. i D. Rypniewskich. W ostatnich dniach na półki księgarskie trafiła kolejna pozycja o podobnej tematyce.

(wstęp). To oczywiście. Niestety opis (rzekomo aktualnej) wystawy w zagrodzie rybackiej od dwóch lat jest nieaktualny. Podobnie nie istnieje już opisana w książce ekspozycja „Polskie malarstwo współczesne”. Szkoda, że nie wspomniano o „sztańdrowej” archeologicznej wystawie w budynku przy ulicy Piłsudskiego. Zastanawia przy tym, iż Danuta Szewczyk, recenzent przewodnika, pracuje w koszalińskim muzeum!

Nieścisłości zawarte w książce można by wymienić długo. Mam nadzieję, że książka doczeka się szczegółowej recenzji w jakimś periodyku. Żeby nie być gołosłownym, wskazuję bardziej rażące błędy. Autor opisując zabytkową kamienicę przy ulicy Bogusława II wspomina o dwóch innych stojących w pobliżu. A te budynki zostały kilka lat temu rozebrane.

Twórcami pomnika Wdzięczności na pewno nie są panowie A. Józefowicz, A. Katzer i A. Lorek, lecz – Franciszek Duszenko i Adam Haupt.

Neogotyckie zabudowania koszar (siedziba Straży Granicznej) zbudowane zostały w 1890 roku w stylu eklektycznym z elementami neorenesansowymi, a nie – jak się dowiadujemy z książki – w stylu neogotyckim. Oczywiście nieporozumieniem jest w tym przypadku również wzmianka o przebudowie tego obiektu w drugiej połowie XIX wieku.

Profesor Jan Filipkowski nie jest budowniczym amfiteatru, lecz jego oryginalnego zadarszenia (w pierwszym wydaniu książki tego błędu nie było).

Budynek Liceum im. Dubois, wzniesiony został w latach 1910–1912 (a według przewodnika na przełomie wieków).

Podobnie siedziba teatru powstała nie w końcu dziewiętnastego wieku, lecz w roku 1906.

Cennym z założenia fragmentem książki jest kalendarium (Ważniejsze daty z dziejów miasta). Lekturę książki autor zaleca uczniom szukającym informacji o swoim mieście. Przeglądając daty, młodzi ludzie wyrobili sobie wyobrażenie o realiach opisywanych wydarzeń. Obraz ten momentami może być jednak wypaczony. Dowiadujemy się bowiem między innymi, że 35–40 procent zabudowy Koszalina legło w gruzach w wyniku działań wojennych (zgoda, jeśli za taką działalność uważać rozmyślną dewastację).

Informacja o szeregu instytucji, które w latach 1991–1994 powstały z myślą o obsłudze tworzących się firm... kapitalistycznych traci językiem z epoki budowy socjalizmu. Podobnie w rozdziale „Nazwa, herb i barwy miasta” znajduje się opis jedynie aktualnie używanego kontrowersyjnego herbu, obowiązującego od roku 1958. Najmniejszej wzmianki nie ma o co

najmniej dwóch herbach istniejących w przeszłości.

Pod względem edytorskim przewodnik też nie prezentuje się najlepiej. Odnosi się się wrażenie, że książka powstała w pośpiechu. Śpieszył się zarówno autor, jak i wydawca (autor nazywa go Wojewódzkim Centrum Informacji Turystycznej). Układ książki jest chaotyczny, spis treści mało praktyczny i lakoniczny. Grafiki ilustrujące książkę sprawiają wrażenie jakby zostały zrobione po amatorsku i w ostatniej chwili. Wszystko to rażąco kontrastuje z pierwszym wydaniem przewodnika, profesjonalnie przygotowanym przez Wydawnictwo „Sport i Turystyka”. Jeśli miałbym polecić tę książkę, to raczej jej wersję wcześniejszą.

ALEKSANDER OWCZAREK

Wiesław Stachlewski, „Koszalin i okolice – przewodnik turystyczny” – Regionalna Agencja Promocji Turystyki, Koszalin 1997



